ROCZNIK VIII.
TOM I.

NR. 90.
CZERWIEC
1912.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
REDAKCYA: XIII. SALWATOR
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków, XIII, Salwator.
Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.
Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 90-go:

(Czerwiec 1012 r.) Str.

Przewodnik po Morawach dla polskich podróżników.

Wstęp.

Z biegiem czasu, wraz z postępami jakie Czesi, rodzime plemię morawskie, poczynili na Morawach dzięki własnej pilności w ostatniej dobie — wzbudziła się dążność, by rozbudzić i powiększać zajęcie dla czeskich spraw u innych Słowian, a przywabić zwłaszcza najbliższych sobie Polaków i pokazać im, co za cuda przyrody, jakie pamiątki historyczne i zdobycze kulturalne są na Morawach. Jestem przekonanym, że bodaj żaden Polak nie będzie żałował podróży swej po ziemi morawskiej i sam zdziwi się, jak mogli dotychczas Polacy jeździć poprzez Morawy na Południe i Zachód, by w dalekiej, obojętnej obczyźnie szukać rozrywki i wytchnienia, skoro mogą je znaleść tuż pod ręką, na Morawach, za połowę owych wydatków. A jak ochotnie witałyby braci Polaków czeskie miasta i wioski i udogadniały im pobyt, czyto gdyby rozchodziło się o dłuższe wczasy letnie, czy też o krótką turystyczną wycieczkę! Na nic próżne żale nad tem, cośmy my, obydwa narody, zaniedbali, lecz raczej zabierzmy się teraz do dzieła, by błąd dotychczasowy jak najrychlej naprawić, a co się zaniedbało — dorobić.

Drobny ten podręcznik poświęcam jak najściślejszej zgodzie czesko-polskiej, jako pierwszemu krokowi ku wzajemności słowiańskiej.

I. Geograficzne stosunki Moraw.

Morawy mają 22.212 klm.^{2} obszaru, z czego przypada na uprawne pola 12.166, na łąki 1.550, ogrody 268, winnice 120, pastwiska 1.265, lasy 6.105, stawy rybne 45, a na nieużytki 703 km.^{2} Położenie rzek i gór, połączenia kolejowe, układ sąsiednich krajów okazuje każda mapka Moraw.

II. Stosunki czesko-polskie,

polityczne, jakoteż i kulturalne nie bywały realnemi pomimo sąsiedztwa krajów. Wyjątek stanowią dwa okresy: 1) Najstarsza doba dziejowa łączyła Morawy ścisłymi więzami z Małopolską. Wszak jeden z wysłanników i uczniów św. Metodego, arcybiskupa morawskiego z Welehradu, ochrzcił księcia Wiślan, co jest początkiem chrześcijaństwa w ziemiach polskich (druga połowa IX w.). Gdy zaś zniszczony Welehrad opustoszał, dwaj ostatni arcybiskupi morawscy obrządku rzymsko-słowiańskiego (głagolickiego, który istnieje do dziś dnia w Dalmacyi i Istryi), Prohor i Prokulf rezydowali w Krakowie [1]). Następnie za Bolesława Chrobrego (996—1025) należały Morawy do państwa polskiego, 2) Król czeski, Wacław II, był zarazem polskim królem, a w drugiem małżeństwie pojął za żonę Ryksę, córkę Przemysława Wielkopolskiego. Syn jego i następca, Wacław III, został w drodze do Polski podstępnie zamordowany w Ołomuńcu w r. 1304. i tak, po krótkotrwałem istnieniu (1290—1306) silne państwo czesko-polskie rozpadło się ku wielkiej szkodzie obu bratnich narodów. Pożyteczność krótkich rządów Przemyślidów w Polsce uznaje i historyk Bobrzyński, pisząc:

> „Panowanie czeskie wywołało błogi wpływ na dalszy rozwój Polski... Były to rządy silne, które wszelkie zamieszanie w zarodzie tłumiły i społeczeństwo polskie, z tylu różnorodnych czynników złożone, przyzwyczajały do łączności i zgody. Prowadzone w jednolitym kierunku, przyzwyczajały rządy czeskie zarazem do łączności rozmaite dzielnice; przekonały Polaków, że pomimo półtorawiekowego rozdziału mogą przecież, i to z wielkim dla siebie pożytkiem tworzyć jedno polityczne ciało. Kto wie, czy bez krótkich rządów Wacława bylibyśmy się już kiedykolwiek sami na jednolitą monarchię zdobyli“ [2]).

W czasach prześladowania religijnego Braci Czeskich na Morawach bardzo wielu wykształconych i zamożnych Morawian emigrowało do miast polskich. Najwybitniejszym z nich był Jan Amos Komenský, biskup „Braci Czeskiej“ i reformator szkolnictwa europejskiego, który przebywał z rodziną w Lesznie przez lat wiele i tam napisał najlepsze swe dzieła.

---

[1]) Zob. Karol Potkański: Kraków przed Piastami.

[2]) Michał Bobrzyński: Dzieje Polski w zarysie. Trzecie zwiększone wydanie (1887), str. 221.

Dzisiejsze stosunki polskie z Morawami ograniczają się do kształcenia się młodzieży polskiej w Przerowie i w Bernie, do wystaw malarzy czeskich i polskich, do pobytu Polaków w kąpielach luhaczowickich (Luhačovicé) i t. d.

III. Polityczny i oświatowy stan dzisiejszych Moraw.

Morawy mają tytuł margrabstwa, wchodzą w skład krajów reprezentowanych w austryackiej Radzie państwa, posiadają własny Sejm krajowy, liczący 151 posłów. Z tych — dwóch wirylistów (arcybiskup ołomuniecki i biskup berneński); wybieralnych: 30 z kuryi wielkiej posiadłości, 6 z Izb handlowych, 40 (20 Czechów i 20 Niemców) z kuryi miejskiej, 53 (39 Czechów i 14 Niemców) z wiejskiej, a 20 (14 Czechów i 6 Niemców) z powszechnej.

Marszałkiem krajowym („hejtman zemský“), a więc i sejmowym i przewodniczącym wydziału krajowego jest obecnie hr. Serenyi.

Budżet na rok 1911 zawierał następujące pozycye główne:

	Koron
sejm i administracya centralna	2,000.000
administracya majątku krajowego	107.000
rolnictwo	4,645.403
rękodzieła i przemysł	757.618
zdrowotność i instytucye humanitarne	11,240.845
kwaterunek wojska	90.000
bezpieczeństwo publiczne	1,369.854
szkolnictwo	20,378.674
nauka, sztuka i literatura	482.198
drogi i koleje	5,930.535
subwencye rozmaite	214.908
procent od długu krajowego	5,900.000
Ogólne wydatki	53,117.035

Zastępcą i reprezentantem rządu centralnego jest namiestnik w Bernie, teraz baron Regner z Bleylebenu.

W r. 1900. Morawy liczyły mieszkańców 2,437.706 — z tego Czechów 1,727.270, Niemców 675.492, Polaków 15.560 Serbów 1.566, Słowieńców 407, Rusinów 387, Włochów 41 i Rumunów 24. W roku 1910. liczły Morawy mieszkańców 2,620.914.

Statystyka wyznaniowa wykazała: katolików 95%, ewangelików 2·7%, żydów 1·8%.

Szczepy morawskie ludowe Hanaków (Hanáci), Górali (Horáki), Wałachów (Valáši) [1]) i Słowaków różnią się teraz mniej od siebie, skutkiem zaniku strojów ludowych, chociaż znawca rozezna i wśród inteligencyi pochodzenie wałaskie, hanackie lub słowackie.

Szkolnictwo r. 1909. przedstawia się w następujących cyfrach:

	czeskie	niemieckie	razem
techniki	1	1	2
gimnazya	18	14	32
uczniów	4.980	3.440	8.420
szkoły realne	16	16	32
uczniów	4.738	4.028	8.766

Dalsze szkoły czeskie: handlowe wyższe 2 (uczniów 517), niższych 12 (uczniów 516), przemysłowa wyższa 1, niższe 2; rolniczych wyższych 1, niższych 6, zimowych 28; seminaryów nauczycielskich 8.

W czeskiej szkole rolniczej (hospodářska škola) w Przerowie kształci się corocznie znaczniejsza ilość Polaków.

Stosunki handlowe i przemysłowe

na Morawach nie są jeszcze dla nas tak dalece pomyślne, chociaż czeski handel i przemysł rozwijają się wcale dobrze, a zwłaszcza bankierstwo i wyrób maszyn rolniczych mogą iść w zawody z niemieckimi.

Rolnictwo jest nader postępowe. Nawet drobni rolnicy-włościanie używają maszyn, zakładają mleczarnie, spółki dla zakupów i sprzedaży, składy płodów rolniczych, są akcyonaryuszami cukrowni i gorzelń, mają swe Kasy kredytowe i oszczędnościowe; są też zamożni, zwłaszcza na urodzajnej „złotej Hanie“ (Hanacy).

---

[1]) Czeskie č czyta się cz
„ ě „ „ je
„ š „ „ sż
„ ř „ „ rz
„ ž „ „ ż

jeżeli głoska *r* znajduje się wśród kilku spółgłosek, wymawia się przeciągle, płynnie i w ten sposób, że należy do osobnej sylaby; np. wyraz Brno jest dwugłoskowy i wymawia się Br—no.

brzmienia **y** język czeski nie posiada; czeskie y czyta się jak polskie **i**.

v czyta się, jak **w**.

Przewodnik po Morawach
na dwutygodniową wycieczkę okrężną.

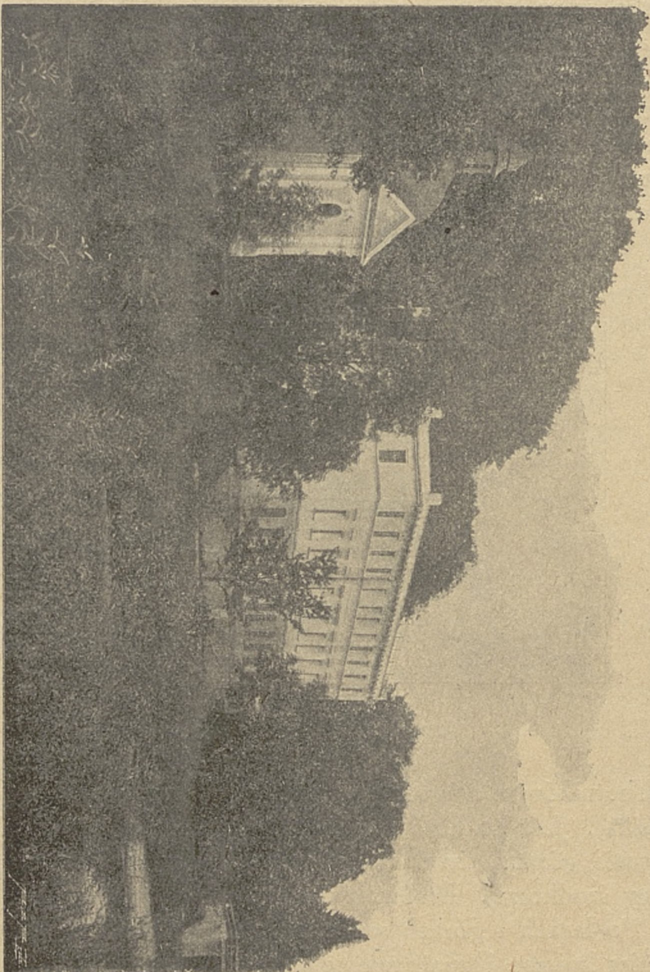
Morawska Ostrawa. Bogate pokłady węgla kamiennego, ognisko morawskiego przemysłu żelaznego, niestety, pozostające niemal wyłącznie w rękach niemieckich. Nocą cała okolica wygląda jakby objęta pożarem. Hotele: „Slavia“ i „Dom polski“. Informacye i czeskie przewodniki lokalne po Wałaszczyźnie (Valašsko) w księgarni Mareša. Z Morawskiej Ostrawy koleją do t. zw. „Raju Moraw“, który zaczyna się od Frýdlandu, ciągnie się przez wspaniałe okolice Čeladnej, Kunčic, stokami gór Łysej, Ondřejnika, Kněhyni i Smrku (w prześlicznem położeniu uzdrojowisko



Pustevně w zimie.

dla robotników-rekonwalescentów) do Frenštatu (hotele: „Slavia“ i Ježiška). Jest to kotlina, obejmująca do 3 mil², otoczona tak czarownie górami, że należy stanowczo do najpiękniejszych krain Europy środkowej. Lasów szpilkowych kilkanaście tysięcy morgów. Po lasach i górach wszędzie wygodne ścieżki, umyślnie dla turystów kopane i opatrzone setkami drogowskazów i tablic oryentacyjnych. Wycieczek większych i mniejszych — całe setki do wyboru. Faktem jest, że nawet wśród miejscowej służby leśnej niema nikogo, ktoby znał wszystkie możliwe w „Raju Moraw“ wycieczki i przechadzki. Z Frýdlandu można zrobić wycieczkę romantyczną doliną Ostrawicy do Białej (Bìla), położonej na granicy węgierskiej. Z Frenštatu znów warto zboczyć do Hodslavic, miejsca uro-

dzenia Palackiego (przechowują jego kolebkę); do Štramberku z górą Kotoučem i słynną „trubą“; tak lud zowie dobrze zachowaną basztę starego zamczyska; wreszcie na Hukvaldy (Hochwald), rozległe ruiny średniowiecznego grodu, pałacyk arcybisku-



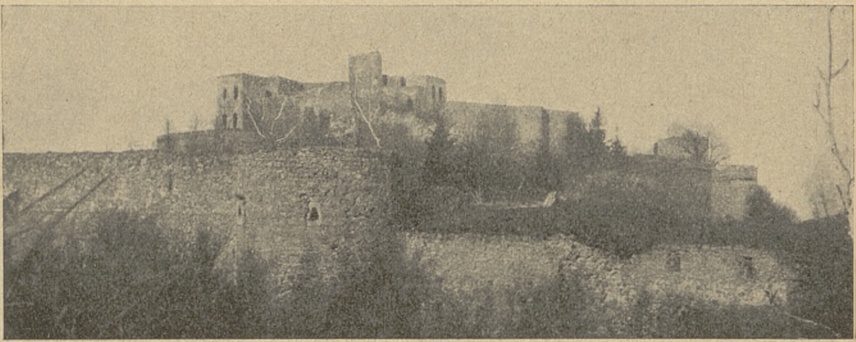
Teplice pod Hranicami.

pów ołomunieckich, lasy, zwierzyniec (całe stada sarn i jeleni spotyka się, idąc pod górę). We Frenštacie dochowało się nieco starych domków drewnianych w stylu wałaskim. Stąd na górę Radhošt (1130 m.) pieszo 3 godziny, powozem 2 godziny. Odpoczynek na Pustevniach (Pustevně), w hotelach, zbudowanych



Helfštyn — Brama.

wedle planu słynnego architekta słowackiego, Dušana Jurkoviča (1080 m. nad pow. morza). Piękne a miłe letnie mieszkania (bufet zimny nawet w zimie). Z Pustewni prowadzi obok kaplicy na Radhoštu (1130 m.) zejście do uzdrowiska klimatycznego, Rožnowa (2 g. drogi pieszo). Znajduje się tu zakład wodoleczniczy Polaka, Dra Kazimierza Saurera. Z Rožnowa koleją do Krasnej (Krasná) i Wałaskiego Międzyrzecza (Valašské Meziříči). Starodawny, drewniany kościółek, dosyć zachowanych drewnianych budowli. Wyrób gobelinów malarza Schlattauera. Z Międzyrzecza pociągiem do kąpieli Teplic pod miastem Hranicami. Słowiańskie to Nauheim, tylko że jeszcze za skromnie urządzone kabiny i mieszkania; czyste jednak i bardzo tanie. Woda mineralna dziwnie zasobna w naturalny kwas węglowy o ciepłocie 22^0 C. Po-



Helfštýn od południa.

blizkie miasto Hranice nad rzeką Beczwą (Bečva) zapewnia kuracyuszom i letnikom rozmaitość i rozrywki. Z Teplic pieszo pięknym lasem do największych morawskich ruin zamku Helfštýna (Helfenstein). Stąd zejście do Lipnika na kolej.

Přerov (Przerów), znana stacya zbieżna kolei „północnej“. Sporo tu przemysłu (maszyny rolnicze), sporo szkół: w akademii rolniczej rokrocznie kształci się grono Polaków. Zamek, niegdyś Karola Starszego ze Žerotina. Z Przerowa koleją przez Hulin i Napajedle do Węgierskiego Hradyszcza (Uherské Hradiště). Z dworca najlepiej powozem lub automobilem na Velehrad, a stąd dalej do malowniczego Buchlowa, dobrze zachowanego zamku hrabiów Berchtoldów. Wieczorem powrót do Węgierskiego Hradyszcza, gdzie w hotelu „pod słońcem“ (u slůnce), albo też „pod koroną“ (u korůny) można znaleść dobry nocleg. Kto nie

chciałby powracać do miasta, może znaleść nocleg w restauracyi p. Vranego na dworcu kolei północnej. Można tu oglądać, zwła-



Z Velehradu.



Luhačovice — Plac główny.

szcza w niedzielę, malownicze stroje ludowe. Z Hradyszcza przez Kunowice i Węgierski Bród (Uherský Brod), położony na zboczu,

z ruinami warowni do największego czeskiego zdrojowiska, Luhaczowic (Luhačovice), o frekwencyi 6.700 gości, w czem przynajmniej 300 Polaków z Królestwa i Galicyi. Aura dziwnie łagodna, przypomina Rabkę. Cztery silne źródła szczawy alkaliczno-muriatycznej, równającej się wodzie szczawnickiej. Wiele willi i pawilonów stawiano lub przebudowano wedle planu architekta Jurkoviča. Z inicyatywy Dra Fr. Veselego powstało w roku 1902. Towarzystwo akcyjne czeskie, które nabyło zakład. Kąpiele mineralne, urządzone według najnowszych wymagań, obfitują



Luhačovice — Zakład wodoleczniczy.

w naturalny kwas węglowy. Wodolecznictwo, kąpiele mułowe, inhalatoryum, kąpiele słoneczne, pływalnia, elektroterapia, leczenie ogrzanem powietrzem i t. d. Orkiestra z 30 członków praskiej filharmonii, czytelnia, wiele rozrywek. Można się wszędzie rozmówić po polsku. Czternaście restauracyj, kuchnie wykwintne, przeszło 1200 pokoi po wszelkich cenach. Punkt zborny węgierskich Słowaków. Sezon od 1. maja do końca września. Prospekty darmo w języku polskim wprost od zarządu zakładu kąpielowego (správa lazné).

Z Luhaczowic pociągiem koło „szczytu św. Antoniego“ (vrch sv. Antoníčka), na którym w czerwcu i lipcu co niedzielę — słowackie odpusty, ciekawe pod względem folklorystycznym — do Veselí nad rzeką Morawą. Warto stąd zboczyć do etnograficznie



Luhačovice — Kąpiele mineralne.

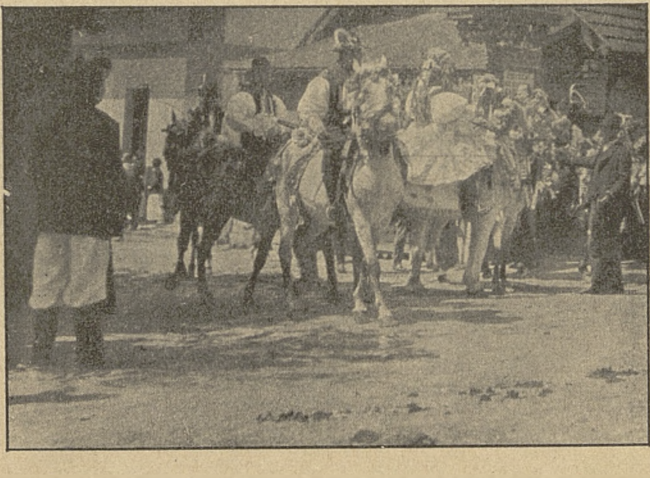
doskonale zakonserwowanych osad: Hroznowej Lhoty, Tasowa, Lipowa, Wielkiej (Velká) i Jawornika. Lhota Hroznowa jest siedzibą sławnego malarza Jožy Uprky, w Tasowej mieszka jego uczeń, malarz Frolka.

Następnie koleją z Veselí przez Bzenec (wyborne wino), Kyjov i Slavkov (piękny zamek hrabiów Kaunitzów, koło pobojowiska sławkowskiego Napoleona z r. 1865. do B e r n a.



Hroznová Lhota.

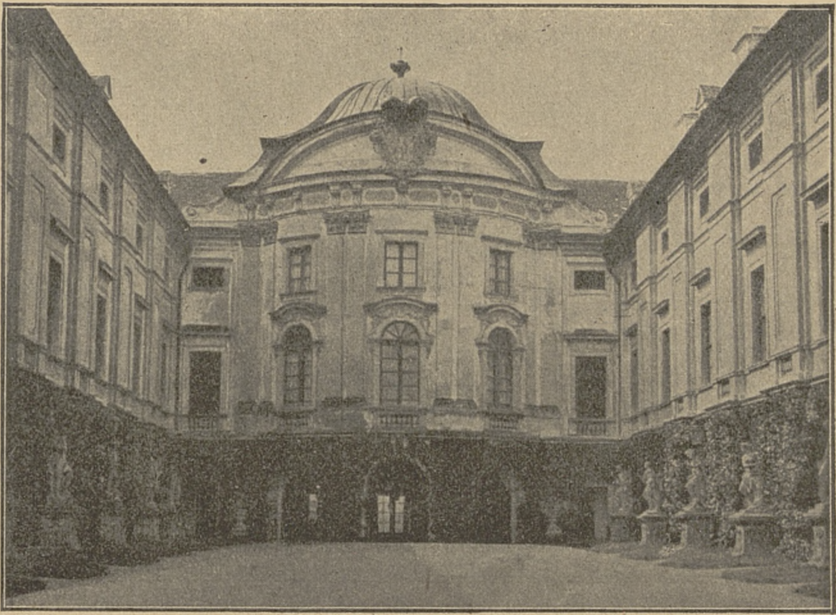
Wielki przemysł przędzalniczy, fabryki sukien, maszyn, emaliernie. W środku miasta, liczącego 130.000 mieszkańców, wznosi



„Jazda królów" -- uroczystość ludowa.

się słynna Grajgóra (S z p i l b e r g), dawna twierdza, później więzienie polityczne, w którem znosiło cierpienia wielu patryotów pol-

skich, włoskich i madiarskich, między innymi i Silvio Pellico. Na stromym „szczycie Franciszka“ obelisk cesarza Franciszka I., na sąsiednim „Piotrowym“ („Petrov“) katedra i pałac biskupi. Z „Petrowa“ przez Zelný trh (targ jarzyn — jak w Krakowie Plac Szczepański) z bardzo piękną starą studnią kamienną koło muzeum krajowego (z galeryą obrazów) pod ratusz z pięknym portalem i dziedzińcem. Od ratusza kilka tylko kroków na Plac Dominikański, ze sławnym domem Stanów morawskich — w którym miejska galerya obrazów. Miejska fara św. Jakuba z wieżą



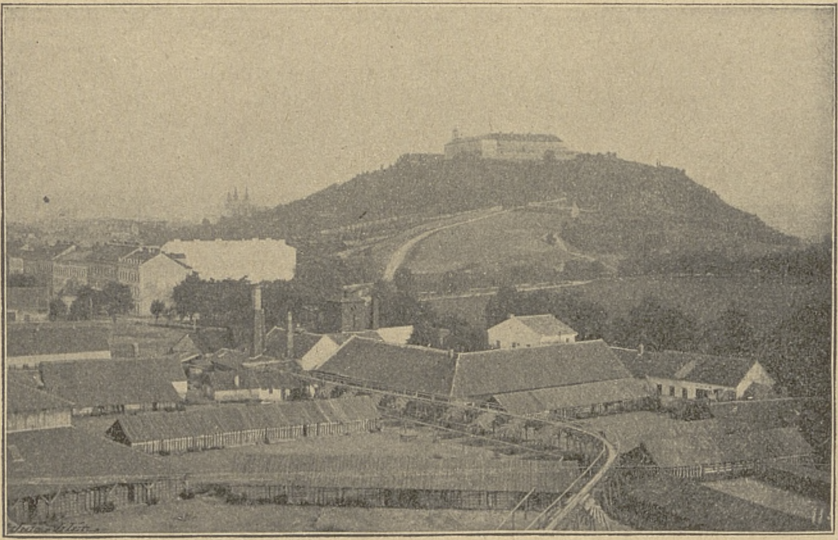
Slavkov — Dziedziniec zamku.

iglicową przechowuje za ołtarzem nagrobki szlachty morawskiej z napisami czeskimi. Wiele okazałych szkół czeskich (szkoła żeńska stowarzyszenia „Vesny“!) i niemieckich, dwa teatry, dwa gmachy tzw. „domów krajowych“ (zemské domý — własność kraju), jeden ze salą sejmową. Namiestnictwo w budynku poklasztornym. Szpitale krajowy i wojskowy, zakład położniczy, zakład dla obłąkanych, godne zwiedzenia kościoły, zwłaszcza OO. Jezuitów. — W Bernie jest wprawdzie większość ludności czeska, ale zarząd miasta spoczywa dotąd w ręku silniejszych ekonomicznie Niemców.

Kawiarnie: Slavia, Uřídilova, Brýchtova. Gazety i pocztówki ma na składzie Brumovsky, przewodniki i mapki księgarnia Barvič & Novotný, i Píša przy ulicy Rudolfskiej. Hôtel czeski „Slavia“, restauracya w domu „Besedy“, u Polenki, cukiernia Novotnego.

Okolice Berna obfitują w piękne i zajmujące wycieczki n. p. na Hrad Veveři, Babí Lom, do źródła wody gorzkiej Šaraticy i t. d.

Z Berna koleją przez Tišnov i Doubravnik słynny z gotyckiego marmurowego kościoła, do stacyi Nedvědicy nad Szwarcawą. Z Nedvědicy wejście na najokazalszy i najlepiej za-



Grajgóra.

chowany w całej środkowej Europie gród Pernštýn, niegdyś siedzibę możnego rodu panów na Pernsztynie, obecnie własność hrabiego Mitrowskiego, ożenionego z Polką, hrabianką Baworowską. Zamek pochodzi z XII. w.; pomimo szturmów szwedzkich nienaruszony. Z Nedvědicy można robić piękne wycieczki nu ruiny Zubštýna, do Výru, dalej wzdłuż rzeki Svratki do Hodonina, na Rožinkę, do ruin Mitrowa, a w danym razie w krainy Nowego Miasta i Ždaru. Liczne ruiny starych grodów. Nedvědica posiada łomy marmurów. Pod Rožną znane geologom wzgórze hormalinu i lepidolitu, pod Smrčkiem pokłady opalu i asbestu.

Z dorzecza Szwarcawy lub Svratki można dostać się końmi przez Kunštát (dawna siedziba panów na Kunsztacie, przodków najsławniejszego króla czeskiego, Jerzego Podiebradzkiego) do dorzecza Svitavy, albo też powrócić do Berna, a stąd koleją do Blanska z wielkiemi hutami żelaznemi. Stamtąd powozem, albo pieszo suchem dawnem łożyskiem, cudowną doliną dorównującą urokiem nawet widokom Pienin do Sloupa i na Macochę, (stromą przepaść na 138 m.); jestto największe dziwo przyrody na Mora-



Dziedziniec Muzeum w Bernie.

wach. Znajdują się tu wspaniałe groty stalaktytowe, bodaj czy nie piękniejsze, niż w kraińskiej Postojnej (Adelsberg). Liczne wykopaliska zwierząt przedpotopowych: skalnych niedźwiedzi, lwów, mamutów itd. Muzeum nauczyciela Kniesa. „Album Krasu"!

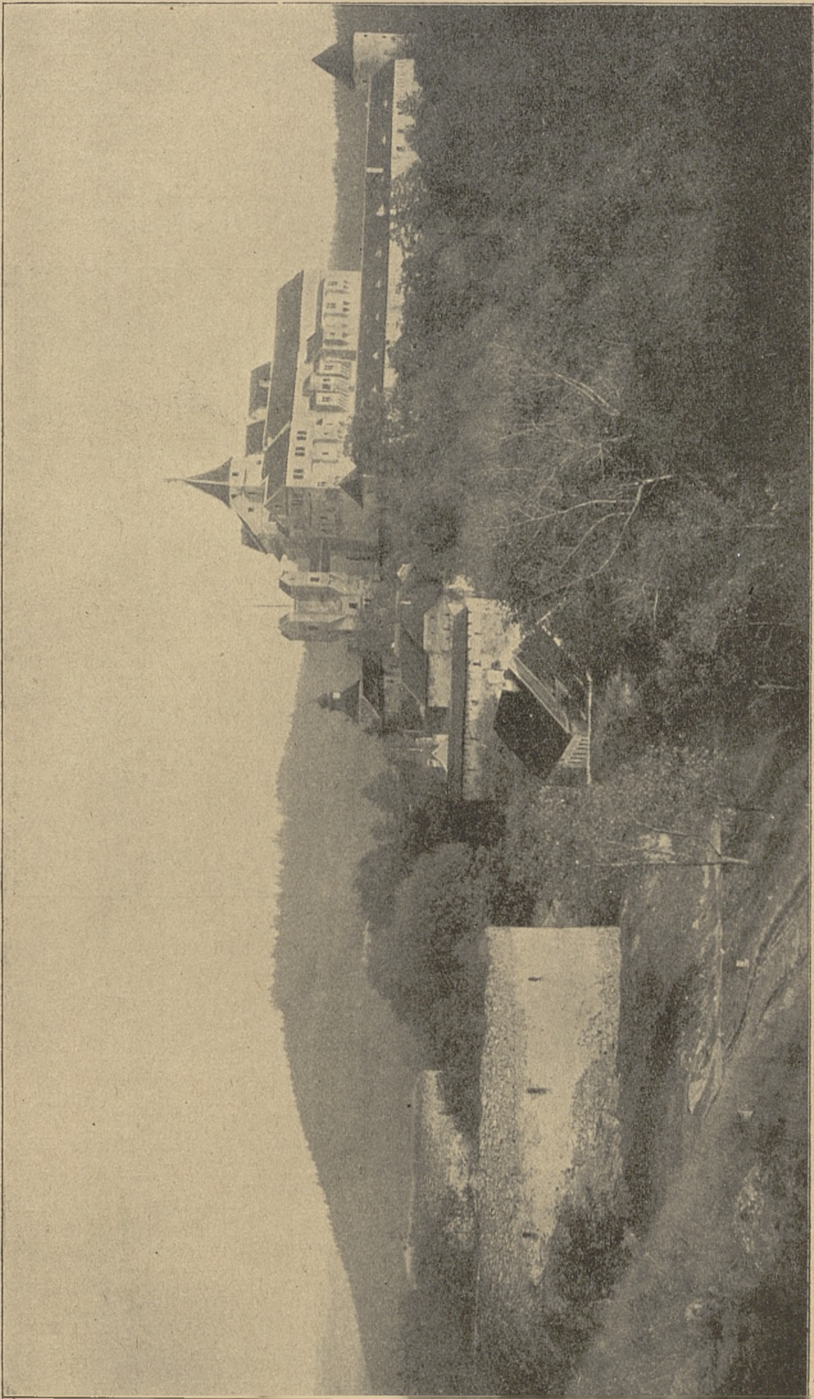
Z Blanska najlepiej powrócić do Berna, by stąd podążyć pociągiem przez Náměst, z pięknym zamkiem nad Oslavą i przez Třebič i Okřisky do Jihlawy, położonej już na granicy czeskiej. Z Jihlawy dalej pociągiem do Telčy. Tu rynek z dobrze zachowanemi podcieniami i zamek, dziś własność Podstalskich, są pięknymi zabytkami z czasów, kiedy włoscy budowniczowie rozpo-

wszechniali renesans na Morawach. Tu także słynne zbiory przedhistoryczne dyrektora szkoły realnej Maški. W okolicy wiele stawów rybnych. Wdzięczną również będzie wycieczka końmi przez Dobrą Wodę, Mrakotin, Studeną, do Batelowa poprzez liczne lasy. W Telczy udzieli chętnie wszelkich informacyj tamtejsza księgarnia. Z Telczy koleją do Dačic, a stąd powozem przez malowniczą Jemnicę do uroczego, romantycznie nad rzeką Dyją położonego, Bitova. Tu godny widzenia zamek hrabiów Daunów, z wielkiemi zbiorami starych zbroi (między innemi Zrinskiego) i ruiny Cornštyna. Następnie piechotą lub też końmi do Vranowa (po nie-



Portal ratusza w Bernie.

miecku Frain; — drobna miejszość niemiecka) z ciekawym zamkiem polskich Stadnickich, na stromej skale nad Dyją. Poddostatkiem tu wszędzie pięknych mieszkań letnich, poszukiwanych przez Wiedeńczyków. W Bitowie udzieli informacyj „odbor Národni Jednoty“. Z Vranowa koleją z dworca Šumwaldu albo powozem do Znojma (nieliczna czeska mniejszość) ze starym kościołem. Informacye w „Czeskiej Besedzie“ lub u adwokata dra Veleby. Czeski hotel „u bileho koníčka“. Ze Znojma koleją przez Hrušovany, Mor. Krumlov (zamek renesansowy hr. Kinských i kościół św. Bartłomieja z XV. w. do Ivančic (stacya Dolni



Pernštyn.

Kaunice-Ivančice), których nie pominą zwłaszcza miłośnicy zabytków budowlanych (ładny kościół z fantastyczną wieżyczką, ratusz o renesansowym portalu i resztki sławnej szkoły „Braci Morawskich“). W poblizkich Řeznovicach stary kościółek romański z oryginalnemi robotami kamieniarskiemi. W dorzeczu Jihlawy pod Jamolicami ruiny zamku Templštyna. Podczas całej jazdy od Znojma aż do Berna roztacza się wspaniały widok na majesta-

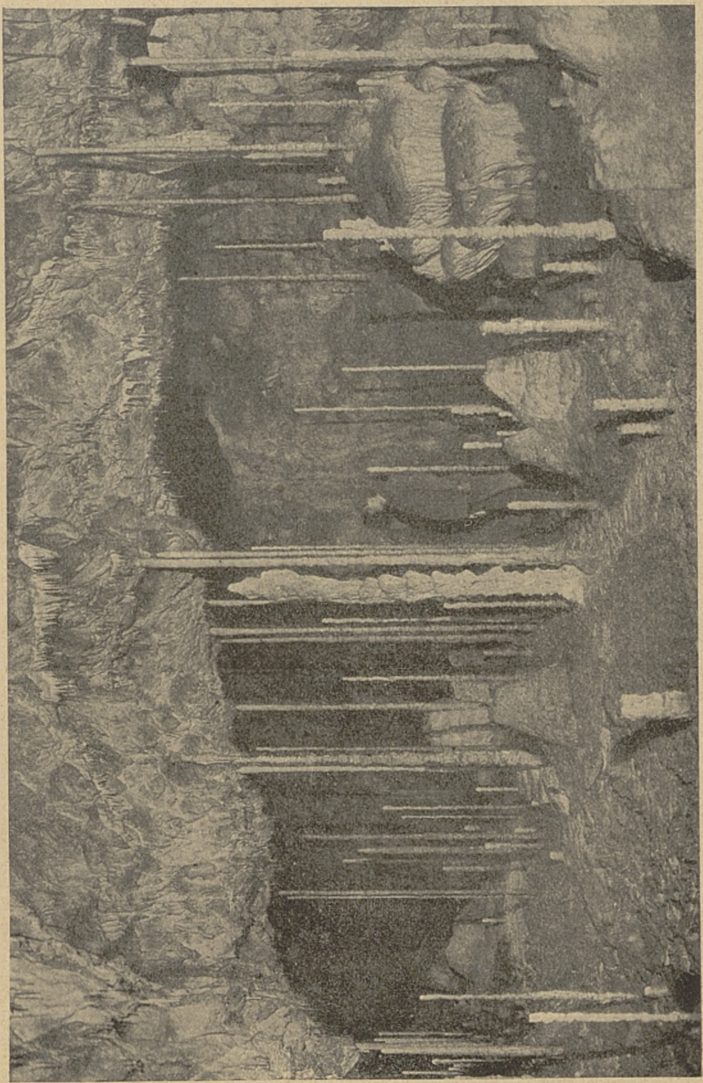


Ruiny Templštyna.

tyczne wzgórza Palawskie (vrchy Palavské) z ruinami zamku Děvina na wschodnim cyplu.

Z Berna linią kolei północnej cesarza Ferdynanda koło Lulčy, której kościół widać zdala (mons Sion) przez Nezamislice i Prościejów (Prostějov), śliczny zamek wygasłego rodu panów na Pernsztynie, wielkie czeskie fabryki maszyn rolniczych — do drugiej stolicy Moraw, do starożytnego Ołomuńca (Olomouc) — gdzie na dziekanówce, obok katedry zamordowano ostatniego z Przemyślidów, wyprawiającego się właśnie do Polski. Był tu dawniej uniwersytet, dziś siedziba arcybiskupia, wiele szkół czeskich i niemieckich, czeski zakład wychowawczy dla dziewcząt hr. Pötinga. Na ratuszu „orloj“ — starożytny, olbrzymi zegar kun-

sztowny, podobny do „orloja“ praskiego ratusza. Wokół śródmieścia resztki dawnych fortyfikacyj, w mieście samem kilka pięknych studzien kamiennych, co zbliża Ołomuniec poniekąd do Norym-



Sloup — stalaktyty.

bergi. Zarząd miasta niemiecki — podobnie jak Berna — mimo, że posiada znaczną większość czeską. Hotel czeski Národní Dům. Informacye w księgarni Prombergera.

Końmi można zrobić piękną wycieczkę do Hradiska (rozległy o zajmującej architekturze klasztor), jakoteż do miejsca od-



Sloup — stalaktyty.

pustowego, Sv. Kopeček, z barokowym klasztorem Praemonstrantów. Koleją można urządzić wycieczki na górę Pradziad

(Praděd), do zamku Buzowa (dawniej krzyżacki) pod Zabřehem, na gród Usov z muzeum ks. Lichtensteina, na Mor. Snčžnik (mo-



Sloup — stalaktyty.

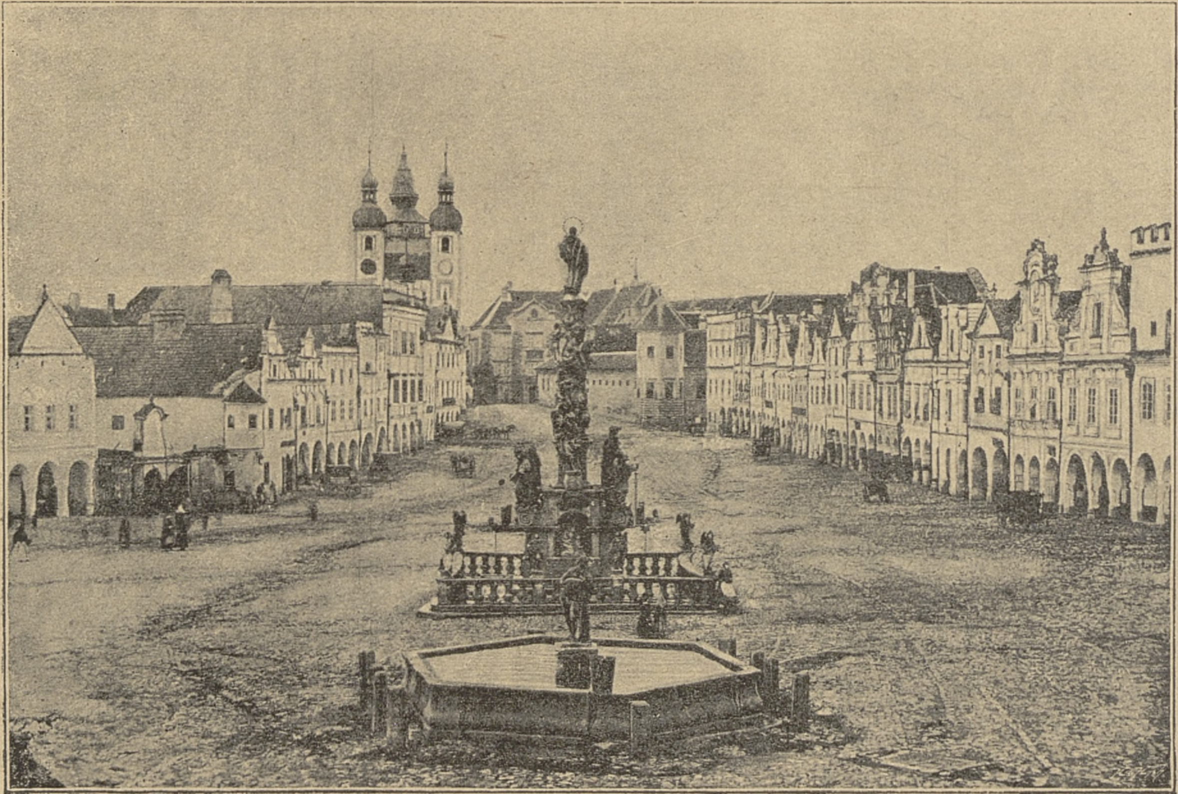
rawska Śnieżka), do zdrojowiska Losin (Gross Ullersdorf), do Litowli, miasta, które przez 600 lat było w posiadaniu Niemców,

w okolicy groty stalaktytowe w Mlači, do Sternberku, miasta niemieckiego (zakład krajowy dla obłąkanych) i t. d.

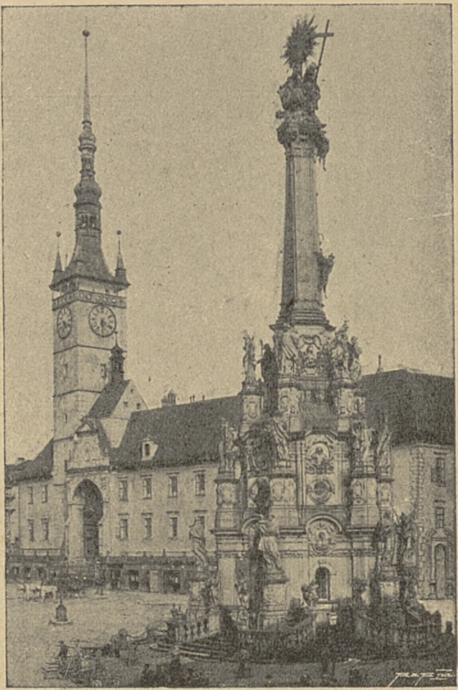


Macocha pod Bernem.

Z Ołomuńca można podążyć dalej na zachód do Czech — do Pragi, albo też powrócić przez Przerów i Trzebinię do Krakowa.



Rynek w Telči.



Ołomuniec — ratusz i posąg Trójcy św.

Ogólne uwagi.

Powyższy przewodnik nie może być dokładnym ani szczegółowym. Kogoby pewna miejscowość bardziej zajęła, niechaj zajrzy do wydawnictwa „Vlastivěda moravská", redagowanego przez prof. Dra Dvorskiego, bądź też do licznych podręczników turystycznych, z których kilka podajemy:

„Czeski przewodnik po Morawach" Prombergera,
„Valašsko" (Wałaszczyzna) przez Bedř. Remeša,
„Udoli Svratký z Pernštynem" przez J. Nečasa,
„Brno, průvodce Pišův",
„Olomouc, průvodce",
„Beskydy", nakładem „Pohorské Jednoty Radhošt",
„Slovácko".

Wreszcie każdy Polak może być przekonanym, iż wszędzie znajdzie kogoś z pośród inteligencyi (lekarza, profesora, nauczy-

ciela, adwokata, księdza, notaryusza i t. p.), który mu jak najchętniej wskaże wszystko i wyjaśni, ewentualnie wystara się mu na żądanie o płatnego przewodnika.

Nakoniec wymieniamy kilka miejscowości ze wszech miar polecenia godnych na pobyt letni: Čeladná, Ostravica, Veliké Kunčice, Frenštát, Štramberk, Valašské Meziřičí, Vsetín (informacye podaje p. Ctibor Bubela), Bystřice pod Hostýnem, Vizovice, Sloup, Nedvědice, Náměšt nad Oslawą, Telč, Bitov, Jimramov, Výr, Račice, Tišnov, Litovel (informacyj udziela p. M. U. Dr. Smyčka).

Wszelkich bliższych wiadomości o tych letniskach udzieli bezpłatnie „Český Svaz pro povzneseni navštěvy cizinců“ (Czeski Związek dla podniesienia turystyki) w Bernie, Velkě náměsti 21, — a co do „Raju Moraw“ specyalnie „Pohorská Jednota“, której adres: Frenštát p/R. Morava.

Uwaga: W każdej wiosce morawskiej można śmiało zajść do „gospody“, a nawet zanocować; czystość i rzetelność zapewniona. Karczem żydowskich niema.

Nadmienia się, że we wszystkich wymienionych miejscowościach są drogowskazy i znaki kolorowe dla wszelkich wycieczek ustawione przez lokalne stowarzyszenia turystyczne tak, że trzymając się danego koloru można się obejść bez przewodnika. Wszędzie też znajdzie się posiłek.

Brno. *Dr František Veselý.*

Komisaryat królewski Chorwacyi wobec jej odrębności państwowej.

I.

Chorwacya, najpoddańsza służka Habsburskiego tronu i najwierniejsza sojuszniczka Węgier, pozbawioną została w kwietniu b. r. ludzkich praw konstytucyi. Odarta z jedynego, widomego znaku dotychczasowej, względnej niezależności, spętaną została żołdackim systemem absolutystycznego komisaryatu, który stał się panem całego polityczno-państwowego, społecznego i kulturalnego jej życia.

I na jakiej podstawie? — z jakich powodów? — Bóg raczy wiedzieć! Bo ani półwiekowy blizko spór serbo-chorwacki (obecnie

już załagodzony), ani wytrwała obrona praw narodowych przed zakusami Madiarów, ani współczucie dla ucisku agrarnego Bośny i Hercegowiny, ani dążenia do zjednoczenia ziem chorwackich w Austro-Węgrzech — nie mogły być dostatecznie uzasadnionym powodem do zastosowywania w tym biednym kraju wyjątkowych i — powiedzmy szczerze, — bezprawnych środków ze strony rządu. A może przestraszył się on imponującego strejku młodzieży chorwackiej, przeczuwając, iż w dziecięcych sercach lęgnie się orlę buntu i bohaterskiej obrony najdroższych praw narodowych? A może wstrząsł się na wspomnienie osławionej „zdrady stanu“, co niby widmo krwawe trwogą pożera sumienie krzywdziciela?

Zbyteczne domysły! W niczem bowiem nie rozjaśnią ani genezy rozpaczliwego położenia dzisiejszej Chorwacyi, ani psychologii i moralności postępowania względem niej rządu. Dla jego sumienia istnieje jedno principium: przemoc; w jego kalkulacyi politycznej jedyna zasada: deptanie wszelkich narodowych i politycznych praw Chorwacyi, zdobytych przez wieki wspólnego pożycia jej z Węgrami. Jedno i drugie jest w praktyce najczystszem bezprawiem, opartem na przewrotności i kłamstwie w teoretycznem interpretowaniu i komentowaniu zasadniczych ustaw państwowych, odwiecznych praw i przywilejów królestwa Chorwacyi i Slawonii.

I nie jest ta nazwa wcale przypadkową, nie jest czczym zabytkiem tradycyi, ani pustym frazesem kurtuazyi. Chorwacya od zamierzchłych czasów narodowych królów i wojewodów była królestwem i prawnie nie przestała niem być do dnia dzisiejszego. Nie umniejszyło jej samoistności i niezależności połączenie się w r. 1102. z Węgrami, ale owszem, fakt ten, oparty o spisane ustawy i dokumenty państwowo-prawne (które dotychczas rzadko lub wcale nie były spisywane), podniósł jeszcze bardziej jej znaczenie polityczne, wprowadzając ją, jako równorzędną sojuszniczkę Węgier, w poczet poważnych mocarstw środkowo-europejskich.

Koloman węgierski, — jak to stwierdzają niezliczone dokumenty historyczne chorwackie, od r. 1102. aż po czasy najnowsze, bo po r. 1860-ty [1]), — nie podbił wcale, ani nie zawojował ziem

---

[1]) Zebrane w przeważnej części w pomnikowem dziele Ivana Kukuljevića-Sakcinskiego: Jura regni Dalmatiae, Croatiae et Slavoniae, edidit... Vol. I — VI. Zagrabiae. 1862.

chorwackich, względnie chorwacko-slawońsko-dalmatyńskich, ale na podstawie dobrowolnej ugody ze strony t. zw. później „trójjedynego królestwa“ wybrany został królem tych trzech krain i, jako taki, koronowany i pomazany w r. 1102. przez arcybiskupa Spljetu w mieście Biogradzie (po włosku: Zara vecchia), w okolicy dzisiejszego Zadaru, na króla chorwacko-dalmatyńskiego [1]) koroną głośnego, narodowego króla chorwackiego, Zvonimira. Już sama ta koronacya jest wymownym symbolem uznania ze strony węgierskiego władcy odrębności i niepodległości królestwa chorwackiego, w najszerszem jego pojęciu. Mamy jednak szereg nieocenionych dokumentów, t. zw. *povelji*, wydanych przez tego samego Kolomana i jego następców, a uznających i zaprzysięgających wszystkie przywileje i odrębne od madiarskich praw a trójjedynego królestwa. O tych pierwszych *poveljach* Kolomana, z czasów bezpośrednio po zjednoczeniu się Chorwacyi z Węgrami, jak również o samej koronacyi, dowiadujemy się z cennego „Memoriale“ i z historyi archidyakona spljeckiego Tomy, który wypadki współczesne sobie z całą dokładnością zapisał [2]).

A mowa w nich nie tylko o „rege Croatiae atque Dalmatiae“, ale i o daleko idących zabezpieczeniach ziem chorwackich przed zakusami obcych, — ba, nawet przed zakusami samych następców wydającego przywilej władcy, przed zakusami samychże Madiarów.

Czyż trzeba wymowniejszego świadectwa na potwierdzenie powyższych słów, jak zastrzeżenie, przytoczone w poniższym dokumencie, jednym z tych, którymi zabezpieczali władcy chorwacko-węgierscy państwowe prawa i narodowe przywileje poszczególnych miast dalmatyńskich i chorwackich, oraz całego królestwa.

---

[1]) Slawońskiego jeszcze nie, ponieważ Slawonii podówczas jeszcze nie uważano za osobną część państwa chorwackiego; oznaczano tem imieniem wogóle siedziby Słowian, od Korutanii i Istryi, aż po Macedonię. Po raz pierwszy miano Slawonii, jako królestwa, należącego do korony św. Stefana, wspomina się w jednym dyplomie króla Beli IV. z r. 1246. (por. Kukuljevića: Jura. T. I. Str. 67). Pierwszy zaś, który Slawonię oddziela od reszty ziem chorwackich i traktuje ją, jako osobną część państwa (nb. w celach łatwiejszej ekspansyi rządu centralnego) jest król Władysław II, który nadaje temu królestwu w r. 1496. i osobny herb, pierwotne godło całego Trójjedynego Królestwa. (por. „Sigillum nobilium regis Slavoniae“ w Dr. Bogoslava Šulka dziele p. t.: Naše pravice. U Zagrebu, 1868. Str. XXXVII, 18 i 74).

[2]) Por. Historia Salonitana Thomae archidiaconi Spalatensis. P. o tem w rozprawie Fr. Račkiego w *Književniku*. God. I. (1864) Str. 358.

W dyplomie n. p. danym miastu Trogirowi, czytamy następujące, charakterystyczne słowa:

„...In ciuitate quoque vestra neminem Hungarorum vel alienigenarum habitare permittam, nisi quem voluntas vestra expetierit; cum autem ad vos coronandus, aut vobiscum regni negotia tractaturus advenero, nemini ciuium vis inferetur domorum suarum, nisi quem dilectio vestra susceperit i t. d.“ [1]).

Dokumenty te, przekazane potomności przez Tomasza spljeckiego, dają początek bogatej literaturze państwowo-prawnej Chorwacyi i całemu temu *corpus iuris croatici*, na którem opierają dzisiejsze części Trójjedynego Królestwa swe dążenia narodowo-państwowe i swe pretensye do obu rządów Austro-Węgier. Na nich opierał się przez trzynaście blizko wieków t. zw. ustav czyli konstytucya Chorwacyi, na nich odrębność państwowo-narodowa Trójjedynego Królestwa w łonie korony św. Stefana; na nich budowano wszystkie nadzieje t. zw. iliryzmu, czyli odrodzenia w pierwszej połowie ubiegłego wieku, naruszanie zaś ich przez Madiarów było głównym bodźcem i podstawą do zerwania unii z Węgrami przez Chorwacyę i orężnego starcia się obu narodów w r. 1848.; tych wreszcie municypalnych praw [2]) obrona wypełniła Chorwacyi całych 60 lat najnowszej ery w jej życiu politycznem, zarówno pod bezpośredniemi rządami Austryi (epoka absolutyzmu

---

[1]) Por. Lucius Joa (Lučić): De regno Dalmatiae et Croatiae. Lib. III cap. IV. Ed. nova, emend. Vindobonae, 1758.

[2]) W obronie tych praw odrębności i konstytucyjnego samorządu w Chorwacyi pisano bardzo wiele od pierwszych przebłysków odrodzenia w tej ziemi, a więc od początków XIX. wieku. Z pomiędzy pisarzy dawniejszych, wymieniam tylko najwybitniejszych, jak Josipa Kuševića i jego dziełko, jedno z najwcześniejszych w Chorwacyi, pouczających obywateli kraju o prawach Trójjedynego Królestwa: „De municipalibus iuribus et statutis regnorum Dalmatiae, Croatiae et Slavoniae“ (1830), — jak Pavla Stoosa („Kip domovine vu početku leta 1831.“), Janka hr. Draškovića („Disertatio iliti Razgovor...“ 1832 i „Ein Wort an Illiriens hochherzige Töchter.“ 1838), Ivana Derkosa („Genius patriae super dormientibus filiis.“ 1832), Dr. Ljudevita Gaja (liczne artykuły w *Hor.-Slov.-Dalm. Novinach* i w *Danicy*, od r. 1835.), a szczególnie Dr. Bogoslava Šulka (bezim. „Šta namjeravaju Iliri?“ 1844, „Austrianski dàržavni... 1850 i „Hrvatsko-ugarski ustav ili konstitucija“, 1861, „Naše pravice“, 1868), także Mirka (Emericha) Bogovića („Politische Rückblicke in Bezug auf Kroatien“ 1861. i liczne art. w *Slav. Jugu, Jugosl. Novinach, Südslav. Zeitung)* i wielu, wielu innych.

od r. 1849 — 1860), jak i w odnowionej unii z Węgrami (od r. 1861. do dnia dzisiejszego).

A w całej tej 60-letniej walce nie chodziło wcale o obronę sztucznie naciągniętych pretensyi, praw odgrzebanych z rumowisk wieków, tradycyi zamierzchłych i zaginionych, ale o żywe, głęboko w duszy narodu wkorzenione poczucie wolności i niepodległości państwowej, wyrosłe na tradycyach tysiąca trzystu lat, oparte o podwaliny praw i przywilejów, zaprzysięganych i uświęconych w ciągu wieków przez wszystkich, prawowicie uznanych władców obcych i swoich, począwszy od Kolomana, od chwili połączenia się Chorwacyi z Węgrami, aż do Maryi Teresy, Józefa II. i obecnego króla Chorwacyi, Franciszka Józefa I.

II.

Szczegółowe śledzenie dziejów „odrębności“ chorwackiej za dalekoby nas zawiodło i przekroczyłoby ramy przygodnego artykułu. Dlatego — odsyłając ciekawych do wyżej przytoczonych pism chorwackich polityków i historyków, — poprzestaję na zwróceniu uwagi na najbardziej tylko znamienne momenty w dziejach wzajemnego stosunku Chorwacyi i Węgier i w tak zwanym ich *ustavie*.

Przedewszystkiem wiedzieć należy, że całe corpus iuris hungarici [1]) jest w przeważającej części rekonstrukcyą pierwotnego prawodawstwa chorwackiego, na co wskazują nie tylko niezliczone podobieństwa i analogie rzeczowe, ale wprost językowe i terminologiczne zapożyczenia z języka chorwackiego i wogóle słowiańskich [2]).

Dostarczają one w wielu wypadkach niezbitych dowodów, że Madiarzy, przybywając na dzisiejsze swoje terytoryum (w r. 889.), zastali już w ziemiach chorwackich silnie zorganizowane i głęboko zakorzenione prawo zwyczajowe, wprawdzie jeszcze nie opisane, ale już powszechnie na ziemiach Trójjedynego Królestwa znane i obowiązujące.

Przytoczmy tylko parę dla ilustracyi przykładów: chorw. nadvornik (comes palatinus) = madiarskie nadvor-ispan;

---

[1]) ... seu Decretum generale Inclyti regni Hungariae et partium eidem adnexarum. Budae. 1779. Fol. 2 vol.

[2]) Przytacza obficie jedne, jak i drugie Dr. Bogoslav Šulek w dziełku p. t.: „Hrvatsko-ugarski ustav ili konstitucija“. (Nacrtao... u Zagrebu. Brzotis Ant. Jakića. 1861. Str. 122., oraz w wspomnianych wyżej „Našich pravicach“).

ch. komornik = m. Kamarás; tovarnik = tárnok, ch. stolnik = m. asztalnok; ch. dvornik = m. udvarnok; ch. vojvoda = m. vajvoda, vajda; ch. pečat (pieczęć) = m. pecśet (czyt. peczet); star.-chor. pra (spór) = m. pör i t. d. (Šulek. Op. cit. pag. 19 — 22, 40 — 41. etc.).

Przemawia za tem *povelja vojvode Trpimira*, jeden z najstarszych chorwackich dokumentów państwowych, z około r. 856. (u Šulka błędnie 836), mówiący o t. z. *saborze*, czyli sejmie chorwackim w Bihću (w obecnej Dalmacyi). Instytucya chorw. saborów przechodzi w dalszym ciągu i do Madiarów, którzy występują na widownię europejską dopiero w r. 889., a ustrój sejmów mają zupełnie analogiczny do znacznie wcześniejszych od nich sejmów chorwackich [1]).

Znamienną jest rzeczą w dalszym ciągu, że dwie zasadnicze części zbioru praw chorwacko-węgierskich zostały ułożone przez rodzimych Chorwatów, a nie Madiarów, którzy podówczas jeszcze nie posiadali żadnej tradycyi ani w teoretycznem badaniu prawa państwowego, ani też w praktycznem jego zastosowaniu. I tak autorem części p. t.: Tripartitum opus juris consuetudinarii" jest głośny prawnik chorwacki Stjepan Vrabec (z madiarska: Verböczy), a potwierdził ją uroczyście król Władysław II, jeszcze w r. 1514. Nie mniej ważna w stosunkach wzajemnych obu połów państwa, część sądownicza: Directio methodica processus juridiciarii, juris consuetudinarii pochodzi od Chorwata, Ivana Kitonića iz Kostanjice. Wszystkie zaś części tego wielkiego kodeksu prawnopaństwowego przełożono z łaciny na język chorwacki [2]) znacznie wcześniej, aniżeli na madiarski, co również jest wymownem świadectwem, jak wcześnie zaczęła się budzić wśród Słowian zadunajskich świadomość potrzeby obrony przed powolnym zalewem madiarskiego żywiołu, oraz poczucie, iż w tych właśnie „starostavnih knjigah"

---

[1]) Por. Šulka op. cit. pag. 59 — 60. a oparte na źródłowych badaniach histor. dzieło J. F. Gajslera p. t.: „Przeszłość Chorwatów". (Cz. I. Warszawa. 1907.). O Trpimirze (852 — 865) na str. 33 — 35.

[2]) Dokonał tego w stosunku do „Tripartitum opus", już w r. 1574. Ivan Pergošić, „notarius Varasd. civitatis", przełożywszy je w charakterystycznym dyalekcie kajkawskim, różniącym się podówczas znacznie od tego, jakim pisano w st. XVII. i XVIII. (Por. Prof. Gjura Šurmina „Povjest književnosti hrv. i srp." Zagreb, 1898, Str. 129.) — Inne części kanonu prawa węg.-chorw. tłumaczono fragmentami później.

leży cała ich siła i prawda dziejowa, która winna być tarczą i wskazówką dla coraz niebezpieczniejszej przyszłości.

Cały kodeks państwowo-prawny, o ile w zasadzie i w całości był wspólny, a więc ten sam dla obu części państwa węgierskiego, przecież w szczegółach i licznych odstępstwach od zasady różnił się znacznie od właściwego, madiarskiego przez włączenie weń całego szeregu ustaw i przywilejów, wyłącznie chorwackich, ogólnokrajowych lub prowincyonalnych i w ciaśniejszem znaczeniu lokalnych, które na mocy tradycyi, uznanej i zatwierdzonej przez władców węgierskich, utrzymały się w Trójjedynem Królestwie jeszcze z czasów dynastyi narodowych, nie weszły zaś w ramy kodeksu ściśle madiarskiego.

Do takich, specyficznie chorwackich praw i przywilejów należały przedewszystkiem Articuli nobilium regni Slavoniae (nb. w znaczeniu całego Trójjed. Król.), poczynające się od r. 1492., Constitutiones in congregatione generali universitatis dominorum et nobilium regni Slavoniae z r. 1538., oraz cały szereg własnoręcznie podpisanych i osobiście wydanych dekretów i dyplomów poszczególnych władców chorwacko-węgierskich, od Alberta (z r. 1439.) począwszy, a na Franciszku I. skończywszy [1]).

Narodowo-państwowe prawa chorwackie zabezpieczał przed możliwą samowolą monarchy osobny, niezależny i samorządem obdarzony, a przez bana, jako narodowego zastępcę króla *(prorex)* zwoływany sejm chorwacki — *(sabor).* On to miał czuwać nad bezpieczeństwem Trójjedynego Królestwa ze strony władców węgierskich (a nawet i jego zastępców), wspólnie zaś z władzą najwyższego reprezentanta państwa i narodu, bana, miał stać na straży samowoli panów chorwackich. Samowładza zaś sejmu z jednej, a bana z drugiej strony utrzymywały się nieustannie w zależności i kontroli, paraliżując się nawzajem do pewnego stopnia, aby utrzymać równowagę w rządzie, mającą na celu zawsze ochronę prastarych praw historycznych Chorwacyi, jej państwowej niezależności i odrębności narodowej.

Tak n. p. wedle *povelji* jeszcze z lat 1860. i 1861., ograniczających „samovlast“ monarchów, król obowiązany był rządzić krajem tylko „wedle praw, ustanowionych na chorwackim sejmie,

---

[1]) Wylicza z nich wszystkie najważniejsze Bogović w swych „Rückblicke“ (str. 6. i 7.) p. w.

a stanowczo nie na sposób innych ziem austryackich“ [1]). Król przedkładać mógł sejmowi t. zw. przedłożenia *(predloge)*, które tenże mógł uznać, lub też odrzucić. Odwrotnie i uchwały sejmu wymagały jeszcze sankcyi królewskiej.

Jeszcze mniejsze miały znaczenie postanowienia na sejmie węgierskim. Nie obowiązały one w niczem Chorwacyi i połączonych z nią królestw dopóty, dopóki sejm jej własny nie przyjął i nie potwierdził uchwał sejmu węgierskiego. Przeciwnie uchwały chorwackiej Izby sejmowej nie wymagały żadnego uświęcania ze strony węgierskiego saboru, czyli, że sejm chorwacki posiadał bezwzględną od Węgier niezależność i samorząd, a tylko w stosunku do osoby królewskiej był nieznacznie krępowany, utrzymując równocześnie w zależności i jego moc prawodawczą.

Bardzo ważne ma też znaczenie względem Chorwacyi i akt koronacyi monarchy na króla chorwackiego. Od pierwszych władców węgierskich żądano zjeżdżania na uroczystość koronacyi, i to osobnej zupełnie dla Chorwacyi, do stolicy kraju, przed prymasa narodowego. Z biegiem czasów poczęto jednoczyć obie uroczystości koronacyjne w jednym akcie, dokonywanym w stolicy Węgier, początkowo jeszcze w Stolnym Belgradzie (Stuhlweissenburg), dokąd się udawali i przedstawiciele stanów chorwackich, z banem na czele.

Ostatnim, w Chorwacyi, a mianowicie w Zagrzebiu, w r. 1301. koronowanym królem chorwacko-węgierskim był Karol Robert, który się po r. 1309. po raz drugi koronował koroną św. Szczepana w Budzyniu, gdzie zjawiły się też i stany chorwackie (ban Pavao Šubić). Był to tedy pierwszy przykład koronacyi wspólnej na Węgrzech. Odtąd zaprzestano sprowadzać królów węgierskich na akt instalacyi do kraju i koronować ich koroną chorwacką Zvonimira, którą, czy to wśród przenosin do Węgier, czy też w jakiś inny, podstępny sposób, gdzieś zaprzepaszczono.

Zdarzył się jednak w blizko dwieście lat później niezwykły wypadek, że chorwackie *stališi i redovi* (stany) odmówiły w r. 1490. udziału w koronacyi króla Władysława II., a to dlatego, iż zaniedbał imiennie wyszczególnić królestwa chorwacko-sławońsko - dalmatyńskiego w królewskiej swej *zavjernici* czyli

---

[1]) Por. Šulka „Hrvatsko-ugarski ustav“, str. 43. oraz odręczne pismo ces. Franciszka Józefa z dn. 21. lutego 1861. i „adresu sabora Trojedne Kraljevine“ z dn. 26 lutego tegoż roku. (W „Naših pravicah“ B. Šulka, str. CLI i 407 — 438).

akcie inauguracyjnym [1]). Władysław II. błąd poprawił niebawem, bo już w wydanym w r. 1492. dyplomie dla Chorwacyi dodaje opuszczony poprzednio ustęp, zaznaczający odrębność i niepodległość Trójjedynego Królestwa [2]).

Potwierdza ten zatarg naoczny świadek, obcokrajowiec, poseł wenecki, który nie miał chyba żadnego interesu bronić praw Chorwacyi, Petro Pasqualigo, w swem sprawozdaniu, dla republiki zgotowanem, gdzie mówi o odmownej odpowiedzi stanów chorwackich na wezwanie króla Władysława II. do udziału w sejmie węgierskim w Ostrzygonie w r. 1510. Odpowiedziano tam między innemi, że „po starom običaju kraljevi imaju sami dolaziti u Hrvatsku (mają sami przybywać do Chorwacyi) i predsjedati ondondašnjemu saboru“ [3]).

Podobnie i cesarz Józef II. nie uzyskał nigdy w Chorwacyi zupełnego, prawomocnego uznania, ani też nigdzie w dokumentach chorwackich nie wspomina się, jako uznany przez naród „król chorwacki“, ponieważ nie był nigdy, jako taki, koronowany. Zasady tej strzeżono w Chorwacyi, dość pilnie i jeszcze na sejmie w latach 1790 — 1. wskrzeszono dawne postanowienie, iż król, póki się nie ukoronuje, może zarządzać ziemią jedynie na podstawie istniejących praw, nowych zaś nie wolno mu wprowadzać, ani sejmowi przedkładać, ani starych zmieniać, ani nawet przywilejów nadawać [4]). Z koronacyą zaś połączone było ściśle potwierdzenie i zaprzysiężenie praw i wolności narodu chorwackiego w 5. artykule t. zw. *kraljevske zavjernice* czyli diploma inaugurale (madiarskie királyi hitlevél), przysięga w katedrze (zagrzebskiej resp. budzyńskiej), zwana juramentum de justitia et pace, przyczem ban trójjedynego królestwa, jako pierwsza po królu osobistość, dzierżył berło królewskie, a w końcu przysięga wobec szerokich mas ludu, pod gołem niebem, *na pijaci*, czyli t. zw. iuramentum decretale [5]).

Powoływanie się dzisiaj Chorwacyi na prastare, historyczne jej prawa państwowe i narodowe nie jest obecnie wcale anachronizmem. Wszystkie bowiem zasadnicze ustawy, określające stosu-

---

[1]) Por. Naše pravice, str. XL. i XLI.

[2]) Por. Bilježku w wspomnianem dziele Šulka, str. 68 — 71.

[3]) Ibid. pag. XL.

[4]) Hrvatsko-ugarski ustav. Pag. 46.

[5]) Ibid., pag. 47 — 48.

nek państwowo-prawny Chorwacyi do Węgier i królów węgierskich, a zatem zupełną jej niepodległość i autonomię z uznaniem unii personalnej z Węgrami, — wszystkie te ustawy zatwierdzać musieli i zatwierdzali nietylko osobnemi pismami, ale i uroczystemi przysięgami, wszyscy po kolei władcy węgierscy, bez względu na pochodzenie swe i drogę, jaką się dostali na tron chorwacki.

Dzieje tego stosunku Chorwacyi do korony węgierskiej przed objęciem tronu przez Habsburgów są powszechnie i dostatecznie znane. Z każdego aktu kancelaryi królewskiej, z każdego dokumentu sejmu węgierskiego, jak i chorwackiego, wynika najzupełniejsza Chorwacyi niezależność. Ważniejsze dla nas mają znaczenie losy samorządu chorwackiego od chwili wstąpienia na tron węgierski dynastyi Habsburgów.

Otóż na sejmie w Cetinie[1]) w r. 1527. uznają Chorwaci osobną, prawomocną uchwałą dynastyę habsburską za panującą w Trójjedynem Królestwie, Ferdynand I. zaś poprzysięga zachowanie praw odrębności i przywilejów narodowych w osobnej sankcyi, gdzie wyraźnie w § IV. składa zapewnienie:

> „Quarto: assecuramus nos eosdem status et ordines, quod eadem sacra regia maiestas omnia et singula eorum privilegia, jura, libertates et decreta Croatiae regno ejusque incolis et inhabitatoribus olim(a) serenissimis retro regibus illiis tradita et concessa etc. etc. [2])

Tosamo ponawia się za Karola III. (VI), który na sejmie Trójjedynego Królestwa w r. 1712. przeprowadza i uzyskuje przyjęcie sankcyi pragmatycznej, uznającej następstwo tronu i w Chorwacyi dla żeńskich potomków rodu Habsburgów, a w szczególności dla Maryi Teresy. [3])

I odtąd dalej idą tą samą drogą dzieje chorwackiej autonomii, bezsprzecznie zacieśnianej wszelkiemi siłami przez rząd centralny z każdym nowym aktem, lecz zacieśnianej jedynie w drugorzędnych Chorwacyi prerogatywach, a nigdy w zasadniczych jej prawach

---

[1]) Nie Cetinia (stolica Czarnogóry!), ale Cetin, miasteczko w t.zw. „Vojničkoj pokrajini“ (dawne „Pogranicze Wojskowe“).

[2]) Ferdinandi I. regis literae promissionales ad status et ordines regni Croatiae datae anno 1527 — Orig. in c. r. secreto aulico archiva Viennae. („Naše pravice“ pag. 105).

[3]) Status et ordines regnorum Dalmatiae, Croatiae et Slavoniae pragmaticam sanctionem acceptant a. 1712. (Ibid pag. 157).

państwowych, których usunięcie mogłoby było zachwiać odrębnością jej bytu państwowo-narodowego[1]). Owszem, wszystkie akta sejmu chorwackiego, skierowane do rządu centralnego, sejmu węgierskiego lub korony, odznaczają się niezwykłą precyzyą, dokładnością, wymowną i obszerną argumentacyą. Dowodem one, że odczuwano dobrze w Chorwacyi zakusy centralnego rządu i niepokojono się coraz bardziej tem sporadycznem obcinaniem bodaj drobnych, czysto zewnętrznych i formalnych cech narodowej odrębności Trójjedynego Królestwa. To też przy każdej sposobności podsuwano przed oczy władców wiekami uświęcone i honorem dynastyi zaprzysiężone prawa korony chorwackiej, przypominając im stosunek Trójjedynego Królestwa do Węgier i tronu w słowach tak szczerych i zdecydowanych, jak te na przykład, któremi odezwało się do cesarza Ferdynanda po sejmie cetińskim poselstwo chorwackie:

> „Neka znade Vaše Veličanstvo, da nije nikada nitko Hrvatske osvojio; već se je ova po smrti svoga posljednjega kralja drage volje pridružila svetoj kruni ugorskoj".

Podobnie się wyraża i sejm z r. 1578, twierdząc, że „Slavonska kraljevina" była zawsze wolną i dobrowolnie poddała się pod rządy królów węgierskich — ale nie państwa węgierskiego[2]).

A nie brak jeszcze wcześniejszych świadectw, że Chorwacya z całą świadomością broniła się od najdawniejszych czasów przeciw zakusom madiaryzacyi, akcentując przy każdej sposobności swą niepodległość. Że powołamy się tylko na najcharakterystyczniejsze, jak Dubrowczanina, Ludovika Tubera Crijevića, który, mówiąc o klęsce chorwackiej na Krbavskiem polu (1493. r.), wyraża się zupełnie jasno:

> „Hungari nimirum et Choruati perpetuas de virtute controuersias inter se habent; neque enim Dalmatiae, quorum pars potior est Choruatia, vi aut armis coacti, sed cognationis iure in Hungaricam concessere ditionem" [3]).

---

[1]) Szczegóły tego ścieśniania autonomii Chorwacyi, niezmiernie ciekawe i znamienne dla charakterystyki obu rządów w Austro-Węgrzech podaje szczegółowo B. Šulek w swem dziełku o konstytucyi węgiersko-chorwackiej i jeszcze obszerniej w „Naših pravicah". (St. XLIX — LI).

[2]) Naše pravice. (Str XLIV — XLV).

[3]) Dr. Ferdo pl. Šišić: „Pacta conventa". *Savremenik*, God. V. (1910), br. 1. Str. 1.

Nie mniej zdecydowane stanowisko wobec przemocy Madiarów zajmuje i Krsto Frankapan w znanych słowach, zwróconych do biskupa senjskiego, Franja Jožeficá, bezpośrednio po klęsce mohackiej (1526. r.). Uważając pogrom Madiarów za dopust boży i karę za krzywdy, wyrządzane przez nich Chorwatom, zdaje się cieszyć za zwycięstwa Turków, gdyż w przeciwnym razie,

> „ako bi bili sada Ugri cara (sc. sułtana) razbili, kada bi konac njih nevridnu reženju, ili gdo bi mogal pod njimi ostati?" [1]).

Na uwagę wreszcie zasługuje klasyczna wobec naporu Madziarów odpowiedź posła chorwackiego na sejm węgierski, Tomy Bakača [2]), który na sejmie w r. 1767., wyrzekł te niezapomniane słowa: „Regnum regno non praescribit leges!" [3])

I takie zastrzeżenia powtarzają się raz po raz przez całe setki lat, od wstąpienia na tron węgierski Habsburgów. Czytamy je w każdym niemal dyplomie, w każdej *povelji,* przeznaczonej dla Chorwacyi [4]), a sięgają do czasów najnowszych niemal, bo do początków panowania ces. Franciszka Józefa I. (ostatnie z r.

---

[1]) Šišić: ibid. — W przeciwstawieniu do tych sądów przeszłości, porównaj teorye, głoszone przez nowszych historyków i polityków madiarskich, jak St. Horvátha (Ueber Croatien als eine durch Unterjochung(!) erworbene ungarische Provinz und des Königreiches Ungarn wirklicher Theil". Leipzig, 1844., Szałaya László („A horvát kérdéshez". Pest, 1861.) i zwłaszcza najnowszego, zast. prezesa Akademii madiarskiej, Gyulę Paulera (w wielu rozprawach). Starają się oni wszyscy, w sposób wysoce szowinistyczny dowieść, że Chorwacya i Dalmacya zdobyte zostały przez Madiarów orężem, a głośne *memoriale,* stwierdzające ugodę, zawartą pomiędzy Kolomanem i Chorwato-Dalmatami. (Šišić: ibid. pag. 2). Wszystko to naturalnie... „ad maiorem gloriam" potomków Arpada i ich nauki!

[2]) Głośna rodzina Bakačów—to późniejsi zmadiaryzowani hr. Erdödy, których jedna linia dotychczas uważa się za Chorwatów i położyła niemałe zasługi dla kraju. (Por. bezim. dziełko: Šta naměravaju Iliri (u Biogradu, u prav. knjigopečatnji, 1844) Str. 119.

[3]) Stosunkiem wzajemnym Węgier i Chorwacyi zajmował się obszernie i na podstawie źródeł historycznych i prawniczych jeden z najtęższych znawców kwestyi chorwacko-madiarskiej, Dr. A. v. Viroszil. W wielkiem dziele p. t.: „Das Staats-Recht des Königreich Ungarn vom Standpunkte der Geschichte, und der vom Beginn des Reiches bis zum Jahre 1848 bestandenen Landes-Verfassung". (3 Bde. Pest. 1865—66) w t. II na str. 385. wyraźnie oświadcza się za prawami Chorwacyi, uznając ich zupełną racyę, a w polityce madiarskiej potępiając skrajny szowinizm i krzywdzące traktowanie narodowych dążeń Słowian węgierskich. Por. też dzieło Dr. Nikoli Tomašića (p. n.).

[4]) Por. je tamże od str. 210 do 496 i od I do CL.

1867.), który niemniej, jak i jego poprzednicy, w t.zw. *listopadskiej*[1]) *diplomie* (z dnia 20. października 1867. r.) zatwierdza wszystkie przywileje i historyczne prawa Chorwacyi i przychyla się nawet ku jej żądaniu, by dawne kraje Trójjedynego Królestwa, rozerwane po r. 1849. w epoce absolutyzmu austryackiego w Chorwacyi (od 1849. do 1861. r.) połączyć na nowo w jedną całość.

Zabójczem dla konstytucyi i autonomii chorwackiej było dopiero panowanie Józefa II., który ignorował nietylko Chorwacyę, ale i Węgry i wszystkie ziemie austryackie, lekceważąc wszelkie ich prawa historyczne i konstytucyjne ideały. Jego samowładcze rządy i dążenia germanizacyjne, których ślady do dzisiaj dają się odczuwać w stosunkach chorwackich, skłoniły pobratymców naszych do ściślejszego zespolenia się z Madiarami. W łączności z nimi widziano wówczas jedyny ratunek dla resztek samodzielności Chorwacyi. Pierwszym widomym znakiem tego ściślejszego z rządem węgierskim zespolenia się, które tenże sam rząd niebawem począł komentować, jako „poddanie się“ *(podloženije)* królestwa chorwacko - slawońskiego madiarskiemu centrum, było uznanie ze strony chorwackiej zwierzchnictwa „królewskiego węgierskiego namiestnictwa“ *(ug. kralj. namjest vieće)*, podczas gdy dotychczas istniało osobne namiestnictwo chorwacko - slawońskie, stworzone w roku 1767. przez Maryę Teresę [2]).

Prezydentem namiestnictwa był ban chorwacki, resztę zaś ciała tworzyło prócz niższego personalu służbowego, 5 radców i 2 sekretarzy politycznych. — Namiestnictwo chorwackie zostało już w r. 1779. zjednoczone z madiarskiem, ale stanowiło w niem osobny, samodzielny jeszcze departament. Wobec zakusów madiarskich zamienione zostało w r. 1850. na „bansku vladu“, czyli namiestnictwo i dopiero w r. 1860. *(listop. diploma)* przekształcone zostało ponownie na król. chorwackie namiestnictwo [3]).

Zgodzono się również w Chorwacyi, aby podatki Chorwacyi oznaczano na sejmie węgierskim. Był to stanowczo błąd nie do darowania, a odbił się sromotnie na późniejszych losach kraju.

---

[1]) „Listopad“ chorwacki odpowiada październikowi po polsku.

[2]) Por. dokument ces. Maryi Teresy „ex archivo regni“ z dnia 7. lipca 1767. (Ibidem, pag. 202 — 210).

[3]) Ugarsko-hrvatski ustav. Str. 82 — 84.

Chorwaci opamiętali się wprawdzie szybko w tych zapędach łączności z Madiarami. Na soborze w r. 1790. starają się sparaliżować poprzednie uchwały własne co do podatków państwowych, lecz już od r. 1791. sejmy węgierskie idą w tak skrajnym duchu centralistycznym, że Chorwaci mimo najdalej sięgających ustępstw i najszczerszej skłonności do zgody, bez własnej szkody i krzywdy na żądania ich przystać nie mogą. Zarówno sprawa rjecka, t. j. wydzielenie miasta Rjeki (Fiume) z Trójjedynego Królestwa, aby nią łatwiej zawładnąć i uzyskać bezpośredni dostęp do morza, jak i wyodrębnienie Slawonii (dla łatwiejszej madiaryzacyi!) jak i klasyczna sprawa t. zw. „Vojničkiej Krainy“, pozostającej do najnowszych niemal czasów pod zarządem wojskowym, jak później Bośnia (dla stałego utrzymania Chorwacyi w szachu!), jak wreszcie niezliczone, pomniejsze próby szerzenia języka madiarskiego na ziemiach chorwackich, pozbawianie miast samorządu, obciążenia większych posiadłości ziemskich na korzyść Węgier etc. etc., wszystko to przepojone było duchem tychże centralistyczno-madiaryzatorskich dążeń, które z zatrważającą szybkością przybierały na rozmiarach, sile i śmiałości.

Lata 1848. i 49. wywołały wprawdzie chwilowy przewrót na korzyść Chorwacyi, dając wyraz pełnemu uświadomieniu narodowych i państwowych dążeń społeczeństwa chorwackiego, gotowego i orężnie bronić spraw swych odwiecznych, równocześnie jednak wywołały najniesprawiedliwszą i najniewdzięczniejszą reakcyę ze strony rządu austryackiego i za wiedzą dynastyi panującej, w obronie której przecież stanęła była najlojalniej Chorwacya podczas głośnego — osławionego nawet! — wystąpienia bana Jelačića.

Trójjedyne Królestwo, choć ciągle jeszcze rozerwane, przebyło jednak szczęśliwie i ten okres absolutyzmu Bacha, między r. 1849. a 1861. Wycieńczone, znękane, odarte z najświętszych praw i przywilejów (to właściwie rządy pierwszego komisaryatu rządowego w Chorwacyi!), obrzucone mrowiem najgorszego gatunku biurokracyi austryackiej, zdołało się ostatecznie otrząść i z tego jarzma i dzięki październikowemu dyplomowi *listopadska diploma* z 20. X. 1860. r.) odzyskała wszystkie swe pierwotne prawa narodowo-państwowe, powracając do dawnej unii personalnej z Węgrami, nad której bezpieczeństwem miała czuwać osoba króla chorwacko-węgierskiego z rodu Habsburgów i jego zastępcy chorwackiego „domaćego sina“.

Ten „dyplom październikowy“ wraz z całym szeregiem spe-

cyalnych rozporządzeń królewskich i postanowień sejmowych, zarówno ze strony chorwackiej, jak i austryacko-węgierskiej, datujących się od r. 1860. do głośnej rewizyi odnowionej z Węgrami *nagodby* (ugody) z r. 1868., stanowi do dzisiaj podstawę żądań Chorwacyi i jej obrony zagrożonych praw państwowych i narodowych[1]).

Ugoda wspomniana, wymaga dzisiaj jeszcze ze strony chorwackiej rewizyi pewnej i poprawek w zakresie zabezpieczenia samodzielności Chorwacyi finansowej i gospodarczej, co w r. 1868. nie dość ściśle określono (por. propozycyę Deakową), dając możność szowinistom madiarskim interpelować ugodę na sposób dla Węgier najbardziej korzystny, a krzywdzący i upośledzający na każdym kroku Chorwacyę [2]).

III.

Taki byłby dotychczas szkicowany obraz konstytucyi Chorwacyi i jej prastarych praw narodowych i państwowych. Jak widzimy — mimo znacznej lekkomyślności i niedbałości ze strony chorwackiej w zabezpieczaniu najkorzystniejszych praw i przywilejów, konsekwentnie ograniczanych przez centralistyczne dążenia Madiarów — i to, co dzisiaj z prastarego „ustavu“ chorwackiego zostało, stanowi bardzo zasobny i na silnych podstawach oparty kapitał, z którego wieki jeszcze czerpać mogą pobratymcy nasi na obronę swej samoistności. Są to nieocenionej wartości chorwackie „pacta conventa“ uznane, uświęcane i zaprzysięgane przez

---

[1]) O ugodzie tej, o koalicyi chorwacko- madiarskiej i wielu innych, ważnych kwestyach, dotyczących naszego przedmiotu, znajdzie czytelnik rzeczowe informacye w doskonałych artykułach Dra Z. Stefańskiego, rzadkiego u nas dzisiaj znawcy stosunków politycznych, społecznych i ekonomicznych na Bałkanie, a mianowicie w szkicach: Trójjedyne Królestwo (*Świat słowiański* 1905, II Str. 449—456), Gdzie przyszłość Chorwacyi? (tamże 1906, I. Str. 246 do 255), Konflikt chorwacko-madiarski (tamże 1907, II. 7—22), Au delà de Mitrovica (tamże 1908, II. 640—648), Przesilenie bałkańskie (tamże 1909, I. 25 do 32) i inne.

[2]) O stosunku do tej ugody dzisiejszej, najpotężniejszej w Chorwacyi partyi koalicyjnej, serbo-chorwackiej i złączonych w najnowszych czasach z koalicyą t. zw. „stranki prava“ (skrajnie-narodowej) por. w artykule p. t.: Ustavna kriza u Hrvatskoj („Kryzis w konstytucyi chorwackiej“) w 73. n-rze dziennika zagrzebskiego, *Hrvatski Pokret* (God. 8.) z dnia 29. marca 1912. r.

wszystkich władców chorwackich, od książąt narodowych począwszy, poprzez dzieje unii chorwacko-węgierskiej, aż do ostatniego po dziś dzień z Habsburgów, jako króla chorwackiego — uznawane i uświęcane prawomocnemi uchwałami wszystkich sejmów chorwackich, których postanowień, sankcyonowanych przez zasadnicze ustawy państwa i korony, nie miał nigdy prawa nie przyjąć sejm węgierski[1]).

Z chwilą zatem, kiedy pacta wspomniane w jakikolwiek sposób i pod jakimkolwiek pozorem naruszono ze strony madiarskiej, czy nawet dynastyi panującej, popełniano bezprawie i nadużycie, lekceważąc wiekami uświęconą moc konstytucyi chorwackiej i znieważając dobrowolną ugodę stanów chorwackich, na podstawie własnego, świadomego i niczem nie wymuszonego postanowienia łączących się unią personalną z Węgrami i uznających za swych prawowitych monarchów każdorazowo panujących w Austro-Węgrzech członków rodu Habsburgów.

Tak jasno i przejrzyście, na tak prawych i niezachwianych podstawach rozwinięte chorwackie, historyczne prawo państwowo-narodowe szanować i respektować winien każdy konstytucyjny rząd, dla którego mają jakąś świętość uczciwie zdobyte ideały państwowe i narodowe, któremu leży na sercu dobro całości państwa i jego części, rozwój kulturalny i cywilizacyjny jego narodów, który wreszcie liczy się choć w części z zasługami, jakie przez wieki całe kładło na rzecz państwa i dynastyi dane społeczeństwo. Jak zaś daleko idące zasługi położyło społeczeństwo chorwackie w obu kierunkach, zasługi, graniczące wprost z poświęceniem i zaparciem się swoich własnych, stokroć bliższych celów — jest rzeczą powszechnie chyba i dostatecznie wiadomą.

Naruszenie takich praw jest nietylko ubliżeniem godności własnej rządu, naruszającego obcą własność — jest nietylko krzyczącą krzywdą wobec danego społeczeństwa, lecz jest nadto niebezpiecznem wstrząśnieniem podstaw całego organizmu państwowego, które kiedyś dotkliwie pomścić się może zarówno na pokrzywdzonych, jak i na krzywdzących. Korona, rząd centralny

---

[1]) Por. najnowsze dzieło chorwackie w tym przedmiocie Dr. Nikoli pl. Tomašića: „Fundamenta iuris publici regni Croatiae“. Okres najstarszy: „Pacta conventa“. (Zagreb, 1910. Izd. *Vjesnik kr. zem. arkiva,* pod. XI. (1909.) sv. 3. i 4.), oraz rzeczową krytykę tego dzieła pióra prof. uniw. zagrzebskiego Dra Ferda Šišića w *Savremeniku* za r. 1910. (j. w.).

i autonomiczna władza krajowa winny tu wzajemnie i równorzędnie szanować prawa każdego z wspomnianych czynników, zdążając w kierunku równowagi i normalnego rozwoju stosunków polityczno-społecznych w pożyciu wzajemnem obu samodzielnych narodowości.

Gdzie tego poszanowania praw, uświęconych wiekami trudów i ofiarności dla wspólnej idei państwowej niema, tam grozi to, na co wskazywali i najszczerzej oddani unii politycy chorwaccy jeszcze w latach 60-tych. Wówczas — jak pisze — jeden z najtrzeźwiejszych i najszlachetniejszych obrońców praw narodowych Chorwacyi, Mirko Bogović:

> „...schwankt das ganze Gebäude und droht den Einsturz. Das Recht des Volkes, sowie der Krone kömmt dabei in Frage, denn sie beide haben ja einen und denselben Boden, worauf ihre Rechte fussen. Wird daher einerseits das Recht des Volkes negirt, so kann auch anderseits ganz folgerichtig das der Krone in Abrede gestellt werden. Das historische Recht kann also nur die zumeist vorübergehend herrschende Gewalt des Absolutismus oder aber eine Revolution ignoriren, die das Bestehende umstürzt, um eine neue Idee der staatlichen Gesellschaft zu verwirklichen“[1]).

I tak się działo dotychczas z losami prawno-państwowych stosunków Chorwacyi i Węgier. Naruszenie ich konstytucyjnych podstaw przez Madiarów pomściło się wybuchem rewolucyi 1848. roku, czego reakcyą znowu był absolutyzm austryacki za czasów Bacha, kiedy to zarówno prawa konstytucyi chorwackiej, jak i narodowe przedstawicielstwo rządu w sejmie i osobie bana zostały po raz pierwszy zawieszone i zastąpione bezpośrednimi organami rządu austryackiego, a zatem zupełnie analogiczne, jak stało się w r. 1912. ze strony rządu madiarskiego przez zaprowadzenie t. zw. komisaryatu.

Po raz wtóry komisaryat rządowy przemocą pozyskuje władzę dyktatorską w Chorwacyi w r. 1883., po dymisyi bana Pejačevića i gwałtownych zaburzeniach w Zagrzebiu z powodu herbów i napisów węgierskich [2]) — zawsze jednak po krótkotrwałej walce

---

[1]) „Politische Rückblicke in Bezug auf Kroatien“. (Agram, 1861, National-Buchdruck. v. Dr. Ludwig Gaj. Str. 78.) str. 7.

[2]) Por. Paja korespondencyę z Zagrzebia p.t.: Ostatni komisaryat w Chorwacyi w *Nowej Reformie* z dnia 16. kwietnia 1912. r. (R. XXXI. Nr. 172).

ustępować musiał i przywracać w królestwach zjednoczonych pierwotny *status quo*. Przeprowadzał przy tej sposobności bodaj drugorzędne, zewnętrzne ograniczenia autonomii i niezależności Chorwacyi, osłabiając ją przedewszystkiem finansowo i ekonomicznie, zasadniczych jednak podstaw jej prawno-państwowego stosunku do Węgier obalić nigdy nie zdołał, chyba bezprawiem w praktycznem zastosowaniu swych ustaw, albo w opartem na fałszach interpretowaniu wobec Europy historycznych i narodowych praw Chorwacyi.

IV.

Wywody powyższe dostatecznem są świadectwem, jak dalece dzisiejsze zawieszenie konstytucyi w Chorwacyi nietylko występuje przeciwko prastarym, historycznym tradycyom chorwackim, ale narusza dotychczas istniejące, ustawami monarchii i przysięgą korony zabezpieczone prawa faktyczne.

Zawieszenie konstytucyi chorwackiej i zaprowadzenie dyktatorskiego komisaryatu rządowego z całym jego systemem wojsko-wo-policyjnym i szpiegowskim, z całem prześladowaniem wszelkich narodowych dążeń chorwackich, a w szczególności sekaturą prasy i prawa zgromadzeń, godzi we wszystkie zasadnicze punkty państwowo-narodowego bytu Chorwacyi, głosząc bezprawnie wobec Europy, jakoby Austro-Węgry były względem Trójjedynego Królestwa państwem zwierzchniczem, uprawnionem nawet do samowoli i despotyzmu. Zawieszenie konstytucyi krzyczącem jest zaprzeczeniem tego, czego dowiódł niewzruszenie Dr. Josip Pliverić, doświadczony znawca prawa państwowego Austro-Węgier i Chorwacyi w głośnej krytyce swej i odpowiedzi na dzieło znanego przeciwnika Słowian węgierskich, Gustawa Jellinka. [1])

Dowodzi on w swej polemice, że „Chorwacya jest państwem i to suwerennem, a stosunek jej do Węgier jest unią realną“ — przyczem się opiera na ugodzie między Chorwacyą a Węgrami, zawartą w r. 1868. przed wydaniem ustawy z tegoż roku. Z tejże ustawy wychodzi Jellinek, który, zresztą sam w niezgodzie z wy-

---

[1]) Por. jego: Die Lehre von den Staatsverbindungen. (Najważniejsze punkty w jego zapatrywaniach na sprawę chorwacko-madiarską oświetlił należycie Dr. Z. Stefański w art. „Trójjedyne Królestwo“. (P. w.)

wodami swymi co do Chorwacyi, twierdzi iż każde państwo — które może zawierać umowy, jest suwerennem [1]).

A tak się właśnie ma rzecz z Chorwacyą.

Zawieszenie tedy konstytucyi w Chorwacyi

a) narusza prawno państwowy stosunek jej do królestwa Węgier, oraz podstawy rzeczywistej unii, łączących ze sobą obie części połączonych królestw węgierską i serbsko-chorwacką;

b) łamie najistotniejsze zasady konstytucyi państwa chorwacko-węgierskiego, uświęconej przez koronę i sejmy, lekceważąc jej główną reprezentacyę w sejmie chorwackim;

c) wdziera się do najwyłączniej chorwackich praw i interesów krajowych, naruszając ich autonomię polityczno-prawną i niezależność finansowo-ekonomiczną, wyzyskując pod tym względem kraj na korzyść Węgier;

d) znieważa najwyższą reprezentacyę kraju, jako niepodległego królestwa, znosząc urząd zastępcy króla, bana chorwackiego i czyniąc z niego samowolne narzędzie rządu centralnego, powolnego wykonawcę bezprawnych rozporządzeń Węgier.

Jest to więc najoczywistszy zamach stanu, który w tym wypadku, w zastosowaniu do społeczeństwa słabszego, tylowiekowym sojuszem z rządem centralnym zjednoczonego, a wobec którego, jak wobec korony samej, nie sprzeniewierzyło ono nigdy uczuć swej wierności i przyjaźni — inaczej nazwanym być nie może, jak bezprawiem i gwałtem.

V.

O ile słuszność pierwszych czterech punktów, wyżej wymienionych, wykazaliśmy dosyć dobitnie w dotychczasowych wywodach, o tyle ostatni punkt, dotyczący osoby bana chorwackiego wymaga jeszcze bliższych wyjaśnień. Dokładniejsze dopiero poznanie znaczenia tego urzędu *pro-regis Croatiae*, jego roli i stanowiska wobec korony najbliższej, państwa całego i dynastyi samej — poucza należycie, czem jest dla narodu chorwackiego

[1]) Por. Dr. Jellinek und Dr. Jos. Pliverić: Das rechtliche Verhältniss Kroatiens zu Ungarn. Agram 1885. Str. 96, oraz Dra Stefańskiego op. cit. pag. 453.

i jego praw państwowych faktyczne zniesienie instytucyi bańskiej i zastąpienie jej komisaryatem.

W najważniejszych tedy rysach postaramy się rzecz tę przedstawić tak, jak się ona zarysowuje na tle historyi chorwackiego królestwa, jego konstytucyi i stosunku do Węgier. Opieramy się przy tem wszystkiem — jak i poprzednio — na najważniejszych źródłach i materyałach z zakresu odnośnej literatury chorwackiej.

Godność i stanowisko banów w Chorwacyi, pochodzące z czasów bardzo zamierzchłych, porównać można do pewnego stopnia, z godnością palatynów węgierskich, z tą różnicą, że władza ich sięgała znacznie dalej i była o wiele niezależniejszą, aniżeli u tamtych [1]).

> „Godność bana — pisze Bog. Sulek — w narodzie chorwackim starszą jest od królewskiej. Już w najstarszej dobie, dokąd tylko sięga światło historyi, posiadało chorwackie państwo banów, którzy już wówczas zajmowali pierwsze miejsca po monarsze. Dlatego też godność bańska zwolna tak przeszła w świadomość narodową, że ją naród chorwacki od wieków pojmował jako—središte i amanet svoje samostalnosti, svojega samopravja iliti autonomije [2]) — i dlatego strzegł jej zawsze jak oka w głowie“.

Jeszcze w r. 1608. za Macieja II. postanowiono na sejmie chorwackim, a następnie i na węgierskim rozstrzygnięto, „by godność bańską wraz z jej starodawnym i pełnem terytoryum *(oblast)* od Drawy do Adryatyckiego morza oddawać zasłużonemu człowiekowi“, a uchwałę tę odnawiano jeszcze później wielokrotnie. Z czasem ograniczono znacznie i pod względem kompetencyi i pod względem obszarów władzę bana (najbardziej z powodu zajęcia części ziem chorwackich przez Turków od r. 1493.), tak, że w roku 1848. podlegały jego zwierzchnictwu trzy zaledwie županije. Mimo tego wszystkiego jednak znaczenie urzędu bana pozostało aż do najnowszych czasów (do r. 1849.) niezmiernie doniosłe, pierwszorzędne, stanowiąc w kraju najwyższą reprezentacyę państwową

---

[1]) Ban Ivan (w r. 1320) zażywa już otwarcie „auctoritatem regiam“. — jak o tem świadczy jeden z przywilejów, wydanych przez niego. (Por. Iv. Kukuljevića-Sakcinskoga: Jura regni Dalmat., Croat. et Slavon. T. I. pag. 99.

[2]) „środowisko i talizman swej samodzielności, swego samorządu czyli autonomii“. Por. „Naše pravice“ Str. XXXII i XXXIII.

po królu i — co więcej — będąc widomym znakiem odrębności i niepodległości Chorwacyi [1]).

Boć jakąż była kompetencya bana? — Miała znaczenie nietylko reprezentacyjne, ale faktycznie zwierzchnicze, wykonawcze, decyzyjne, a w niektórych wypadkach i ustawodawcze, jako najwyższa głowa kraju i zastępstwo monarchy.

W zakres kompetencyi bana wchodziło przedewszystkiem prawo zwoływania sejmów, przewodniczenia na nich oraz sankcyonowania ich uchwał [2]) nawet wydawania osobnych przywilejów [3]).

Zwoływanie sejmów odbywało się nawet długi czas bez uprzedniego zawiadamiania korony. Przeciwko temu prawu walczył najzawzięciej wielki przeciwnik wolności chorwackiej, Maksymilian II. (r. 1568.), lecz sejm chorwacki rychło stawił mu opór, widząc w usiłowaniach króla, aby uzależnić sejm chowacki od osoby monarszej, „uszczuplenie jego wolności“ i zastrzegając się wyraźnie przed porównywaniem stosunków chorwackich z węgierskimi, które są zależne od zupełnie odmiennych warunków i ustaw. W końcu i sam Maksymilian opuścił wiele z swych żądań, zostawiając w zasadzie banowi dawniejszą kompetencyę [4]).

Sprawa uzależnienia sejmu od tronu, a tem samem i bana, jako marszałka sejmu, powróciła znowu na porządek dzienny w latach 1790—91, kiedy na sejmie węgierskim w art. 58. ograniczono dawne prawo zwoływania sejmu przez bana, bez pozwolenia królewskiego [5]).

A podobnie ograniczył Maksymilian prawo bana sankcyonowania uchwał sejmowych, przenosząc je do władzy samego króla, co jeszcze ściślej przeprowadzono na sejmie węgierskim r. 1715. przez Karola III., gdzie postanowiono, aby wszelkie ustawy —

---

[1]) „On jest panem samowładnym, najwyższą w kraju instancyą“ — powiada J. F. Gajsler w swem dziele (Przeszłość Chorwatów. Cz. II. Str. 81.), mówiąc o tych samych czasach (XVII. wieku) i o Ferdynandzie Styrskim w Chorwacyi.

[2]) Tak np. w r. 1273. „Matthaeus banus totius Slavoniae confirmat constitutiones generalis congregationis statuum et ordinum“ (Ex archivo regni). „Naše pravice“. Str. 25 — 34.

[3]) Por. np. povelje bana Nikoli Gorjanskoga z r. 1398, Matka Talovca z r. 1439. i innych. (Ibid., pag. 51 — 56).

[4]) Szczegółów tej kwestyi szukaj u Bog. Šulka op. cit. pag. XXXIV. i następne.

[5]) Por. Odpowiedź króla Franciszka Józefa I. z dnia 8. listopada 1861. r. na adres sejmu chnrwackiego, rozwiązująca sejm. (Tamże, str. 439—456)

odnawiane, zmieniane, czy też nowo uchwalane, czy nawet dopiero uchwalić się mające „ad regiam deducantur confirmationem“ [1]).

Do kompetencyi bana należało też prawo wyboru t. zw. podbanów, wielkich żupanów (zagrzebskiego i križewieckiego) i innych wyższych urzędników, a niemniej prawo rozdzielania donacyi w dobrach ziemskich, przyczem znamiennem jest rozporządzenie króla Władysława II. (z r. 1496.), aby na podbanów wybierano tylko takich, „qui sint modo premisso de pocioribus nobilibus et antiquiori familia in ipso regno nostro Sclavonie“ [2]), a to z powodu, iż sejm oskarżył był bana Ivana Korvina, iż zamianował podbanem Madiara, Jana Gyulaya.

Ban chorwacki w dalszym ciągu należał i w sejmie węgierskim i na dworze królewskim do pierwszorzędnych osobistości, (t. zw. *barones regni)*, a względnie następował bezpośrednio po królu i od dawien dawna stał na czele najwyższego sądu w kraju *(iudex regni ordinarius* [3]), naczelnikiem był i zarządcą kasy państwowej, a nawet — co najcharakterystyczniejsze — miał jakiś czas prawo bicia osobnej monety jedynie dla Trójjedynego Królestwa.

Moneta ta, t. zw. banski dinari *(denarii banales s. moneta banalis)* była chyba najwymowniejszem świadectwem z jednej strony odrębności zupełnej Chorwacyi, z drugiej zaś wysokiej bardzo godności i rozległej władzy bana, równającej się pod tym względem zupełnie królewskiej, gdyż na Węgrzech jej tylko udziałem było bicie monety. Denarius banalis nosił, też na sobie wszystkie widome znaki odrębności Trójjedynego Królestwa, nie miał bowiem żadnych godeł wspólnych z Węgrami.

Zazwyczaj—pisze Šulek [4])—posiadały te pieniądze po

---

[1]) Caroli III. regis decretum I. articulus 120. (Ex „Corpore juris“).

[2]) Ex archivo regni. Šulek, op. cit. pag. 77 — 79.

[3]) Josip Kušević: De juribus municipalibus etc. Pag. 36.

[4]) Naše pravice. XXXVII.—Znane są t. zw. „slavonski banovci“ króla Beli III. (resp. IV. 1235—1270), Stjepana IV. (resp. V. 1270—1272), Ladislava III. (IV), Kumanca (1272—1290), oraz monety banów samych, jak Pavla I. Šubića (1274—1312) i syna jego Mladena II. (1312—1322), króla Andrije II. (III, 1290—1301), bana Stjepana Babonića (1310—1316) itd. aż do końca XIV. wieku. Podobizny tych monet podaje wiernie prof. Vjekoslav Klaić w pomnikowem swem dziele: „Povjest Hrvata od najstarijih vremena do svršetka XIX. stoljeća“. (Zagreb L. Hartman. Od r. 1900. T. I. str. 241, 250, 258, 273, 277; T. II. str. 20, 58, 80, 113, 117.) Napis na nich najczęściej: *Moneta regis p(ro) Sclavonia* i na rewersie *Rex, Ban* lub *Dux.*

jednej stronie podwójny krzyż, po każdej zaś (jego?) stronie ptaka, u dołu zaś dwie ukoronowane głowy. Na odwrotnej stronie (monety) pod drzewem starodawny herb Slawonii, mianowicie kuna, a pod nią gwiazda-jutrzenka nad sierpem księżyca (nad „mladim mjesecom“ = pierwsza kwadra), co zresztą dr. Viroszil [1]) uważa za pierwotny herb całego Trójjedynego Królestwa.

Moneta ta nosiła nazwę, obok wulgarnej, wyżej przytoczonej, urzędową: *„Moneta regni Slavoniae“*, a miała nawet wedle wielu świadectw pierwszeństwo w Chorwacyi przed inną monetą, choćby królewską, wedle zaś przypuszczenia Viroszila, miała mieć i większą wartość [2]). Stąd też przywileje liczne zwalniały ludność w zagrzebskiej dyecezyi od przyjmowania innych pieniędzy, nawet królewskich [3]).

Ban miał także prawo pobierania osobnej daniny (t. zw. *komorski dobitak lucrum camerae banalis* [4]), kancelaryjnego, czy dworskiego i ściśle osobistego, jaki nie istniał wcale na Węgrzech, czyli t. zw. *zalužinę* [5]).

Był on wreszcie wodzem naczelnym całej siły zbrojnej Trójjedynego Królestwa, jakby jego ministrem wojny, kierownikiem wszelkich spraw wojskowych, z prawem nawet nominacyi całego szeregu stopni wojskowych. (Wedle postanowienia Maryi Teresy z r. 1750. nawet t. zw. podvojvodę królestwa). Jako taki zwał się „veliki vojvoda kraljevine“ *(supremus capitaneus regni)* i był najwyższym wodzem także „Wojskowego Pogranicza“, choć ono zostało wyłączone z łona Trójjedynego Królestwa. Jako najbliższy króla w jego orszaku, obowiązany był w zamian ban chorwacki do wystawiania osobnego oddziału, niby straży przybocznej królewskiej, dla bezpieczeństwa jego osoby *(banderium);* sam zaś był właścicielem dwu pułków z t. zw. Banoviny, części królestwa, wyłącznie banom przynależnej. On wreszcie stawał na czele „pospolitego ruszenia“ chorwackiego, zwanego tu „plemićkim ustan-

---

[1]) Op. cit. T. II. pag. 386.

[2]) Więcej miała zawierać srebra niż madiarskie monety. (Ibid. pag. 388).

[3]) Jak np. povelje Beli IV. (1269), Stjepana (1272), Karla Roberta (1318), Ladislava IV. (1492) zachowane do dzisiaj w kancelaryi zagrzebskie dyecezyi, na t. zw. Kaptolu („Naše pravice“, str. 18).

[4]) Por. u Georgiusa Fejéra: Croatiae, ac Slavoniae cum Regno Hungariae nexus et relationes. (Budae 1839. str. 135).

[5]) Naše pravice. XXXVII.

kom“ lub „insurekcją“. — Jak świadczą zaś dekrety sejmu chorwackiego, instytucya ta strzegła pilnie wszystkich wspomnianych praw bana[1]).

Ban wkońcu miał znaczny, a w niektórych wypadkach decydujący wpływ nawet na sprawy kościelne, szczególnie przy wyborze biskupów, obsadzaniu dyecezyj etc.

Jakkolwiek jednak władza bana była tak rozległa i zupełnie na podobieństwo władzy królewskiej ukształcona, przecież szeroka kompetencya sejmów chorwackich, moc ich zatwierdzająca i prawodawcza, wreszcie stała i pilnie przestrzegana zasada wspólnego radzenia i decydowania nad sprawami publicznemi, stały na straży narodowo-państwowej wolności Chorwacyi i nie dopuszczała — a przynajmniej usiłowała nie dopuszać — do wybuchów samowoli ze strony banów. I rzeczywiście, prócz bardzo nielicznych wyjątków, z tej strony Trójjedyne Królestwo najmniej w ciągu długich wieków ucierpiało.

VI.

Tak wyglądała do niedawna, bo jeszcze do rządów bana Jelačića (1849. r.), a w pewnym zakresie jeszcze do Hedervary'ego nawet (1904) — ta najwyższa godność państwowo-narodowa chorwacka, ten najwyższy symbol niepodległości i odrębności Trójjedynego Królestwa, ten „narodni amanet“ w powszechnem pojęciu ludu.

A dzisiaj — co z niego zostało? — Strzępy nędzne, łachmany, jakby na pośmiewisko, upstrzone w resztki błyskotek tradycyi i zamydlających masom oczy obrzędów i ceremonii. Obdarto go z pierwotego blasku wielkości i dostojeństwa, jako symbolu narodowej siły; odebrano mu moc rządzenia i sądzenia, czyniąc z niego poddanego pachołka rządu madiarskiego; wytrącono z ręki miecz bohaterskich obrońców kraju, wodzów narodowej myśli, mścicieli krzywd narodu — a wciśnięto w dłoń sługusów bicz ekonomski, czyniąc z nich ślepych siepaczów tego ludu, co niegdyś krew swą i dobre imię niósł w ofierze idei wspólnego państwa i bratniej z sojusznikami łączności.

---

[1]) Por. zastrzeżenie sejmu chorwackiego, gdy król Rudolf postawił był na czele całej armii państwa arcyksięcia Ernesta na Węgrzech, a Karola w Trójjedynem Królestwie. Miał on wspólnie i zgodnie postępować z banem „da se nebi što na uštrb slobode naše počinilo“. (Šulek., op. cit. XXXVIII.).

Czyż więc co dziwnego, że brakło dzisiaj bohaterów między tymi wodzami ludu, o których pieśń gminna prawdziwe cuda śpiewa? Miejsca Matijów, Bakačów, Pawłów Šubićów, miejsca Jelačićów-banów zajęli dzisiaj tacy wrogowie narodu chorwackiego jak Khuen-Hedervary, takie indywidua, jak bar. Rauch i najklasyczniejszy z nich Cuvaj!

Czyż jednak zrozpaczyć należy nad losem Chorwacyi? — Nigdy! — Chorwacya gorsze przeniosła losy i zwycięsko z nich wyszła, zahartowana. I w najnowszych jeszcze czasach dwukrotnie wrogie zarzucono na wolność jej i odwieczne prawa kagańce, ale zawsze napróżno, zawsze prawda, kryjąca się w tych prawach przeszłości i druga, stokroć potężniejsza, w sercach narodu i głębokiem jego uświadomieniu narodowem — zwyciężyła i zwyciężyć musiała.

W tej prawdzie podwójnej szukać należy wiary i otuchy — z niej wyjść musi zwycięstwo. Ona wstrząśnie niezawodnie i temi resztkami lepszych instynktów i minionej potęgi ducha, jaka kiedyś rozpierała piersi społeczeństwa madiarskiego i zbudzi z niego moc sprawiedliwości, która pokój uczyni między sojusznikami,

Słowa, które wypowiedział o Chorwacyi i jej prawach do wolności nie Chorwat, ale Madiar z krwi i ducha, a jeden z najtęższych polityków Węgier, Franciszek Déak, niech będą świadectwem tej prawdy i głosem sprawiedliwości ze strony przeciwnej, niech będą protestem przeciwko krzywdzie, czynionej Narodowi całemu przez małych potomków wielkiego przodka.

„Wiemy — powiada on — że Chorwacya, Dalmacya i Slawonia należały do Węgier, ale nie były nigdy Węgrami. — Jeżeli węgierska ustawa nazywała te kraje *partes annexae*, rozumiała przez to nie przyłączenie ani podporządkowanie, ale stosunek łączności, w który dobrowolnie Chorwacya, Slawonia i Dalmacya weszły z nami na podstawie prawa słuszności i obustronnej wolności!“ [1])

Uszanowania tylko tego „prawa słuszności i obustronnej wolności“ pragnie dzisiaj Chorwacya. Tymczasem potomkowie Déaka bezczeszczą ją i plwają na nią — na niepomszczoną krzywdę

---

[1]) Denkschrift über das Verhältniss zwischen Ungarn und Kroatien (Wiedeń, 1861) Cyt. u Dra Stefańskiego „Trójjedyne Królestwo“. Loc. cit. pag. 454.

niewinnego narodu, a na hańbę swoją własną — na upodlenie tych, ideałów wzniosłych, które niegdyś orlem skrzydłem przelatywały ponad Cisą.

* * *

Komisaryat dzisiaj tryumfuje swą przemocą, ale nie zwycięża wcale moralnie. W istocie rzeczy wyszedł on, i wyjdzie jeszcze bardziej, na dobre idei i sprawie narodowej chorwackiej, jak i wspólnej serbo-chorwackiej. Najwyraźniejsze ślady tego widać już dzisiaj, po niespełna dwu miesiącach komisaryatu. Oficyalnie on tryumfuje, ale istotnie zwycięża coraz bardziej idea, w którą godził od początku zarówno on, jak i Hedervarowsko-Cuvajowski regime: idea zjednoczenia w pracy narodowej i kulturalnej Chorwatów z Serbami.

Czy są zatem i jakie korzyści z zaprowadzenia komisaryatu w Chorwacyi? — Opinia publiczna Trójjedynego Królestwa niemal jednogłośnie uznaje, że są już dzisiaj i to nadspodziewanie wielkie. A mianowicie:

1) Zjednoczenie wszystkich narodowych partyi chorwackich w jeden związek, mający na celu wspólną akcyę ratunkową przeciw zakusom madiaryzacyi przez paraliżowanie wszelkich z tamtej strony usiłowań, narzędziem bezwzględnej jednomyślności i wspierania się. Nawet osławiona do niedawna „partya prawa“ *(stranka prava)*, z pierwotnej „Starčevićanskiej“, przystąpiła do tego związku, opuszczając znacznie ze swych szowinistycznych, krzywdzących chorwackich Serbów, postulatów.

2) Ściślejsze zjednoczenie i wzmocnienie koalicyi serbo-chorwackiej, która, zachwiana procesami o „zdradę stanu“, a jeszcze bardziej idącemi za nią represyami, odżyła w całej pełni, nie trafiając na przeciwieństwa nawet ze strony t. zw. *pravašów,* którzy w ostatnich czasach, wraz z resztą stronnictw narodowych, przystąpili do koalicyi. [1])

3) Wzmożenie się poczucia narodowego w Bośni i Hercegowinie, na które to ziemie przykład starszych i silniejszych prowincyi narodowych podziałać musi jak najkorzystniej.

---

[1]) Por. art. „Nova koalicija“, „Srbija za Hrvatsku“ i i. w czasop. *Pokret* i *Obzor.* (Marzec i Kwiecień 1912. r.).

Nadto pamiętać musimy, że w znacznej części komisaryat wywołany został współczuciem, jakie te ziemie znalazły w całem Trójjedynem Królestwie po krwawych starciach w Sarajewie w marcu i kwietniu b. r. Silne zaciśnienie węzłów koalicyi wpłynie bezsprzecznie, i już do dziś wpłynęło, na uśmierzenie sporów lokalnych Bośni i Hercegowiny, oraz na wzmocnienie żywiołu chorwackiego, zasilanego od początku przez warstwy muzułmańskie. Z sprawą tą łączy się bardzo silnie i szczera wiara, jaką pokładają Bośniacy i Hercegowińcy w obecnym ich opiekunie, Polaku, Bilińskim.

4) Znaczne bezpośrednie korzyści polityczne pociągnął za sobą komisaryat siłą swej ciężkości przez wyprowadzenie sprawy chorwackiej, jako krzywdy i bezprawia, przed forum Austryi i Europy. Wystąpienie Stürgkha w parlamencie wiedeńskim, protesty postępowców madiarskich w samych Węgrzech, z Justhem na czele, poruszenie opinii publicznej we Francyi, Angli i Włoszech, po wszystkich krajach słowiańskich, przez takich wybitnych działaczy, jak Scotus Viator, prof. Sorbony Emil Haumant[1]), Maurice Touissaint[2]), prof. Stojan Novaković w Belgradzie, Masaryk i Černý w Pradze, S. S. Bobczew w Sofii, Brandes, Lamprecht i inni na „Kongresie uciśnionych narodów“ w Paryżu[3]). — zrobiły swoje.

Wszystko to bez wątpienia, mimo całego ucisku i stagnacyi, jaka nastała w Chorwacyi wraz z komisaryatem, wpłynęło bardzo korzystnie na opinię europejską o sprawie chorwackiej, kompromitując i dyskredytując w niej zupełnie politykę madiarską. Tu na uwagę zasługuje pierwsze od szeregu lat samodzielne i zdecydowane wystąpienie Koła polskiego w obronie sprawy słowiańskiej w przemówieniu Dra Lea, co pisma serbo-chorwackie z uznaniem podnoszą. Nie można jednak pominąć jednego ważnego zarzutu: zupełnie zbytecznie wpleciono tam dodatek o odwiecznej przyjaźni polsko-madiarskiej. Puste to wszak frazesy, bez najmniejszej wartości realnej wobec roli Madiarów względem wszystkich Słowian węgierskich bez wyjątku, a więc

---

[1]) Por. *Revue de Paris,* z marca 1912. r.

[2]) Les Marches de l'Est, z marca 1912. r.

[3]) Office central des Nationalités — Paris. Por. liczne sprawozdania Dra H. Hinkovića w czasopismach chorwackich i francuskich.

i garstki Polaków. — Bezmyślny, staroszlachecki animusz strzelił i tutaj, jak zwyczajnie, bez nabicia!

5) Komisaryat wreszcie, tak niespodziewany, tak brutalny i bezwzględny, wpłynął bardzo pomyślnie i na ogólny nastrój — słowem — duszę narodu chorwackiego. Społeczeństwo faktycznie jakby otrzeźwiało pod nadmiarem uderzeń. Dawna zapalczywość w drobiazgach, a brak wytrwałości w zasadniczych sprawach, dawna popędliwość, krzykactwo, brak skupienia się, luźne chodzenie samopas i pieniactwo partyjne w cudowny istotnie sposób ustały, jakby na rozkaz, a w miejsce ich wróciła dawno niewidziana solidarność i zjednoczenie sił politycznych i kulturalnych, spokojna i trzeźwa polityka, posługująca się coraz częściej rozwagą i zimną rachunkowością, a oparta na wytrwałej i nieustępliwej jedności. Tą drogą niezawodnie Chorwaci i Serbowie na Węgrzech dopną swoich celów.

Toteż — jak stwierdzają najnowsze publikacye i relacye [1]) — w całem Trójjedynem Królestwie i w samym Wiedniu panuje jednomyślny optymizm, wiara, iż komisaryat, jako gorżkie, przykre lekarstwo, przeczyści i ozdrowi duszną atmosferę Chorwacyi, przeładowaną kwasami długoletnich sporów partyjnych, walk narodowościowych i zatargów o hegemonię w polityce.

Nam, którzy obserwujemy zdala całe to wrzenie Chorwacyi, nie uchodzi również z oczu widoczne prostowanie się linii polityczno-narodowej; nie pozostaje nam więc nic innego, jak informując swoich o faktycznym stanie rzeczy, życzyć Chorwatom i Serbom węgierskim pełnego i jaknajrychlejszego zwycięstwa.

Dr. Tad. Stan. Grabowski.

---

[1]) Mam tu na myśli znaną mi niestety tylko z recenzyi książkę posła J. Supila o położeniu Chorwacyi i jej stosunku do Węgier (Rjeka, 1912.), oraz sprawozdanie prof. Mar. Zdziechowskiego, wygłoszone na posiedzeniu krakowskiego „Klubu Słowiańskiego“, w maju b. r. Por. też najnowszą *Südslavische Revue*.

Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce.

(Michał Konstantinović i Andronicus Dalmata „Turcyki“, Stanisław Orzechowski, Krzysztof Warszewicki, Bartłomiej Paprocki; lata 1543 — 1595).

W polskiej literaturze politycznej poczucie pobratymstwa słowiańskiego odzywa się dość wcześnie, prawie w początkach XVI. w. i silnem echem powtarza się ono potem niejednokrotnie. Szczególniej wojny tureckie pobudziły naszą publicystykę w tym kierunku, wywołując plany rozległe i śmiałe. Szereg pisarzy, zajmujących się kwestyą zabezpieczenia od Turcyi, rzuca pomysły zgnębienia jej przy pomocy Słowiańszczyzny południowej. Ta myśl snuje się jak złota nić przez wszystkie niemal „turcyki“, gdyż cierpienia ujarzmionych Słowian bałkańskich, a tem bardziej bohaterskie ich wysiłki w celu odzyskania wolności, budziły szczere współczucie.

Słowianie bałkańscy także nie przestawali wyciągać rąk do Polski i wzywać o pomoc. Ich spojrzenia nieustannie zwracały się na północ, na pokrewną Polskę i z radością witały Władysława III., jako przyszłego oswobodziciela z jarzma tureckiego. Zginął Warneńczyk, ale nie zginęła myśl, lecz utkwiła głęboko w pamięci Słowian. Oczekiwali oni i nadal zbawienia od Polski, a każde jej zwycięstwo w walce z Turkiem budziło tam nowe nadzieje.

Ze środowiska południowej Słowiańszczyzny wyszedł w drugiej połowie XV. w. Michał Konstantinović, Serb, były janczar turecki, który brał udział w wyprawach tureckich, był i pod Konstantynopolem, a gdy Bośna ginęła, zbiegł do Polski i tu spisał pamiętniki o wierze, obyczajach i dziejach tureckich, wspominając także o „dopuszczeniu bożem prze nasze grzechy, co się było stało w królestwie serbskiem albo rackiem“. Głos jego przypominał był Polakom dolę współbraci chrześcijan, a chwaląc męstwo Polaków w bitwie pod Warną, zachęca niejako do nowej walki z Turkiem.

Pół wieku później po odezwaniu się „Janczara“ podniósł się znowu w Polsce głos innego Słowianina, wzywającego Polaków na pomoc zawojowanym południowym Słowianom. Orędziem tem była Tranquilli Andronici Dalmatae: Ad optimates Polonos admonicio. Cracoviae 1545 (wyd. II. w 1584. r.).

Nawołując do wyprawy na Turka, roztaczał Andronicus przed Polakami smutny obraz Słowiańszczyzny. Język i naród słowiański — mówi on — przewyższa wszystkie narody, zajmując ziemi bez liku od morza Lodowatego do Adryatyku, od Łaby do morza Czarnego, z wyjątkiem Panonii i Dacyi, które posiedli Madiarzy i Wołosi. Słowiański naród liczył niegdyś wielu władców, prowadził sławne wojny i był postrachem dla sąsiednich ludów, teraz zaś znajduje się w smutnym stanie rozkładu, pod władzą różnych obcych władców. Nie mówiąc o Czechach i Moskwicianach, jeden tylko naród polski rządzi się sam, ma swych własnych królów i korzysta z wolności swych dziadów. Po części wolni są i Chorwaci pod rządami „rzymskiemi“. Kraińcy zaś i pomorscy Chorwaci poddani są austryackim książętom. Liczne nadmorskie miasta Dalmacyi znajdują się w ręku Wenecyan. Dubrowniczanie nikomu nie służą, ale też nie korzystają z pełni swobody. Wszystkie inne ziemie naszego narodu na południu, kraje Serbów

i Bułgarów, zdobył sobie Turek i panuje nad niemi bezwzględnie. Rusinom powiodło się szczęśliwie zjednoczyć z Polakami. Żyją oni teraz pod sprawiedliwym rządem i dzięki zjednoczeniu swych sił z Polakami bezpieczni są przed barbarzyńcami. Wszyscy Słowianie, pokrewni Polakom wspólnym językiem, powinni zanosić modły o zesłanie Polsce wszelakich powodzeń i życzyć jej szczęścia. Albowiem jedna Polska za zrządzeniem Bożem pozostała upiększeniem słowiańskiego narodu, który w znacznej części znajduje się w najgorszem niewolnictwie. (według wydania drugiego, str. 33 i 34).

Zapewne biegły mowca, Chorwat Andronicus, znał przewodnie myśli „turcyk" Stanisława Orzechowskiego, który również w tym czasie w dwu broszurach: De bello adversus Turcas suscipiendo ad equites polonos turcica prima (1543 r.) i Ad Sigismundum Poloniae regem turcica secunda (1544 r.) wzywał rodaków do oręża i zachęcał do udzielenia pomocy południowym Słowianom, braciom jednej krwi, którzy oczekują od Polaków swego oswobodzenia. Pierwsza turcyka wyszła także po polsku w wolnym przekładzie w 1593. r. p. t.: Książka o ruszeniu ziemie polskiej przeciw Turkowi.

Oto z niej kilka słów: „Karwaci, Słowacy i insze narody, które pod mocą jego są, co inszego w tej niewoli swej myśleć mają, jedno aby mogli jaką pociechę mieć a nadzieję w ratunku waszym, aby kiedy mogli wynić z tej niewoli. Panowie Polacy, nie macie się czemu bać tych Turczynów, którzy Turkowi albo baszam służą. Krew ci wasza i bracia waszy są, tegoż krstu i tegoż Boga, co i wy ludzie, którzy na was z wielkiej swej niewolej wzglądają".

Tok myśli pierwszej turcyki jest następujący:

Cesarz turecki nie da poznać, że przeciw Polsce wojnę wszczyna; on, choćby już na Kraków szturmował, to jeszcze nie powie „aby na nas miecza dobywał". Wywnioskować to można z tego, co z innymi uczynił. Wszak Grecyę podbił, chociaż mówił, że z pokojem do niej idzie, a „Illyrią, część słowiańskiej ziemi, posławszy przeciw Wenetom ludu swego na pomoc, azaż nie wszystką posiadł". [1])

Ucisk turecki wszystkim daje się we znaki. Ludy słowiańskie wszelką nadzieję pokładają w Polsce.

„Nuż zasię — odzywa się Orzechowski do rycerstwa i króla — Kroatia, Dalmacia i insze narody i królestwa, co innego myślą, jeno gdyby je kiedy zaleciała jaka nadzieja pomocy waszej, aby dźwignąć się"... „Niemasz tedy panowie, niemasz dlaczego się bać ludzi tych, którzy w niewoli są u Turka; bracia to waszy są; tymże piętnem krzyża świętego co i my oznaczeni, którzy ciężkim niewolej ciężarem uciśnieni, na was poglądają; was dla Pana Jezusa Krystusa, dla świętej krwie jego, za was i za nie wylanej, proszą, poprzysięgają, abyście ich krwią Pana Krystusową omytych, nie dopuszczali mazać tą niezbożnością Mahometa. Wspomnicie W. M. sobie, żeć też tego stanu i tegoż szczęścia co i my, spólnie z nami zażywali. Nie dopuszczajcie się tego, abyście na tę nędzę,

---

[1]) Str. 12. przekładu bardzo wiernego Jana Januszowskiego p. t.: Oksza Stan. Orzechowskiego na Turka. Albo do rycerstwa wszystkiego o wojnie tureckiej. Kraków 1590.

na to utrapienie braciej waszej, jakoby na jaką gradobicz sąsiedzką, próżnując, patrzać mieli. [1])

Szlachetny głos nie był odosobnionym. Polscy politycy, mężowie stanu, publicyści i poeci odnosili się przychylnie do uciśnionych południowych współbraci i gardłowali za tem, by Polska nie robiła zawodu oczekiwaniom i nadziejom Słowian. Zwłaszcza w drugiej połowie XVI. wieku, kiedy potęga Turków szczególnie stawała się groźną, zabierają głos w tej kwestyi wszyscy co głośniejsi mężowie w literaturze: Stryjkowski, Klonowicz, Warszewicki, Paprocki, Wereszczyński i wielu innych.

Krzysztof Warszewicki [2]) ogłasza w Krakowie, w r. 1595. Turcicae quatuordecim, w których maluje stan nie do zniesienia południowej Słowiańszczyzny. W pierwszej mowie opisuje, jak ciężkiem i nieznośnem jest tureckie jarzmo, między innemi i dlatego, że Turcy z chrześcijańskich, zwłaszcza zaś słowiańskich chłopców, robią janczarów, najważniejszą podporę swojej potęgi.

„Postremo, quis non videat, ut tot tantasque gentes et nationes alias taceam, vel ex una illa nobilissima ac longe lateque potentissima Slavonica gente, sub quam etiam Polonicam comprehendo, quanta Turcico imperio quotannis fiat accesio, Christianorum pueris, impuro Mahometo consecrandis“. (str. 11).

W oratorskim zapale Warszewicki personifikuje te nieszczęśliwe ofiary tureckiej przemocy i każe im własnemi słowami uskarżać się na obojętność wszystkich chrześcijan, którzy spokojnie patrzą na taką grabież ludzi; w szczególności zaś Polaków nawołuje do przebudzenia się z podobnego odrętwienia, „jeżeli nie dla słowiańskiego plemienia, które zawsze szeroko słynęło i którego język cesarz Karol IV. chciał ażeby znali wszyscy cesarze, jeżeli nie dla węgierskiego narodu, który tak długo siebie i innych ochrania od Turków, to przynajmniej dla ocalenia własnego i wszystkich chrześcijan“.

W jedenastej mowie podziwia Warszewicki zuchwałość Turków, że ośmielają się wystawiać na wojnę z tyloma państwami, nawet z Polską „pokrewną Slawonii i Czechom“ (est Polonia Slavoniae et Boëmiae consanguinea, str. 136). Wychwala męstwo dawnych Polaków z czasów Bolesława Chrobrego (quem Slavorum, Gottorum et Polonorum regem fuisse), a nawet z czasów Lecha i Wizimira, kiedyto zakładali miasta i zamki nad Łabą i Renem, kiedyto w owych stronach „język słowiański ciągle i wszędzie się rozlegał“ (str. 137.: „Slavonicam linguam passim et ubique“).

Za Kromerem powtarza tu Warszewicki niektóre wiadomości z historyi osiedlania się Słowian na dalekim zachodzie i kończy: któż powątpiewałby o tem, że naród słowiański, od którego Polacy biorą początek, zawsze się odznaczał sławą wielkich czynów (str. 138).

Obok Warszewickiego stanął w tymże samym roku drugi wybitny pisarz, Bartłomiej Paprocki.

W polskiej i czeskiej broszurze: Gwałt na pogany ku wszem chrześcijańskiem panom, królom i książętom: a osobliwie ku niezwyciężonego królestwa polskiego obojga stanom

---

[1]) De bello adversus Turcas 1543, str. 18, 19.

[2]) Zob. Wierzbowski Teodor: Warszewicki K. Warsz. 1887, str. 191.

duchownemu i świeckiemu uczyniony, roku 1595., — zarzuca Polakom brak energii i oziębłość do chrześcijańskich współbraci, których Turcy niemiłosiernie męczą.

„A wy chrześciany będąc, na to ledwie drudżi niepatrzycie, a ono braci wassej jarzma na ssye kładą, głowy ich ścinają, jako przes spary na to patrzice". (str. 5.). Polacy powinni wyzbyć się bojaźni a zebrać się wedle przykładu dzielnych swych przodków słowiańskich, słynących już za Aleksandra Wielkiego, powstrzymać te straszne rzezie i pustoszenia ruskich krajów, wesprzeć i Czechów, którym również grozi niebezpieczeństwo tureckie, powinni, pomni słów Aleksandra, „który sie chwaleł rycerstwem swoim, Slawaki ludem niezwyciężonem, z któremi ssedł przeciwko Dariussowi". Tegoście wy rodu, tegoście pokolenia, które to ten król wielce sobie poważał" (str. 11.).

„Idcie — wołał Paprocki — przeciwko temu wiatru, który z piersi utrapionych Grekow, Serbow, Chorwatow ku Polscze zdawna wychodzi... (str. 13.)... Tety ich teraz w niesczęsciu takowem ratować się godzi, a niedopuścić do konca zaginąć (str. 18.).

Polacy i Czesi powinni jako ludzie jednego plemienia i bracia wspólnie działać przeciw Turkom i tym sposobem dowieść całemu światu, że w nich żyje jeszcze imię słowiańskie.

W drugiej części tej broszury, podając „ku wszem stanom sławnego królestwa czeskiego i ku wsytkim inem państwam i księstwam k' niemu należącym krótką przedmowę", zwracał się Paprocki do Czechów, „jako jednego narodu ludziem a braci od zaczątku tych obojga królestw, to jest polskiego a czeskiego", i radził, aby się Polacy i Czesi „zgadzając i miełując według krewności i powinności chrześciańskiej, jednem umysłem statecznie o dobrem patryi swych radzić raczeli,... a mocno się oparli przeciwko smokowi temu nienasyconemu krwie chrześciański, a pokazać mu to račeli i wszytkim inem narodom, że tytuł slawienski na was nieustawa" (str. 30.).

Animuszu wojennego radzi tylko nabrać Paprocki, bo potęga turecka nie jest tak straszną. „O moji mieli Czechowie, slawny a zacny narodzie, wspomnicie sprawy przodków swoich, ktorzi wielkość nieprzyjacielską lekce sobie poważali".

Wszak Turcy nie są straszniejsi od Tatarów, których Czesi trzy wieki temu pokonali pod Ołomuńcem. Można także wiele liczyć na pomoc chrześcijan w Turcyi, skoro się tylko zajmie Konstantynopol, uwolni się ludy, które „prosząc, wzdichając Węgrowie utrapieni, Charwatowie, Serbowie zniewoleni, Grekowie ponędzeni i wiele inych chrześcijan, pod tym smokiem opanowanych" (str. 19.) oczekują pomocy.

W innej swej pracy, wydanej w 1593. r. w Ołomuńcu, p. t.: „Zrdcadlo slawneho margkrabstwij Morawského" powiada Paprocki, że Słowianie byli z dawien dawna, a i dziś są straszni dla Turków, którzy z ich ręki spodziewają się zatraty i dlatego wszelkimi środkami przeszkadzają temu, żeby królem polskim nie został obrany Habsburg lub książę moskiewski. Gdyby do tego przyszło, Słowianie staliby się zbyt silni dla Turków. Z czasem — spodziewa się Paprocki — przyjdzie do tego.

Odnośny ten ustęp tak brzmi w oryginale czeskim: „Věz také otom, že Slawácy, to gest národ Slávy weliký, zdawna byl hrozný a posawád gest národu pohanskému, od kteréhož zahynuti sobě pokladá. A pro tož Turcy Polákuom w interregna ffolkugi, obáwagiic se, aby sobě krále, z slawného domu

rakauského, a nebo knijže mozkewské newolili, a za pana nepřigali. Nebo kdyżby se to stalo, pod spřiizněniim těch králowstwij welice by gim silnii byli. Coż časem swým když Pan Bůh rači se stane (str. 82).

Na sympatyach południowych Słowian do Polaków i na ich nadziejach oswobodzenia z tureckiej niewoli przez Polskę, budowali szerokie plany polityczne także Piotr Grabowski i Józef Wereszczyński, [1]) którzy zamykają ten szereg pisarzy politycznych słowianofilów.

Jeżeli zechcemy w nich widzieć przedstawicieli życia pewnej epoki, a w ich dziełach odbicie stanów ducha narodu i idej, nurtujących silnie organizm narodowy, musimy skonstatować ten fakt, że idea słowianofilska w społeczeństwie polskiem XVI. stulecia nietylko żyła, lecz kwitnęła.

Z dumą to powinniśmy podnosić, bo ta karta z dziejów naszej myśli politycznej napewno ujmy nam nie przyniesie.

Edmund Kołodziejczyk.

Przegląd prasy słowiańskiej.

W kwestyi uniwersyteckiej prasa **ruska** zajęła ostre stanowisko względem Polaków, chociaż żaden Polak nie sprzeciwia się zasadniczo żądaniu kreowania wszechnicy ruskiej; żąda tylko opinia publiczna polska, by w zamian za to zgodzili się Rusini na zaniechanie obstrukcyi w sejmie i uznali polski charakter obecnego lwowskiego uniwersytetu. Rusini wypowiedzieli się przeciw temu; kwestyę uniwersytecką uważają za należącą do kompetencyi państwa, które musi pomyślnie rozwiązać ją bez względu na postawę Koła Polskiego.

„Polacy bardzo dobrze wiedzą — pisze *Diło* (Nr. 105.) — że na takie „ustępstwa my nigdy nie zgodzimy się, bo nie może zgodzić się na nie żaden naród, który nie chce dobrowolnie oddać się w niewolę, a chce żyć swobodnie i rozwijać się“. *Diło* pomawia dalej Polaków o obłudę. „Otóż przedewszystkiem nie będzie zbytecznem zaprotestować przeciw obłudnemu, dla reklamy dla Polaków pro foro externo obliczonemu twierdzeniu, że niby to z polskiej strony nikt poważny nie zaprzecza zasadniczo słuszności naszego żądania uniwersytetu. Nie przeczyć słuszności jakiegoś żądania, znaczy nie czynić przeszkód w jego zrealizowaniu. A jak Polacy „nie przeszkadzają“ urzeczywistnieniu naszego żądania w sprawie uniwersyteckiej — wiemy“.

Diło widzi przeszkody w tem, że opinia polska zwraca się przeciw założeniu uniwersytetu we Lwowie. Protestują przeciw temu profesorowie teraźniejszego polskiego uniwersytetu, bo obawiają się utrakwizacyi całego szeregu zakładów naukowych, a niebezpieczeństwo takie istotnie zagraża. Przeciw temu też zwróciła się rada miejska lwowska. Dla *Diła* kwestya wyboru miejscowości przedstawia się „jasno“, bo według jego rozumowania uniwersytet lwowski jest polsko-ruski, a więc istnieją . . . po dwa zakłady uniwersyteckie we Lwowie; cho-

---

[1]) Zob. o nich. *Świat Słowiański* 1909, II. 306.

dzi tylko o ich rozdział. Występując przeciw polskim protestom, pisze *Diło* (Nr. 105): „Zapytujemy najpierw, skąd wziął się na odwiecznej (!) ruskiej ziemi ten teraźniejszy polski stan posiadania?! Cóż innego wytworzyło go, jak nie historyczna polska wojowniczość, ta właśnie zaborczość, którą teraz Polacy nam zarzucają". A zresztą Lwów (Nr. 109) nie jest polskiem miastem, bo: „chociaż polityczne okoliczności złożyły się tak, że z wierzchu ma on cechy polskiego miasta sami Polacy bardzo dobrze wiedzą, na jak niepewnych podstawach opiera się ta polskość. Wystarczy, żeby Żydzi nie chcieli być nawozem dla polskiej kultury, a Polacy stracą swój dominujący charakter. Słowem, w rzeczywistości Lwów jest miastem polsko-żydowsko-ruskiem, a jego zewnętrzna polskość jest tylko powierzchowną i nie odpowiada faktycznemu stanowi. O ile Lwów jest polski, o tyle ta jego polskość jest tylko oazą na ruskim obszarze".

Występując przeciw rzekomym groźbom Polaków w razie założenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie, *Diło* ostrzega polskie społeczeństwo: „Polacy bardzo dobrze wiedzą, że przeciw ukraińskiemu uniwersytetowi mogą wystąpić tylko polskie wyżyny miasta Lwowa. Ale w obronie jego wystąpią ruskie niziny, ludzie suteren, którzy dźwigają na sobie jarzmo polskiego, politycznego i ekonomicznego panowania — wystąpią ruskie przedmieścia, wystąpią ruskie wsie. Tu, we Lwowie, podmiejskie wsie poszłyby przeciw polskim pogromcom. Bo niech Polacy zapamiętają, że nietylko chodzi tu o sam Lwów.

Cały polski stan posiadania w Galicyi wschodniej to tylko polskie wyspy wśród ruskiego narodu".

Diło (Nr. 108) ostrzega, że każda czynna manifestacya przeciw Rusinom fatalnie może się skończyć dla Polaków, bo przecież w r. 1908.: „tylko nadzwyczajnym usiłowaniom krajowych ukraińskich organizacyj i podziwu godnej karności naszej ludności na prowincyi zawdzięczać mają polskie mniejszości we wschodnio-galicyjskich miastach, miasteczkach i wsiach, te wysepki rozsiane wśród morza ruskiej ludności, że za lwowskie przeciwruskie pogromy nie otrzymały odpłaty tej samej waluty [1]). Że za okna powybijane w ruskich domach we Lwowie przez polską czerń cierpła skóra mieszkańców polskich dworów po wsiach ruskich, mogą sobie przypomnieć polscy r e w u n i ze współczesnych korespondencyj do polskich konserwatywnych dzienników". Wreszcie zasyła *Diło* prowokatorskie „memento„: „Wyspy jeszcze nigdy tak nie wyrosły, aby osuszyć morze, ale morze nieraz wzburzywszy się, zalewało i zmiatało wyspy z widoku ziemi". Powyższe słowa dają dobitny wyraz destrukcyjnej polityki ukraińskiej, polityki rozpaczy, o której pisały już nawet i ruskie pisma, a której tradycyę czci *Diło* w każdym numerze.

Hromadśkyj Hołos (Nr. 19) twierdzi, że sprawa ruskiego uniwersytetu stała się potrzebą kulturalną, nie cierpiącą zwłoki. Państwo austryackie musi więc dać uniwersytet bez względu na Polaków, bo: „austryackiemu państwu naród nasz składa podatek mienia i krwi, tak samo jak inne narody, a zatem należą się takie same prawa jak drugim". A zresztą: „Nie na to młodzież nasza przelewała krew swoją w uniwersyteckich korytarzach, nie na to walała się po więzieniach, żeby państwo ciągle odmawiało nam tego, co jest koniecznem dla naszego rozwoju kulturalnego".

---

[1]) Kto przypomina sobie, jakie zamięszanie i bezhołowie zapanowało wśród Rusinów w r. 1908. po zamachu S i c z y ń s k i e g o, to spostrzeże, jak przesadza *Diło* w wyżej wymienionych cytatach.

Również *Rusłan* mniema (Nr. 98), że miejscem ruskiej najwyższej uczelni może być tylko Lwów, bo: „jest historycznem miastem ruskiem i do niego mają Rusini co najmniej równe prawo. Tu jest ośrodek naszego narodowego i kulturalnego życia, tu jest siedziba naszych Towarzystw oświatowych, naukowych i kulturalnych i instytucyi, tu siedziba naszej najwyższej eparchii duchownej, podwójnego gimnazyum, które od dawna powinno być rozdzielone na dwie osobne i samoistne szkoły, i tu powinna być także najwyższa szkoła ruska, ukraińsko-ruski uniwersytet, który jest najwyższą kulturalną, naukową potrzebą naszego narodu". Wszelkie więc próby wyboru innej miejscowości dla ruskiego uniwersytetu przewlekają rozwiązanie kwestyi uniwersyteckiej, której rozwiązanie leży w interesie zarówno obu narodów, jakoteż państwa.

Ostrą polemikę stoczyły ze sobą *Diło* i *Rusłan* z powodu stosunku *Rusłana* do... niemieckiej chrześcijańsko-społecznej partyi i wyborów do Rady miejskiej wiedeńskiej. *Diło* (Nr. 95) zarzuciło *Rusłanowi*, że fałszywie i jednostronnie informuje społeczeństwo o wyborach wiedeńskich miejskich i o chrześcijańsko-społecznych we Wiedniu. A *Rusłan* (Nr. 97) przypomina *Diłu* jego niedawne słodkie umizgania się do L u e g e r a i przychylność dla jego prac. Wobec tego: „czyż w *Dile* była kiedy konsekwencya i jakieś zasadnicze stanowisko?! Nie, tam tego nigdy nie było i niema i za teraźniejszych redaktorów nie będzie. *Diło* może dalej ze skóry wyłazić i grać na starej, chrapliwej katarynce o naszej partyi. Przejadło się to wszystko, nie przekonano nikogo rozumnego i naszej partyi ani trochę nie osłabiło. Nasza praca przeniosła się już na prowincyę i teraz szkoda już załatwiać porachunki z „ambicyami" i jednostkami, bo z tych jednostek złożyła się już poważna gromada. Mamy nadzieję, że jej wpływ już niebawem poczuje na sobie partya narodowo-demokratyczna, skoro teraz jeszcze z powodu swojej gruboskórności go nie odczuwa".

Od dłuższego czasu toczy się walka między *Rusłanem* a częścią ruskiego duchowieństwa. *Rusłan* (Nr. 73, 74, 75) zarzucił niektórym ruskim księżom niewypełnianie obowiązków katechetów. *Nywa* (Nr. 8 — 9), organ dla spraw cerkiewnych, wystąpiła przeciw temu. Uważa zarzuty za nieuzasadnione i pomawia o stronniczość: „*Rusłan* czyni to z czysto partyjnej rachuby, mszcząc się na ruskich księżach za to, że nie wstępują do jego partyi".

Ciekawie jest scharakteryzowany „irrydentyzm" ukraiński *Diła* w praktyce przez *Hromadśkyj Hołos* (Nr. 17). — Pismo to przypomina niedawne rewelacye B u d z y n o w s k i e g o na temat ukraińskiej państwowości; z chwilą przyjazdu austryackiego następcy tronu do Galicyi igła magnetyczna ukraińskiej ideologii zwróciła się w inną stronę. Bo wtedy: „przez cały czas jazdy austryackiego arcyksięcia po Galicyi pojawiały się w *Dile* entuzyastyczne notatki, różne prowincyonalne znakomitości dokładnie wyliczały tam, gdzie i komu podał rękę arcyksiążę, w którym ruskim sklepie kupował towary i inne tego rodzaju narodowe zdobycze. Miejmy jednak nadzieję, że po wyjeździe arcyksięcia irredentystyczna agitacya na nowo rozpali się, bo każda mysz odważna, gdy nie widzi kota".

Na B u k o w i n i e nie rozwiązano jeszcze kwestyi rusko-rumuńskiej w sferze cerkiewnej. Przeszła ona w stadyum ostrej walki między temi dwiema narodowościami. Rusini z obawy rumunizacyi żądają rozdziału eparchii na dwie: ruską i rumuńską. Rumuni, którzy w prawosławnej cerkwi na Bukowinie zajmują najwyższe stanowiska, energicznie opierają się temu. Stanowisko Rumunów podtrzymuje bukowiński metropolita R e p t y, z rodu Rusin. Niedawno przyjął przy-

chylnie rumuńską deputacyę w sprawie cerkiewnej. „Jak się ta sprawa zakończy — pisze *Rada* kijowska Nr. 85. — nie można przewidzieć — jednak gdyby nie na korzyść Ukraińców — to byłoby to dowodem, że rządzące sfery godzą się na to, żeby nad Ukraińcami — na wzór Galicyi — panowali cudzoziemcy — ignorując prawa większości“. *Rusłan* (Nr. 81) upatruje klęskę ruską w tem, że za mało szerzy się Unia na Bukowinie i że prawosławie jest anemiczne, nie „wojujące“; przyczem grecko-katoliccy działacze powstrzymywali rozwój Unii z przyczyn politycznych (np. prof. Smal-Stocki).

Stosunek partyi ukraińskiej do postępowców rosyjskich uległ zasadniczej zmianie. Przywódcy rosyjskiego progresyzmu wystąpili przeciw idei odrębności narodowej i kulturalnej Rusinów. Nacyonaliści rosyjscy połączyli się z postępowcami przeciw „mazepiństwu“. Jak się ułożą stosunki partyi ukraińskiej podczas wyborów do Dumy, trudno przewidzieć. Sfery ruskie nie są jednak zadowolone z kadetów i ich zachowania się w Dumie wobec postulatów ruskich, które milczeniem pominęli. Tymczasem orkan reakcyi rządowej szaleje na ziemiach ruskich pod zaborem rosyjskim. W wielu miejscowościach zabroniono urządzać wieczorków „ukraińskich“; za czytanie ruskich gazet usunięto dwie lekarki ze służby w czehryńskiem ziemstwie. — Wobec tego rozlega się donośny odzew (*Rada* kijowska Nr. 84): „Na wojnę stanowczą, głoszoną przez ciemne siły Rosyi, Ukraińatwo koniecznie musi odpowiedzieć. Potrzebna jest taka odpowiedź, którąby pokazała, że walka z żywym ruchem ukraińskim niemożliwa, że wynikiem jej będzie tylko marna utrata sił. Okoliczności tak się składają, że teraz może ukraińatwo dać taką odpowiedź; mamy tu na myśli te właśnie wybory do czwartej Dumy, które zmuszą wszystkich „ukrainoborców“ do prędkiego zmobilizowania sił. Koniecznie więc trzeba, żeby Ukraińcy skorzystali z praw wyborczych, nie dlatego, by mechanicznie oddać głosy na pierwszego lepszego kandydata lecz dlatego, żeby osiągnąć pewne wyniki ze względu na nasze interesy narodowe. „Wyborcy ruscy powinni więc głosować przedewszystkiem na własnych kandydatów, a w najgorszym już razie mogą oddawać głosy innym kandydatom, o ile ci zobowiążą się bronić ruskich (ukraińskich) spraw narodowych. „Wszędzie gdzie tylko pozwolą na to siły liczebne, ukraińscy wyborcy powinni wystąpić jedną masą pod sztandarem swej narodowości“.

Zobaczymy, jaką jest wielkość tej „masy“ ... *l.*

„Idea rosyjska w Galicyi“, — oto tytuł artykułu Dm. Doncowa w nowo powstałym miesięczniku, wydawanym w Moskie w języku rosyjskim p. n. *Ukrainskaja Žizń* (Nr. 3), w celu informowania społeczeństwa rosyjskiego o ruchu ruskim.

Autor stwierdza, iż od pewnego czasu okręgi ruskie Galicyi obdarzone są baczną uwagą i troskliwością konserwatywnej prasy nacyonalistów rosyjskich. Zjawisko to zwłaszcza po r. 1905. i wizycie w Galicyi „comsuis voyageura neoslawizmu“ hr. Bobrinskiego, nabrało w oczach nieświadomych sprawy powagi patronatu duchowego Rosyi nad nieszczęśliwym jej narodem w Austryi. „Ucisk Rosyan w Galicyi“, „prześladowanie prawosławia w Austryi“, — oto stałe głosy hakaty rosyjskiej, której wtóruje często prasa zagraniczna, czego nie raz dały dowód *Narodnì Listy* praskie.

Wyjaśniając, że w Austryi niema zupełnie Rosyan, lecz t. zw. „moskalofile, których hasłem jest trójjedyna Rosya (Wielka, Mała i Biała), zdaniem ich język ruski — to gwara ludowa (według recepty Florinskiego i Bobrin-

s k i e g o), D o n c o w charakteryzuje obecną działalność moskalofilską. Moskalofile wysuwają w swym programie cały szereg żądań: uznawania języka rosyjskiego narówni z polskim i niemieckim, wprowadzenia etymologicznej rosyjskiej pisowni zamiast fonetycznej ruskiej, a przedewszystkiem wprowadzenie języka rosyjskiego, jako obowiązkowego w szkołach. „Małorosya powinna dla swego własnego szczęścia dążyć do wszczepienia swym ziomkom znajomości i nauczenia się ogólno-rosyjskiego języka literackiego“ — twierdzą moskalofile.

Uprawiają oni jednak nietylko tego rodzaju teoretyczną propagandę: zakładają „bursy“, gdzie w takich właśnie ideałach wychowują dziesiątki młodzieży ruskiej. Pisma moskalofilskie, jak *Galiczanin*, *Prikarpatskaja Ruś* pozostają w ścisłym sojuszu z *Kijewlaninem*, *Nowem Wriemieniem*, *Moskowskimi Wiedomost'iami* etc., słowem z najbardziej reakcyjną prasą rosyjską, i oklaskują gorąco wszelkie ataki nacyonalistów, jak oderwanie Chełmszczyzny, przyłączenie gub. wyborskiej i t. p. A więc w pismach tych panuje kult dla Menszikowych, Kruszewanów i Bobrinskich.

Ostatnimi czasy, ponieważ polityka ich bankrutuje, rozwinęli silniejszą działalność lokalną. Posyłają młodzież do Rosyi dla kształcenia, zakładają rusyfikacyjne instytucye oświatowe. Grunt jednak usuwa im się z pod nóg. Utrzymują się dotychczas dzięki poparciu rosyjskich nacyonalistów, do czego sami się przyznają i nie wypierają się od owego kontaktu.

Autor artykułu zapytuje, czemu, pomimo, że cała ich działalność nie może budzić sympatyi, znajdują oni często mir u Polaków i postępowego społeczeństwa rosyjskiego?.

Co do Polaków, konstatuje D o n c o w, że moskalofile będą dla nich wygodni, dopóki ich potrzebują w walce z Rusinami i dopóki z tymi ostatnimi nie rozpoczną realnej polityki. Co zaś do rosyjskich sfer liberalnych, moskalofilskie sympatye są więcej nieuzasadnione i skomplikowane. „Od uregulowania żądań ruskich — powiada D o n c o w — zależą interesy nietylko reakcyjnych grup rosyjskiego społeczeństwa. To rozumieją liberałowie i stąd ich wrogi stosunek do ruchu ukraińskiego, a sympatye moskalofilskie“. Rosya liberalna boi się jednym słowem rozcięcia kwestyi narodowościowej.

A jakież są rezultaty dotychczasowej moskalofilskiej propagandy w Galicyi?

Mimo wszelkie usiłowania ruch ten zyskuje przeważnie zwolenników wśród inteligencyi. W masach wobec żywiołowego ruchu narodowego chyli się on ku upadkowi. Obecnie do „Ukraińców“ należy większość kulturalnych i ekonomicznych instytucyi. Rusini mają już bogatą prasę, język ruski staje się urzędowym, zdobył niższe, średnie i wyższe uczelnie. W parlamencie na 31 Rusinów jest zaledwie 2 moskalofilów.

Nie lepsze są rezultaty ich działalności oświatowej. *Galiczanin* sam się przyznaje, że tylko inteligencya i mała garstka ludu potrafi jako tako mówić po rosyjsku.

A teraz poszukajmy — powiada D o n c o w — przyczyny zjawienia się moskalofilstwa obecnego. Oczywiście nie można tu mówić o ludzie, którego garstka pod różnymi pretekstami została wciągnięta w szeregi moskalofilów. Wśród inteligencyi działały tu względy zupełnie uboczne i intryga zewnątrz inspirowana, starego typu bowiem moskalofile, którzy stali się takowymi, zwątpiwszy w odrodzenie „Ukrainy“, dawno już zniknęli z horyzontu.

Moskalofilstwo wogóle trzyma się dziś na powierzchni, nie zdolne za-

puścić głębiej w społeczeństwie swych korzeni; egzystuje dzięki nieuświadomieniu ludu, a przedewszystkiem ubocznych napływowych soków. Zostawszy samo, zniknęłoby wkrótce.

Artykuł Doncowa zapowiada szereg uzupełniających szkiców o ruchu „ukraińskim“ w Galicyi. *w.*

Zdając sprawozdanie z prasy **czeskiej** musimy zwrócić uwagę na podwójną grę *Narodnich Listów*, które w Nrze 133 zarzucają Polakom w Galicyi, że na nich padnie raczej, niż na Dumę, wina za wyodrębnienie Chełmszczyzny, bo zrażają sobie ostatnich przyjaciół, prześladując u siebie „Małorosyan“ itp. *Narodni Listy* podejrzywają nawet Polaków, że pragną wyodrębnienia, ażeby mieć „o jedną przyczynę więcej odwoływać się do współczucia Europy“; właściwie bowiem w Chełmszczyźnie nie nastąpi żadna zmiana: będą nadal czynownicy pijący i grający w karty, popi o lud i tak dbać nie będą, księża katoliccy będą zaś jak oka w głowie strzedz swych owieczek, a wielcy właściciele polscy będą nadal zatrudniać wyłącznie robotników katolickich... i gubernia pozostanie polską.

Ustęp powyżej streszczony zakrawa na kpiny, boć przecież w Pradze dobrze wiedzą, jakie nowe ustawy wyjątkowe przeciw polskości i katolicyzmowi zawiera projekt, uchwalony w Dumie. Chodzi tu widocznie o świadome mylenie opinii czeskiej. Wrażenie tej krętaniny starają się *Nar. Listy* osłabić, pisząc, że Polacy wprawdzie nic nie stracą, ale i nacyonaliści rosyjscy nie zyskają, tylko pogłębią ku sobie nienawiść polską, a rachunek zapłaci Słowiańszczyzna, bo dojście do jedności zostanie cofnięte o dziesiątki lat. Z tego wszystkiego jednak widać, że *Nar. Listy* prowadzą podwójną grę— na obie strony. Umieją one równocześnie gardłować na ucisk Rosyan w Galicyi i oświadczać się za ukraińskim, a więc antyrosyjskim uniwersytetem we Lwowie.

Próbkę tego znajdziemy w Nrze 126, w którym z okazyi znowu aktualnego wywłaszczenia przeprowadzają paralelę między Poznańskiem a Galicyą i Królestwem. Galicyanie są najlepszymi wśród Polaków politykami, „a głównym celem tej polityki jest utrzymanie przewagi polskiej nad „małorosyjską Galicyą wschodnią“, gdzie „krok po kroku, a zawsze po długich walkach Polacy ustępują Małorosyanom po kawałku prawa“. Obecnie „do tych zapasów przybył w ostatnich latach nowy, o uniwersytet małorosyjski“. Końcowy zaś ustęp tego artykułu zasługuje na dosłowne przytoczenie:

„Niedawno wzbudził niebywały popłoch w galicyjskiej prasie polskiej artykuł, który hr. W. Bobrinskij opublikował w *Times*, skarżąc się w nim, jak polskie urzędy w Galicyi prześladują Starorosyan [1]) za ich dążność ku jednolitej kulturze rosyjskiej. Publicysta polski, Rawita-Gawroński, rozesłał na ten artykuł odpowiedź, której głównym argumentem, że Polakom i Ukraińcom wiedzie się w państwie rosyjskiem o wiele gorzej, niż Starorosyanom w Galicyi. Polacy chętnie chełpią się swoją zachodnią kulturą chrześcijańską. Czyż godzi się z moralnością chrześcijańską, że w Galicyi może dziać się wielkiej części ludności źle dlatego tylko, że Polakom w sąsiedniem państwie gorzej? Jeżeli Polacy poznańscy dostali się bez własnej winy na bezdroża przez swój materyalizm —

1) tłumaczymy dosłownie; takiemi nonsensami, jak „Starorosyanie“, karmi się dzień w dzień publiczność czeską.

Polacy galicyjscy dążą na bezdroża świadomie, przez swoją niesprawiedliwą politykę antyrosyjską".

W *Narodnich Listach*, które nie uznają narodowości ruskiej — sprawa uniwersytetu ruskiego staje się postulatem... rosyjskim!! Byle przeciw Polakom coś wymyśleć, można... zmyślić.

Młodoczesi przeszczepiają swoją organizacyę na Morawy i mają zamiar stanąć do wyborów sejmowych. Nie podoba się to oczywiście Lidovym Novinom, które głoszą olbrzymi wzrost stronnictwa „postępowo-ludowego", dzięki niedawnej reorganizacyi i przystąpieniu realistów. Tymczasem *Přehled* praski twierdzi, że powstanie organizacyi młodoczeskich na Morawach nastąpiło właśnie przez ową, niewłaściwie dokonaną reorganizacyę przez ekscentrycznych „antyklerykałów", których hasła są ogółowi wyborców obojętne. Młodoczesi poprzestając na tem, żeby nie być klerykalnym, mają dzięki swemu umiarkowaniu znaczne szanse i choćby nie zdobyli na razie mandatów na Morawach, w każdym razie skoncentrują wyborców stojących poza stronnictwem ludowo-postępowem, a nie chcących wchodzić pod sztandary „klerykalne". Może z czasem zleją się w jedno ze stronnictwem ludowo-postępowem, o ileby stosunki ułożyły się idealnie.

Ugoda czesko-niemiecka zagrożona jest znowu, ponieważ niema zgody na kompromisowy projekt Fořta co do zmiany autonomicznej administracyi krajowej. Wbrew wszelkim oczekiwaniom prezydyum postępowego stronnictwa prawno-państwowego wezwało swoich posłów do wystąpienia ze „Związku czeskich stronnictw sejmowych", a zjazd stronnictwa narodowo-socyalnego odwołał swoich reprezentantów z „komisyi narodowo-politycznej", swoim zaś posłom do parlamentu polecił równocześnie wystąpić z „Jednotnego Klubu" w parlamencie w razie — gdyby ten stanął po stronie rządowej. *Samostatnost*, „niezawisły dziennik prawno-państwowy", twierdzi, że ugoda czesko-niemiecka jest głównie dla Niemców korzystną, trzeba ją więc odłożyć na czas nieograniczony; *Bohemia* zaś uważa decyzyę stronnictwa prawno-państwowego za wielkie niebezpieczeństwo dla zamierzonego porozumienia czesko-niemieckiego. Cieszą się pisma niemieckie, że będą mogły zarzucić Czechom, że oni ugodę uniemożliwili.

Niemcy czescy stale agitują za administracyjnym podziałem Czech na dwa kraje, czeski ze stolicą Pragą i niemiecki ze stolicą w Libercu. Wciągnęli w wir walki narodowościowej i nauczycielstwo ludowe, bałamucąc je tem, że w kraju czysto niemieckim rychlej doczeka się ono uregulowania stosunków materyalnych raz dlatego, że wcześniej nastąpi sanacya finansów krajowych, powtóre, że Niemcy nie będą musieli płacić podatków na szkolnictwo czeskie, tylko na swoje własne. Tymczasem, pomijając utopijność takiego podziału, wykazuje *Freie Schulzeitung* kłamliwość tych wywodów, bo gdy stosunek ludności czeskiej do niemieckiej przedstawia się jak 62 : 38, podatki przez nią płacone, wyrażają się stosunkiem 59 : 41.

a.

Zainteresowanie Śląskiem rośnie u Czechów z dniem każdym. Zamierzonym konferencyom czesko-polskim przygotowują grunt ustawiczne artykuły w pismach codziennych i odczyty publiczne. W niedzielę 13. maja wygłosił w Bernie wykład informacyjny „O Śląsku" kierownik szkoły Franc. Eliáš. Informacye jego powtórzyła *Moravská Orlice* (Nr. 110.). W stosunkach polityczno-narodowych Czesi mieli stracić ogromnie dużo przez śmierć członka Wydziału krajowego, dra Stratila, którego „dr. Michejda nie zastąpi (nenahradi), ba, ani

nawet w objektywności wobec obu narodów słowiańskich". W sądownictwie w Cieszyńskiem, obok 19 Niemców urzędnikow jest 1 Czech i 2 Polaków, w Opawskiem 17 Niemców, 4 Czechów i 2 Polaków. Polacy są tu w położeniu niekorzystniejszem od Czechów nawet. W starostwach zdołały sobie rady gminne czeskie z pomocą „slezského sekretariatu" wywalczyć tyle przynajmniej, że im wymiary podatkowe niemieckie posyłają z czeskim przekładem, gdy ludność polska wciąż niemieckie tylko pisma dostaje. Aby się bronić przeciw kapitalizmowi, radził protektor kupieckiej szkoły w Orłowej skupywać ziemię w Ostrawskiem, stawiać fabryki i dawać zajęcie robotnikom czeskim. Początek dał czeski browar w Mor. Ostrawie, który się rozwija świetnie. Pracuje nad tem i „Ustředni hospodařská společnost" śląska, a „Obchodni Zádruha" w prusackiej Opawie ma 2.000 członków i również kwitnie.

W rozdziale o statystyce ludności stwierdza, że ostatnie dziesięciolecie wykazało przyrost czeski o 2%, ubytek niemiecki i polski po 1% (w r. 1900. Niemców 305.100 — 43%, Polaków 235.180 — 33%, Czechów 173.470 — 22%). „Napływ czeski z Moraw i Czech jest wielki i wydatniejszy, niż polski przypływ z Galicyi". Tak stwierdził referent czeski. W zakresie szkolnictwa czeskie szkoły biorą górę nad utrakwistycznemi; inaczej na stronie polskiej, bo polskie szkoły zamieniają się w utrakwistyczne, a utrakwistyczne w niemieckie. Czesi są „na postupu — Poláci jdou po zpádku. Polacy rzucają się na zachód do walki z Czechami, a wschód zostawiają na łup renegatowi Kożdoniowi. Dopiero teraz zaczynają się im oczy otwierać i wołają o czesko-polskie porozumienie, które przedtem odtrącili". „Robotnicy śląscy, należący do partyi socyalistycznej, dzielą się na autonomistów, kupiących się w Ostrawie i centralistów, którzy ciągną do Cieszyna, są narodowo obojętni i razem idą z robotnikami polskimi, czującymi narodowo". W sferze religijnej, zdaniem mowcy, czeski ksiądz jest bezstronny, polski zaś polonizuje naprzód kościół, potem szkołę, nakoniec gminę. W tym też porządku posuwa się germanizacya. Aby ożywić zajęcie się Czech i Moraw Śląskiem, wyrażono w dyskusyi życzenie, żeby rozrzucić sieć studenckich schronisk (nocleharny) po Śląsku i młodzież czeską skierować turystycznie w Beskidy.

Na owocność konferencyj przedugodowych czesko-polskich patrzy p. Eliáš bardzo sceptycznie. Jego pogląd podzielają też berneńskie *Lidove Noviny* (129), które żądają powołania do tych obrad Czechów śląskich, mimo, że zapewnia, iż „z tych Czechów, co stale żyją w ogniu czesko-polskiego sporu ani jeden nie wierzy w możliwość zgody", wobec czego pismo to radzi nawet „spory lokalne zostawić naturalnemu rozwojowi". Daremne będą te konferencye, bo „chytrzy Polacy jenoby chętnie brali i zyskiwali, ale bez ofiar dla Czechów". A nie inaczej też sądzi i praska „niezawisła" *Samostatnost* (Nr. 131.), dowodząc, że Polacy dlatego się jeno uchwycili znanego wezwania czeskiej Rady Narodowej, ponieważ chcą się wycofać lub ulżyć sobie w trudnem położeniu, w jakie się dostali skutkiem walki z Czechami na Śląsku, a na którą to walkę ich zasoby są bardzo słabe, bo i Macierz śląska ma deficyty ogromne i dar grunwaldzki nie płynie statecznie i Dom polski w Mor. Ostrawie ledwie się rąk polskich trzyma. Jednak więcej politycznie i realnie myślące *Samostatnost* wskazuje przecież pewne kierunki wspólnej pracy czesko-polskiej, która się udać i owocną być może dla obu narodów, a to: 1) walka o ustawę szkolną dla mniejszości narodowych, 2) walka o równouprawnienie językowe w urzędach państwowych,

3) kompromisy wyborcze przeciw Niemcom. Nie rokuje sobie jednak *Samostatnost* wielkich nadziei, skoro w przeddzień zapowiedzianych narad ugodowych Polacy nie dali lokalu Czechom w Cieszynie na kursa języka czeskiego, skoro pod wezwaniem do składek na Dar Narodowy stawiano na równi Czeską Maticę z Schulvereinem, a podpisali to wezwanie sternicy narodu, skoro Kraków tak się lęka zalewu czeskiego, skoro na Śląku socyaliści polscy z niemieckimi razem walczą przeciw socyalistom czeskim.

Samostatnost (Nr 136.) pisze na miejscu naczelnem znowu po raz nie trzeci ni czwarty (tym razem ma to być już „k a p i t o l a z á v ě r e č n á“) między innemi, temi słowy: „Charakterystycznem jest dla Polaków, że wszystką siłą rzucili się na Śląsku na osady czeskie, w których mają swe mniejszości, gdy niemieckie zostawiają w spokoju. Czesi prowadzą główną walkę przeciw Niemcom, ich szkoły mniejszościowe (prócz jednego Rychwałdu) są w gminach niemieckich. Polacy nie mają swych własnych szkół nawet w czysto polskich gminach, zostawiają w nich szkoły niemieckie, natomiast w czeskich gminach mają ich 7. Chcą posunąć się na zachód, a za plecami tracą pozycyę za pozycyą. Koło Bielska tworzy się im z osad niegdyś zupełnie polskich obecnie wyspa niemiecka, która się rozpiera na wsze strony i grozi oddzieleniem zachodu Cieszyńskiego od Galicyi. A tutaj Polacy wogóle nic nie pracują. To jest legitymacya do ugody. Wśród Polaków stronnictwo niemieckofilskie (deutsch freundliche) straszliwie wzrasta. W ostatnich wyborach zdobyło już jeden mandat, zdobędzie wnet drugi, a może i wszystkie trzy. Przedstawicielami politycznego żywiołu polskiego na Śląsku są M i c h e j d a i L o n d z i n. Michejda stracił już wpływ na korzyść germanofilów, a Londzinowi stronnictwo się już łamie. Pomału większość polskich części Śląska mieć będzie przewagę germanofilską. Z tem stronnictwem pokój nie jest możliwy żadną miarą, onoby go też nie chciało, skoro się opiera o Niemców. I tak my (Czesi) chcemy się godzić z Polakami, których przyszłość, nawet jak najbliższa, jest niepewną...“

„Uspokojenie Śląska nie da się przeprowadzić jakąś polityką w wielkim stylu, ale jedynie ludźmi, co drobiazgowo znają stosunki. Na to zwracał już uwagę morawski polityk, baron C h l u m e c k ý, przestrzegając niegdyś przed rozstrzyganiem kwestyj narodowościowych w Radzie państwa. A to ma znaczenie i dla spornego obszaru czesko-polskiego. Rozumne wzajemne dyskusye przodowników czeskich i polskich na Śląsku mogą to i owo usunąć. Na raz, jak się to mówi, przez kolano, nie można nic zrobić. Bacząc na to, co powiedziano w poprzednich uwagach, że Polacy na Śląsku nie mają dość twardości, by się oprzeć Niemcom, że im wszędzie ustępują, że to, co dla nich stracimy, oni w krótkim czasie stracą na korzyść Niemców, — pojmiemy wtedy, że na Śląsku czeskim niema skłonności wielkiej (valného nadšeni) do zgody za wszelką cenę. Pókój za wszelką cenę miałby znaczenie wyłącznie dla Polaków, którzy są w położeniu krytycznem, bynajmniej nie dla Czechów tamtejszych, którzy w boju się zahartowali“.

mg.

Prasę **słowacką** zajął więcej upadek Khuena, z którego działalnością ściśle jest splątany stale wzrastający obecnie rozłam między katolikami a postępowcami. W czasie bowiem ostatnich wyborów zawarł on układ ze stronnictwem narodowem, że Słowacy w zamian za pewne ustępstwa popierać będą kandydatów rządowych przeciw koalicyjnym z ramienia „néppartu“, tak bardzo szkodliwego dla Słowaków. Na tę umowę zgodzili się wszyscy politycy bez wyjątku.

Kiedy jednakże szczęście mimo tego nie dopisało, zaczęli demokraci, jak Hodża, Ivanka, Štefanek napadać na księży, grupujących się koło *Slovenskych Ludovych Novin*, zarzucając im z powodu paktu z Khuenem zdradę narodową, wysługiwanie się rządowi i t. p., jak gdyby sami nie brali udziału w jego zawarciu. To była pierwsza zaczepka, zasadnicze źródło niezgody, potem przyłączyły się urazy osobiste i tak urósł do wielkich rozmiarów rozdział między klerem a świecką inteligencyą, że o wspólnej pracy obu grup w obrębie jednego stronnictwa narodowego długo jeszcze mowy być nie może.

Pisząc w tej sprawie *Slovenske Lidove Noviny* (Nr 17.), zaznaczyły, „że Khuen był wielkim kamieniem pogranicznym w polityce węgierskiej i w naszym narodowym żywocie. Albowiem był pierwszym węgierskim prezydentem ministrów, który publicznie nas uznał, naszych krzywd nie taił, zawarł z nami stosunki jako ze stronnictwem, przyjął naszych deputatów jako przedstawicieli narodu", wbrew zasadzie dotychczasowych prezydentów. Zaznaczając także, że Khuen stał się dla Słowaków kamieniem urazy, która z jego upadkiem powinna się skończyć, wyraziły żądanie, żeby „główny zarząd stronnictwa, który sam najlepiej wie, jak się sprawy miały, już raz zrobił w swem łonie porządek, gdyż zbliża się ostatnia godzina przed wyborami. Jeśli tego nie uczyni, wtedy musimy przypuszczać, że albo nie chce, albo nie ma siły bronić bezsilnych i w obu tych wypadkach musi się nam wydać zbytecznym; wobec czego zmuszeni będziemy postępować samodzielnie, wedle naszego najszczerszego przeświadczenia i katolicko-słowackiego sumienia".

W słowach tych mieści się wcale wyraźna pogróżka o możliwym zorganizowaniu obozu katolickiego osobno, co — gdyby do tego doszło — dotkliwie odbiłoby się na życiu publicznem, gdyż przez zróżniczkowanie partyjne osłabiłoby naród na zewnątrz i podkopałoby byt dotychczasowemu stronnictwu narodowemu, obejmującemu obydwa wyznania.

Slovenský Dennik (Nr 89.) wypowiedział wreszcie swoje zapatrywania na kwestyę polską na Węgrzech, na które tak długo czekaliśmy. Lecz co ciekawe— skłoniła go do tego malutka notatka praskiej *Národni Politiki*, donosząca o zawiązaniu Towarzystwa Przyjaciół Ludu tatrzańskiego we Lwowie. Notatkę tę *Dennik* przedrukował w artykule, p. t.: „Strešťenost polských šovinistov" i uzupełnił od siebie następującemi uwagami: „Tak więc Polacy rzeczywiście się do nas zabierają i nie jest wykluczone, że zręczni politycy w Budapeszcie wyzyskają na swą korzyść Polaków, nie oryentujących się zgoła w sprawach węgierskich i że nasi panowie bracia narobią sobie w Orawie i Liptowie wstydu, jakiego jeszcze nie doznali nawet w Cieszyńskiem. Smutnem jest, że nawet Polacy, którzy cierpią bardzo w Rosyi i Prusiech, nie umieją zrozumieć sytuacyi i zachowują się jeszcze tak nieuczciwie wobec nas Słowaków. Nigdy nie mieliśmy z nimi sporu, nigdy nie wyrządziliśmy im krzywdy, nigdy w niczem nie przeszkadzali. Albowiem kilka dziesiątek tysięcy polskich dusz w Liptowie, Orawie, na Spiszu, nigdyśmy im nie zabierali, nie narzucaliśmy języka słowackiego i słowackiej książki, w niczem nie prześladowaliśmy. Przeciwnie, nasz lud razem z Polakami cierpiał pod rządem madiarskim, tracił wspólnie z nimi szkoły, kulturalne i gospodarskie środowiska. O jakimkolwiek antagonizmie słowacko-polskim mówić i pisać jest wprost śmieszne i złe. A Słowacy z małej przyczyny mogliby być zagniewani, nie tyle na naszych słowackich Polaków, ile na bratanków w Galicyi, którzy jakby na drwiny kochali się przez całe dziesiątki lat

z szlachcicami madiarskimi, z największymi przeciwnikami narodu słowackiego i słowacko-polskiego ludu w Liptowie, Orawie, na Spiszu. Galicyjscy i śląscy Polacy nie wiedzą, jakie-to życie jest na Węgrzech; oni nawet nie wiedzą, jak się ich własnym rodakom w Prusiech powodzi. W przeciwnym bowiem razie nie szliby ratować kilku wsi orawskich, liptowskich, których uświadomienie narodowe nigdy nie było polskie i dla których nie opłaci się doprawdy wszczynać walki. My nie stajemy nawet przeciw polskim szkołom, jeśli na nie rząd madiarski pozwoli. Ale to tylko chcielibyśmy powiedzieć panom szowinistom zakarpackim, że w państwie, w którem jest zagrożony w swojej egzystencyi 2½ milionowy naród słowacki, śmiesznem jest ratować 10—15 wsi słowacko-polskich przed zesłowaczeniem. To znaczy, że wysuwa się na czoło głównie zasady nacyonalizmu".

Przytoczyliśmy cały ustęp w dosłownym przekładzie, żeby dać poznać, jak niektóre pisma słowackie bałamutne pojęcia mają w sprawach polskich, a nawet nie objawiają żadnego zmysłu politycznego wobec kwestyi polskiej na Węgrzech, kręcąc się jeno w kole pustych frazesów bez wytkniętego programu politycznego — jak to było zresztą do przewidzenia. *ek.*

Naszem zdaniem sytuacya prosta: Co jest etnograficznie polskiem, to nie jest słowackiem. Jeżeli Polacy zajmują się polskiemi sprawami, nie jest to oznaką ani przyjaźni, ani nieprzyjaźni względem Słowaków. Stosunki polsko-słowackie zależą od tego, jakie stanowisko zajmują Polacy wobec spraw słowackich, a Słowacy względem polskich. Jeżeli *Slovenský Dennik* pracę polską narodową na Górnych Węgrzech uważa za akt nieprzyjaźni (jakiem prawem? — to jego rzecz), musimy to przyjąć po prostu do wiadomości i upraszać, żeby do „streštenych" Polaków, zaliczył przedewszystkiem *Świat Słowiański*, boć od nas wyszła inicyatywa do podniesienia „kwestyi polskiej na Węgrzech". *k.*

Z prasy **słowieńskiej** mamy jedynie do zanotowania jej stanowisko względem absolutyzmu w Chorwacyi. Wiadomo, że posłowie południowo-słowiańscy do parlamentu austryackiego rozeszli się w kwestyi chorwackiej. Podczas gdy członkowie klubu dalmatyńskiego mają ochotę prowadzić obstrukcyę tak długo, aż w Chorwacyi przywrócone zostaną stosunki normalne — w komisyi wojskowej już obstrukcyę nawet prowadzą — większość Jugosłowian, złączona w klubie Šusteršiča, jest obecnie jej przeciwną. Dowiadujemy się o tem z korespondencyi wiedeńskiej, prawdopodobnie pióra samego Šusteršiča, zamieszczonej w Nrze 93 *Slovenca.* — Autor boi się, że obstrukcya umożliwiłaby hr. Stürgkhowi powrót ku wygodnym rządom na podstawie §. 14., a Jugosłowianie utraciliby ostatnią trybunę, z której mogą dzisiaj ujmować się za deptanemi prawami swych braci z Chorwacyi i Slawonii. Klub słowiańsko - chorwacki nie przyłączy się więc teraz do obstrukcyi, chociaż w potrzebie nie zawaha się i przed użyciem najostrzejszych środków. Nowy rząd węgierski bezwątpienia wyjaśni swe stanowisko względem kwestyi chorwackiej. Gdyby jednak poszedł w ślady Khuena i tolerował absolutystyczne rządy Cuvaja, wtedy nastanie chwila, w której wszyscy Jugosłowianie w parlamencie ausrtyackim będą musieli znowu wystąpić w obronie swych pobratymców.

Polityczne stowarzyszenie słowieńskie w Tryeście Edinost powzięło rezolucyę, wzywającą wszystkich posłów jugosłowiańskich do parlamentu, aby podczas wakacyj zjechali się w Tryeście, celem porozumienia się nad prowadzeniem wspólnej polityki i rozesłało ją do wszystkich pięciu klubów parlamentarnych jugo-

słowiańskich. Pierwszy nadesłał odpowiedź Dr. Ravnihar. „Widzi mi się to tem bardziej potrzebnem — pisze — że pomimo jednakich poglądów politycznych wszystkich stronnictw jugosłowiańskich brak nam stale jedności i przejrzystości w polityce południowo-słowiańskiej. Na tę kwestyę trzeba dać jasną odpowiedź, a ta, mając znaczenie programowe, musi być na przyszłość wytyczną dla wszystkich posłów jugosłowiańskich w ich polityce, że tak powiem zewnętrznej". —

Drugą odpowiedź nadesłał prezes Klubu dalmatyńskiego Dr. Vicko Ivčević, a uważając również wspólne postępowanie za korzystne, pragnie, żeby zjazd w Tryeście rzeczywiście się odbył. Decyzya jednak zawisła od tego, jak się na sprawę zapatruje Dr. Šusteršič, prezes Klubu chorwacko-słowieńskiego i Dr. Bogdan Medaković, prezes koalicyi serbo-chorwackiej, którzy opinii swojej dotychczas nie wyrazili.

Dodajemy, że Jugosłowianie rozbici są obecnie w parlamencie na pięć grup: 1) największy klub Šusteršiča, obejmujący „klerykalnych" Słowieńców, i Chorwatów z Dalmacyi, 2) klub dalmatyński, do którego należą Chorwaci i Serbowie z Dalmacyi, zwący się „narodowymi", 3) grupę Chorwatów istryjskich, którzy są hospitantami w klubie Šusteršiča, 4) dwóch dzikich Słowieńców liberalnych, Ribara i Gregorina i 5) Dr. Ravnikar z Lublany jest hospitantem Klubu czeskiego. Jugosłowianie muszą się koniecznie połączyć w całość solidarną, na wzór Koła polskiego lub przynajmniej Jednotnego Klubu czeskiego, jeśli chcą mieć w parlamencie takie znaczenie, do jakiego mają prawo.

W prasie **chorwackiej** głucho, gdyż jeśli jaki dziennik odważy się zająć stanowisko w sprawach politycznych, ulega konfiskacie. Przecież Cuvaj skonfiskował w dziennikach chorwackich nawet część mowy ministra dla Chorwacyi Josipovića, mianej w sejmie węgierskim, jakoteż interpelacyę posła Popovića. w tej sprawie! To też pisma zmuszone są zapełniać swe łamy kwestyami kulturalnemi i ekonomicznemi, na które kiedyindziej brak im miejsca. Wśród tych artykułów godzien jest bliższej uwagi głos osieckiej *Narodnej Obrany*:

Artykuł skarży się, że jedynem zajęciem młodej intelligencyi chorwackiej „wielka polityka", chociaż brak na nią wiadomości i rozwagi. „Jeśli nasze młode pokolenie — czytamy — chce przysporzyć korzyści ojczyźnie, musi postawić sobie za pierwsze zadanie kulturalne i ekonomiczne podźwignięcie narodu. W Chorwacyi wszelkie urzędy są przepełnione. Adwokatów, sędziów, urzędników, nauczycieli i profesorów, urzędników bankowych, ba, i dziennikarzy jest już nadmiar. Tylko mała cząstka posuwa się bez protekcyi, reszta tworzy wykształcony proletaryat, który tylko wypróżnia kieszenie swym ojcom. Nie mamy natomiast rzutkich przemysłowców, wytrawnych rękodzielników, nie mamy też rozumnych i fachowych kupców. Chorwat wstydzi się rzemiosła, skutkiem czego brak dobrych majstrów. Trzeba posyłać młodzież do szkół rękodzielniczych, z początku za granicę, aby powróciwszy stamtąd stała się pierwszą warstwą nowego, zmodernizowanego pokolenia rzemieślników. Dzisiaj wszystkie intratniejsze rzemiosła zagarniają w Chorwacyi cudzoziemcy ze szkodą rodzimego, opieszałego żywiołu. Przemysł może rozwijać się tylko stopniowo, ale najpierw trzeba starać się o fachowe wykształcenie techniczne młodzieży". Za dobrą też chce uważać autor wróżbę, że obecnie bawi na technice w Pradze 30 Chorwatów.

Co do rolnictwa stoi ono dotychczas w Chorwacyi również na nizkim stopniu, chociaż ziemia urodzajna, a ludność właściwie wyłącznie rolnicza. Brak fa-

chowych inspektorów, którzyby przenosząc się ze wsi do wsi, wyuczyli wieśniaka chorwackiego postępowego gospodarstwa. „Zajmować się szczegółowo i stale temi kwestyami — dodaje autor — byłoby dla Chorwacyi najpożyteczniejszą polityką“.

Chorwaci chcieliby podnieść się więc ekonomicznie, ale rząd temu sam przeszkadza, nie chcąc uwzględnić ich potrzeb. Pisma południowo-słowiańskie doniosły, że dyrekcya węgierskich kolei państwowych znowu odłożyła budowę linii lickiej, mającej połączyć Dalmacyę z Krainą, a niezbędnej dla ekonomicznego podniesienia Chorwacyi. Rząd węgierski zobowiązał się wobec Austryi jeszcze w r. 1907., że linia licka będzie wykończoną najpóźniej z końcem 1911. roku — a tymczasem dotychczas jej ani nie rozpoczęto. *Az Est* pisze, że Chorwaci dostaną kolej dopiero wtenczas, kiedy u nich znowu nastaną stosunki normalne, to jest aż Chorwaci skapitulują przed Madiarami na całej linii. Potem będzie się budować tę kolej, jako „ustępstwo“ dla Chorwatów. *a.*

„Glasnik srpske i hrvatske nacionalno-radikalno omladine“ *Zora*, rozpoczęła obecnie trzeci rok swej egzystencyi. „Živi, svjesni, djelotvorni nacionalizam“ — oto hasło organu. Redakcya komentuje, dlaczego nazywa swój program nacyonalistycznym i wychodzi z przesłanek, że w dobie, gdy stosunki narodowościowe wymagają przedewszystkiem uregulowania, kiedy każda niemal kwestya społeczna zadzierzga problem narodowościowy, kiedy spotykać się trzeba ze złą wolą, skierowaną ku narodowości i wśród swego społeczeństwa nawet zwątpienie w lepszą przyszłość narodu, praca organizacyi winna na pierwszym planie być skierowaną w obronie niezależności narodowej. Nie należy jednak przez wyraz „nacionalno“ rozumieć dążeń szowinistycznych i akulturalnych, lecz demokratyczną ideę narodową.

W dalszym ciągu program zaznacza, że ów nacyonalizm nie jest ani wyłącznie serbski, ani też chorwacki. Haslem „omladiny“ i dążeniem jej jest zniwelowanie tej różnicy i niechęci, jaka panuje jeszcze dotychczas między Serbami i Chorwatami, zatarcie tradycyjnych uprzedzeń, które prawie zawsze szkodziły ogólnej sprawie narodowej i podstępnie były wyzyskiwane do walki bratobójczej przez strony wrogie. I chociaż historycznie wiele jeszcze dzieli Serbów i Chorwatów, różnice te jednak nie powinny tworzyć zasadniczego separatyzmu, lecz przeciwnie, nauczony doświadczeniem naród, choć noszący tradycyjnie dwie nazwy musi wytworzyć jedną serbsko-chorwacką kulturę i jedne ideały narodowe, bowiem inaczej zapowie się przyszłość, gdy solidarność zjednoczy 10-milionowy naród.

Oto główne hasła, jakie głosi „omladina“ w swym organie *Zora*, która znacznie rozszerzyła obecnie ramy swej redakcyi i zyskała szereg wybitnych i popularnych współpracowników.

Val, „glasilo hrvatsko-srpske radikalno napredne omladine“ (o którego założeniu była tu już mowa) drugie już czasopismo, jakie powstaje poza granicami kraju, ma na celu skonsolidować siły młodzieży chorwackiej i serbskiej i przygotować ją do pracy społecznej i narodowej, (pierwsza próba, *Zora)*.

Val w pierwszym zeszycie nie nakreśla jeszcze szczegółowego programu pracy, coby owszem było pożądane ze względu na przeciwstawienie się jego bądź co bądź istniejącej już dawniej *Zory*. Czytamy tu tylko, że rozłam, jaki jest pomiędzy młodzieżą, wytworzył dwa ogniska. Należy więc przypuszczać, że

w dalszym ciągu będzie się można przekonać o przesłankach rozdwojenia. Na czele pisma jest tu artykuł prof. M a s a r y k'a, który młodzieży południowo-słowiańskiej zawsze służy swą radą i dodaje otuchy w pracy samodzielnej.

Val, jak można wnosić z pierwszego numeru, ma być przedewszystkiem organem młodzieży. Znajdujemy tu informacye zewsząd, gdziekolwiek kształci się młodzież serbo-chorwacka i tworzy zrzeszenia i organizacye. *w.*

Skupsztyna **serbska** zwołana na 2. maja, odroczyła się zaraz do 14. maja, żeby komisya rugów spokojnie mogła pracować. Wątpić jednak należy, czy skupsztyna okaże się zdolną do pracy wobec tego, że rząd rozporządza większością zaledwie trzech głosów. O przeciągnięciu zaś secesyonistów (staroradykalnych dyssydentów) na stronę rządową, obecnie przynajmniej, mowy niema, bo przeciwni są temu — sami staroradykali (stronnictwo rządowe) z ministrem finansów S t o j a n e m P r o t i ć e m na czele, który grozi nawet podaniem się do dymisyi w razie, gdyby przyszło do, porozumienia z secessyonistami! Prawdopodobnie przyjdzie do skutku koalicya z samostalcami (młodoradykałami), ale nie wcześniej, jak jesienią, do którego to czasu prawdopodobnie trzeba będzie skupsztynę odroczyć.

Stronnictwo staroradykalne, acz dotychczas liczebnie najsilniejsze, traci wpływy. Zarzucają mu, że dla interesów partyjnych nie dba o korzyści ogólne, zwłaszcza ekonomiczne. Staroradykali stoją jedynie polityką zagraniczną. Ministrowi spraw zewnętrznych, M i l a n o w i M i l o v a n o v i ć o w i udało się dzięki polityce turkofilskiej uzyskać na Porcie kilka cennych ustępstw dla Serbów, jak utrzymanie w mocy autonomii szkolnej w Starej Serbii, przewóz materyałów wojskowych, zamówionych we Francyi, budowę kolei adryatyckiej i t. d. Nawet wtedy, gdy Włosi przenieśli wojnę o Trypolis na morze Egejskie, M i l o v a n o v i ć nie zmienił kursu swej polityki. Serbia, bardziej oddalona od Dardanelów, niż Bułgarya, mniej się denerwuje wojną turecką od rządu sofijskiego. I właśnie dlatego niesmak wzbudziła niewdzięczność młodoturecka, wysłowiona w zeszłym tygodniu w głównym organie tegoż stronnictwa, *Rumelii*. Ustęp jednego z artykułów brzmiał: „Turcya musi być silna; tylko wtenczas użyczy jej pomocy Austrya. Dla Turcyi najniebezpieczniejsi są Słowianie, a wśród nich na pierwszem miejscu Serbowie. Dlatego głównem zadaniem rządu tureckiego musi być zapobieżenie postępom serbskim na ziemi otomańskiej. A w tym celu należy tak postępować, jak działa się w Austryi...“

W Belgradzie podejrzywają, że artykuł inkryminowany jest z Austryi. To też z największym niepokojem śledzi rząd serbski wzmacnianie załóg na granicy austryacko-serbskiej i austryacko-tureckiej. Obawiają się, że Austrya wkroczy w danym razie do Starej Serbii i da się we znaki interesom Królestwa serbskiego.

Wiadomo, że studenci chorwaccy urządzili manifestacyjną wycieczkę do Belgradu i po Serbii. Wrzawy wówczas narobił okrzyk, który według *Neue freie Presse* i *Pester Lloyda* (co powtórzyły potem inne dzienniki), miano wznieść przed konakiem króla Piotra: „N i e c h ż y j e k r ó l j u g o s ł o w i a ń s k i !“, czemu jednak sami wycieczkowcy natychmiast w prasie chorwackiej zaprzeczyli. Sprawą tego okrzyku zajął się także organ rządu serbskiego, dziennik *Samouprava*, który w jednym z artykułów wstępnych pisał, co następuje:

„O prasie w Serbii nie można dzisiaj powiedzieć, jakoby była urzędowo

inspirowaną, albo, że jest posłuszną na skinienie oficyalnych kół belgradzkich. Między pismami serbskiemi są takie, które podczas największych zawikłań politycznych, pisały w sposób, wskazujący, że nie biorą względu na interesy Serbii, byle tylko szkodzić rządowi. Jeśli więc żadne z pism nie zanotowało inspirowanych przez prasę niemiecko-madiarską okrzyków — a chyba muszą być lepiej poinformowane — pewnem jest jedno z dwojga: albo korespondenci zostali okłamani, albo przesłali sprawozdania zredagowane w taki sposób, żeby chętnie zostały przyjęte, albo wreszcie owe redakcye wyssały te wiadomości z palca, dla łatwo zrozumiałych powodów. W każdym razie jedno jest jasnem, że wiadomości te są zupełnie nieprawdziwe... A chociaż nam w Serbii może być obojętnem to nielojalne postępowanie dzienników austryacko-węgierskich, jednak nie możemy powstrzymać się od wyrażenia ubolewania, że *Neue freie Presse* i *Pester Lloyd* kują intrygi polityczne, których cele świadczą aż nadto o braku skrupułów w wyborze środków w walce przeciw zupełnie naturalnym objawom uczuć między synami jednego narodu, o dwóch imionach, bez względu na dzielące ich granice państwowe. Z prostych względów moralnych musi się takie postępowanie spotkać z zasłużoną odprawą".

Jako termin koronacyi króla **bułgarskiego** naznaczono pierwotnie sierpień; niebawem jednak zaczęły pojawiać się pogłoski, że ją odroczono, a nawet że wogóle nie odbędzie się; urzędowe zaś zaprzeczenie nigdy nie nastąpiło Jedną z przyczyn były stosunki cerkiewne. Wiadomo, że cerkiew bułgarska jest wobec patryarchatu carogrodzkiego schizmatycką, a więc obrzęd koronacyjny przez nią dokonany, nie miałby znaczenia powszechnego dla całej cerkwi prawosławnej. Skrupuł ten atoli w ostatnim tygodniu został usunięty, patryarcha bowiem carogrodzki złożył wizytę posłowi rosyjskiemu w Konstantynopolu i przyrzekł mu usunąć rozdział między cerkwiami. Ale i wewnątrz samej cerkwi bułgarskiej powstały dwa obozy, z których jeden ostro sprzeciwiał się namaszczeniu na cara „innowiercy", a drugi wołał znów o reformę „przestarzałego" ustroju cerkwi, żeby koronacyę przecież do skutku doprowadzić. Reprezentantem tego kierunku jest *Wolja*, która wprost przyznała rządowi prawo stanowienia o stosunkach cerkiewnych, skoro cerkiew reformie się sprzeciwia t. zn. nie chce iść na rękę rządowi.

Z drugiej strony wchodzi tutaj z pewnością w grę także moment polityczny, osłaniany wątpliwościami kościelnemi. Koronacya właściwie ma odbyć się pod auspicyami Rosyi, skoro car rosyjski ma na nią zjechać wraz z królami serbskim i czarnogórskim. Mały car, koronowany wobec wielkiego cara, wydałby się tem mniejszym, wyglądałby na wasala, przyjmującego koronę od swego zwierzchnika i z jego łaski. Obecność królów serbskiego i czarnogórskiego oznaczałaby powstanie związku słowiańskich państw bałkańskich pod egidą Rosyi. Ostrze uroczystości urządzonych w t a k i s p o s ó b, byłoby z natury rzeczy zwrócone przeciw Austryi. A car Ferdynand nie bardzo tego pragnie — i dlatego pojawiają się w półurzędowej prasie bułgarskiej głosy, że Bułgarya obejdzie się bez koronacyi.

Tymczasem podziemne roboty antyaustryackie rządu rosyjskiego w Sofii nie ustają. „Słowianofilom" z nad Newy nie podoba się, że nacyonaliści bułgarscy ciążą ku Austryi i cieszą się z pogłosek, że wojska austryackie obsadzą na nowo sandżak nowobazarski i pociągną dalej do Macedonii, oswobodzić tamtej-

szych Bułgarów; ci „słowianofile“ chcieliby, żeby tą rzekomą „oswobodzicielką“ stale była Rosya. Prym wśród początkującego ruchu przeciwrosyjskiego dzierży sofijska *Večerna Pošta,* która twierdzi, że rusofilska polityka jest dla całej Bułgaryi jednakowo zgubna, jak i turkofilska. Bułgarya powinna działać bez względu na życzenia Rosyi, bo ta nigdy nie uwzględniała ani uwzględnia przecież potrzeb Bułgaryi. Obecnie Bułgarya pragnie wojny z Turcyą, a kto temu przeszkadza, nie jest jej przyjacielem; a wstrzymuje ją od tego właśnie jej rząd rusofilski i Rosya. Wogóle rząd sofijski postępuje tak, jakby największem szczęściem dla Bułgaryi było, że Rosyanie przyjadą na koronacyę. „Dlaczego jeszcze czekamy? Nigdy nie znajdzie się sposobniejsza chwila dla wywalczenia autonomii w Macedonii! Rusofilska polityka jest niebezpieczna dla Bułgaryi, bo dyplomacya rosyjska nakazuje zachować jej pokój, a rząd bułgarski nie jest zdolny ani do własnej myśli, ani czynu, gdy do niego przemawia Rosya. Naród bułgarski chce walki z Turcyą, a dynastya jego (tj. bułgarska) słuchając więcej Rosyi, niż swego narodu, naraża się na niebezpieczeństwo. Na nic przestrzegać rusofilów bułgarskich, że będzie ich kiedyś naród przeklinał, bo im na woli narodu tak mało zależy, jak przedtem; ale strzeżcie się narodowcy bułgarscy narodowej klątwy i nie zwlekając wyruszcie w pole przeciw Turkom. Teraz albo nigdy“!

A takim tonem pisze cytowany dziennik nietylko w tym artykule, ale nieustannie, dzień za dniem. Równocześnie atoli wzmogły się po drugiej stronie wpływy i sympatye rosyjskie, dzięki poselstwu bułgarskiemu do Liwadyi — co zresztą znane jest z pism codziennych.

KRONIKA.

Ruska kronika.

(l) **Literatura ruska w r. 1911.** Rok zeszły zapisał się obfitością twórczości literackiej. Używająca oddawna rozgłosu wśród swoich pisarka, używająca pseudonymu Łesia Ukrainka, zaczęła zbiorowe wydawnictwo swych utworów i wydała w 1911. r. tom I. Podobna w tem do Wynnyczenki, wprowadza Łesia walkę jednostki ze społeczeństwem; zasadniczy pierwiastek indywidualizmu rozbujałego, niezależnego w dążeniach do ideału od religii i organizacyi społecznej, jest myślą przewodnią ich pism. W IV tomie utworów Wynnyczenki (»Kuź i Hrycuń«, »Tajna«, »Czudnyj epizod« i inne) tłem opowiadań są momenty psychiczne. Piękne, proste, trochę mistyczne i poetyczne są opowiadania M. Kociubyńskiego (»Debiut«, »Szczo zapysano w knyhu żyttia«, »Son«). Tom III utworów dramatycznych O. Ołesia wyszedł również w zeszłym roku.

Z poezyi Czuprynki wyszły dwa zbiory: »Son Trawa« i »Biłyj hart«; opiewa ideę wiecznego buntu w imię nowego porządku, lubi zawichrzać życie, a jednostkę skazywać na ciągły bój i niezadowolenie ze wszystkiego. O. Łewyćkyj wydał historyczną powieść »Hanna Montowt«. Ciekawy jest dramat L. Staryćkiej Czerniahiwskiej »Het'man Doroszenko«.

Wspomnieć należy nadto utwór H. Chotkewycza (powieść »Kaminna dusza«), Kowalowa.

Są nadto nowe wydania Iwana Franki, Rudianskiego (poety z lat ok. 1860), T. Szewczenki.

Z dzieł naukowych wyszły w roku 1911.: »Illustrowana istorija Ukrainy-Rusy« M. Hruszewśkiego i Jefremowa: »Istorija ukrainskoho pyśmenstwa.

Wydano też popularną czytankę O. Biłousenka: »Winok« i Geografię elementarną S. Rusowej.

(l) **„Proświta" we Lwowie** w pierwszym kwartale 1912. Główny Zarząd odbył w tem ćwierćroczu 12 posiedzeń, przy przeciętnym udziale dwunastu członków. Wydział rozdzielił stypendya pomiędzy 82 uczniów i uczennic w kwocie 6.084 koron. Nadto są stypendyści stali: 1 z funduszu Hruszkewycza, jeden z funduszu Kunyckiego, czterech uczniów szkoły ludowej w Próchniku z funduszu Hrobelskiego, jedna zapomoga dla uczniów szkoły ludowej w Topolnicy i Turżem z funduszu Dubrawskiego, 10 stypendystów i 4 stypendystki z funduszu »ekonomicznego« na studyach rolniczych i gospodarskich. Liczba wszystkich stypendystów, korzystających w bieżącym roku z funduszów »Proświty«, albo fundacyj, zostających pod jej zarządem, wynosi 103.

Ogólny obrót kasowy wynosił w zeszłym roku 487.756 K. (co nie tyczy jednak ani majątku T-wa na prowincyi, ani fundacyj stypendyjnych), dochodów 245.846 koron, rozchodów 241.910 K.; pozostała gotówka 3.935 K. Majątek T-wa wzrósł z końcem 1911. r. o 47.885 K.; wkładki wzrosły o 3.631 K. (w roku 1910. wkładek na 19.604 K., 1911 roku 23.235 K.). Sprzedaż książek przyniosła więcej o 5.178 K. niż w r. 1910; dochód za anonse większy o 2.056 K.

Postanowiono wydawać *Wzircewoho Hospodarja,* którego redakcyę polecono Dr. J. Brykowi, Dr. Kociubie i S. Kuzykowi; tudzież Poradnyk dla lisnych robitnykiw. Ma wyjść również »Śpiwanyk« (Śpiewnik) w 10.000 egzemplarzy. Oddano do druku utwory Tarasa Szewczenki (wyjdą w seryi »Ruska Pyśmennist'«) w 10.000 egz. W drugim nakładzie ukażą się dzieła Storożenka, Worobkewycza i Kwitki.

W 1912. r. odbędą się kursy ekonomiczne dla nauczycieli.

Komisya oświatowo-organizacyjna odbyła w tem ćwierćroczu 11 posiedzeń, wobec przeciętnego udziału 8 członków. Obok bieżących spraw czytelń i filij, komisya poświęciła wiele czasu programowi pracy oświatowej na bliższą i dalszą metę.

Podjęła sprawę organizowania kółek dramatycznych, chórowych i orkiestrowych.

Z powodu poruszonej przez p. A. Zeliby sprawy poinformowania Zachodu o Rusi i Rusinach, uchwalono nawiązać stosunki z Rusinami, którzy przebywają w ośrodkach zachodniej Europy; podano inicyatywę zorganizowania biura informacyjnego dla zachodniej Europy.

Zlustrowano 25 filii; założono nowych 6.

Wszystkich filii »Proświta« posiada dotąd 69.

W tem ćwierćroczu założono 59 czytelń, dotąd liczy ich Towarzystwo 2.565.

(mg) **„Proświta" w Ostrawskiem.** W »Czeskim Domu« w Witkowicach na zebraniu Rusinów z Ostrawskiego (około 100 osób wedle *Ostrawského Dennika,* numer 113) uchwalono założyć tutaj »Proświtę« i statut przyszłego Towarzystwa wysłano już do Berna. Celem być mają: kursy analfabetów, czytelnia ruska, zabawy, wspieranie członków w nieszczęściu i założenie szkoły ruskiej.

(l) **Przemysł węglowy w małoruskich guberniach.** W r. 1908. wydobyto w tych guberniach 1.093 mil. pudów węgla kamiennego; w 1909. r. 1.089 mil. pudów, a w 1910. r. 1.018. Tymczasem w całej Rosyi w 1908. r. wydobyto 1.581 mil. pudów; w 1909. r. 1.591, a w 1910. r. 1.510. W r. 1909. produkcya węgla zmniejszyła się w guberniach małoruskich.

Gubernie te dały 71·13% całej produkcyi węgla kamiennego w Ro-

syi europejskiej — a 67·37% produkcyi całej Rosyi, europejskiej i azyatyckiej razem. W roku 1910. udział ten wzrósł do 67·44%.

W liczbie 1.510 mil. pudów węgla, wydobytych w 1910. r. w całej Rosyi, jest 1.313 mil. pudów węgla kamiennego, 159 mil. pudów antracytu, a 37 mil. innych rodzajów. Węgla kamiennego wydobyto w 1909. w gub. małoruskich 927 mil. pudów, w 1910. r. 861 mil. pudów, a w całej Rosyi w 1909 r. 1.403 mil. pudów, w 1910 r. 1.313. Udział gubernij małoruskich w 1910. roku wynosił 65·64%. Antracytu wydobyto w małoruskich gub. 162 mil. pudów w r. 1909., w r. 1910. zaś 156 mil. pudów; w całej Rosyi 164., 159. Udział małoruskich gubernij w 1910. r. aż 98·32%.

W ostatniem dziesięcioleciu bardzo się rozwinęła produkcya koksu na tych ziemiach. W latach 1900—1904. wyrabiano przeciętnie co roku po 125, a w latach 1905—1909. przeciętnie po 152 mil. pudów; wzrosła więc produkcya o 21·74%.

Produkcya brukietów (węgla w cegiełkach). Ta gałąź przemysłu koncentrowała się do r. 1910. wyłącznie w guberniach małoruskich.

Czeska kronika.

(a) **Protesty gmin niemieckich** w Czechach przeciw wyłączaniu ich z powiatów przeważnie czeskich, a przyłączaniu do ściśle niemieckich mnożą się ciągle. Z protestów, które wpłynęły z gminy Domažlicek, Horšovo-Tynsko i Jindřichovo Hradecko, widać, że już to gminy niemieckie nie chcą za nic w świecie zgodzić się na wydzielenie z powiatu czeskiego, już też powiatowe miasto niemieckie nie chce wypuścić z rąk swoich gmin czeskich. Teraz znowu niemiecka wieś Dlouha, należąca do czeskiego powiatu niemiecko - brodskiego, broni się przeciw przyłączeniu do niemieckiego powiatu sztockiego, motywując to względami gospodarczemi. Do Sztok jest z Dlouhej 12 km., do Niemieckiego Brodu 4 km.

(a) **Socyaliści w walce narodowości.** Na przedmieściu Pragi, w samodzielnem jednakże mieście Bubencu, zanosi się na wybór niemieckiego burmistrza. Z końcem zeszłego roku odbyły się tam wybory do Rady miejskiej. Protesty, wniesione przeciw tym wyborom (przy których nawet nie doręczano kart głosowania), załatwiono dopiero w tych dniach odmownie, z przyczyn formalnych, gdyż namiestnictwo potrzebowało pół pięta miesiąca, żeby zawiadomić, że protest nadszedł zapóźno (t. j. po terminie ustawowym). Odbędzie się więc niebawem wybór burmistrza. Największe szanse ma Niemiec, radca K u b i k, dlatego, że już raz burmistrzował, uchodzi więc za najbardziej uzdolnionego. Powstał stąd w prasie czeskiej alarm, tembardziej, że obecny burmistrz będzie ostatnim w Bubencu, tym, który w czasie zapewne już niedługim odda klucze swego miasta do rąk primatora miast praskich (prezydenta M. Pragi — do której Bubenec będzie wcielony).

W mieście, w którem Niemcy tworzą zaledwie 1/13 (jedną trzynastą!) ludności, możliwym stałby się wybór Niemca jedynie dzięki radnym socyalistycznym, którzy za poparcie przy wyborach obiecali, że przy wyborze burmistrza oddadzą białe kartki lub wyjdą ze sali.

(w) **„Světová knihovna“ Otty** wydała tysiączny zeszyt swego wydawnictwa. Znajdujemy tu 290 autorów i 3 antologie. Z ogólnej liczby książeczek, 24% stanowi literaturę naukową. Biblioteczka reprezentuje dotychczas w większym lub mniejszem stopniu literaturę 28 narodowości, a mianowicie: literatura staroczeska 14 zeszytów, nowoczeska 76, francuska 79, rosyjska 51, angielska 49, niemiecka 50, włoska 22, norwegska 16, polska 14, hiszpańska 10, ukraińska 6, duńska 5, słoweńska 3, szwedzka 3, bułgarska 2, madiarska 2 itd. Musimy zauważyć, że dla polskiej literatury wyznaczono tu zbyt szczupłe ramy; mamy tu: S i e n k i e w i c z a, O r z e s z k o w ą, Z a p o l s k ą, T e t m a j e r a, G o m u l i c k i e g o i P r z y b y s z e w s k i e g o, z romantyków: K r a s i ń s k i e g o. Nie będziemy porównywać literatury polskiej z uwzględnieniem literatury rosyjskiej, ale

w stosunku do literatur: norweskiej, hiszpańskiej lub włoskiej liczba tłómaczeń z polskiego piśmiennictwa wydaje nam się zbyt małą. A tymczasem Světova Knihovna ma na celu popularyzowanie literatur obcych; stąd też może popularność literatury polskiej w Czechach jest tak małą dotychczas.

(w) **„Rukopis Královdvorský“.** Pod takim tytułem wyszła książka, zawierająca zbiór utworów Rękopisu Królodvorskiego. Wydanie ma jednak na celu nietylko popularyzowanie tekstu, ale informuje jednocześnie społeczeństwo o istocie i stanie sporu, jaki już kilkakrotnie wrzał w sprawie Rękopisów, — sporu, który na kartach literatury czeskiej zapisał się, jak niedawno, krwawemi zgłoskami samobójstwa Dr. Piča, wypadku związanego do pewnego stopnia z nową kampanią o Rękopisy.

W książce, oprócz całkowitego wydania pieśni RK, mamy wstęp z krótkim rysem historycznym o czeskich Rękopisach i notatki Dr. Piča z podróży do Paryża i Medyolanu, dokąd się udał w roku ubiegłym właśnie w celu zasięgnięcia opinii u paleografów i znawców starych rękopisów.

Obecnie jasnem się staje, z jakiego źródła pochodził list, przesłany do Zarządu Muzeum królestwa czeskiego z papierami wartościowymi na sumę 4.000 K, jako nagroda za pracę w obronie Rękopisów (p. *Świat Słowiański*, r. 1911., kwiecień, str. 318). List ten, jak się dowiadujemy, został wysłany po powrocie Dr. Piča z podróży i pomyślnych mniej więcej, jego zdaniem, wynikach rewizyi Rękopisów.

Książka Rukopis Královdvorský posiada wogóle jedną bardzo ciekawą cechę, charakteryzującą opinię pewnych sfer w sprawie rzekomych zabytków i symptom, że bój o Rękopisy zaczyna nabierać znowu rozgłosu; wstęp o pobudkach wydania utworów RK. napisany jest tu w tonie ukrytej wiary w ich autentyczność!! A choć niema wprawdzie śmielszego wypowiedzenia się za prawdziwością zabytków, jednak zaakcentowano, że dotychczasowe obalenie ich nie zostało jeszcze gruntownie przeprowadzone. Książka rzekomo jest wydana w celu popularyzowania pięknych utworów poetyckich, jako takich, a które wskutek zakwestyonowania RK zostały od pewnego czasu pomijane nietylko w osobnych wydawnictwach, ale i w podręcznikach szkolnych, tak, że obecnie młode pokolenie dowiaduje się zaledwie o istnieniu fałsyfikatów starej poezyi czeskiej. Z argumentem tym oczywiście należy się zgodzić; utwory RK nie zatracą przecież swej wartości literackiej nawet pomimo zakwestyonowania ich autentyczności historycznej.

Notatki zmarłego Dr. Piča z jego podróży do Paryża i Medyolanu, dołączone na końcu książki, tembardziej świadczą o wznowieniu iluzyi o prawdziwości zabytków. Dr. Pič otrzymał z Muzeum kilka kartek RK i udał się z niemi za granicę. W Paryżu zwrócił się do prof. Legera, a choć ten nie wierzy w autentyczność Rękopisów, prosił go, aby był świadkiem bezstronnym rezultatów jego zabiegów. Konserwator Bibliothèque Nationale, p. Couderc, twierdził, że rękopis pochodzi z XIV. w., a po próbie amoniakiem oświadczył, że RK reaguje, jak wszelkie stare rękopisy. Dyrektor tejże Biblioteki nie wypowiedział kategorycznie swego zdania, owszem rzucał pewne wątpliwości. Za autentycznością zabytku wypowiedzieli się: prof. paleografii Berger, dyr. bibliot. Sorbońskiej Chatelain i znawca rękopisów Prou. Wszyscy dali Pičowi odpowiednie referaty. — W Medyolanie dyr. archiwum historycznego Varga i A. Ratti również nie kwestyonowali prawdziwości Rękopisów.

Jak widzimy, materyał w sprawie obrony RK. przygotowuje się stopniowo, aby niedługo stoczyć można było silniejszą kampanię. Śmierć Dr. Piča, zebrana przez niego opinia zagranicą w sprawie Rękopisów i ogłoszone tu notatki z podróży, świadczą, że jest jeszcze grono patryotów starego autoramentu, którzy staną w obronie zabytków.

(w) **Jana Amosa Komenského** dzieła, których obecnie wyszedł tom trzeci nakładem »Ustředniho spolku jednot učitelských na Moravě«, będą wkrótce stanowiły bogaty zebrany materyał do studyum nad tym pisarzem i działaczem. Tom ten zawiera: Ustawę Jednoty Braci Czeskich, Haggaeus redivivus, Uwagi o Jednocie, Ogłoszenia i Drogę pokoju.

»Ustawa Jednoty braterskiej« nie jest właściwie dziełem Komenského, lecz została przezeń wydana w Lesznie i przełożona na język łaciński w r. 1632. Pochodzi zaś z r. 1616. Posiadała w Jednocie większe znaczenie, niż dogmaty religijne, ponieważ nadawała organizacyi braterskiej specyalny charakter, którym różniła się od innych sekt. W końcu ustawy znajdujemy spis najwybitniejszych mężów, którzy należeli do Jednoty i przytoczone ich zdania o organizacyi. Dr. Am. Rolanus, będący dwa lata w »rodzinie braterskiej«, tak o niej powiada: »inni mogą mieć więcej uświadomienia chrześcijańskiego, ale u Braci więcej czynu«.

»Haggaeus redivivus«, to przedruk rękopisu, znalezionego r. 1892. w bibliotece Žitawskiej. Pisany jest w formie proroczego wezwania do narodu, powracającego w r. 1632. z wojskami saskiemi do ojczyzny, aby pamiętał o wznowieniu świetności swego kościoła ewangielickiego.

»Uwagi o Jednocie braci Czeskich« pochodzą z tej samej doby, co i poprzednie dzieło; rękopis zachowany w Muzeum król. Czeskiego w Pradze. Tu mamy wiele wiadomości o organizacyi Jednoty.

»Ogłoszenie« i »Droga Pokoju« są odpowiedzią na dzieła Samuela Martiniusa z Dražowa, kaznodziei czeskich wygnańców, przeciw Jezuitom.

(bk) **Publiczne biblioteki czeskie w południowych Czechach.** Według obliczeń, dotyczących 1905. r., było w południowych Czechach ogółem 508 biblioteczek, z 135.751 tomami. Z tej liczby 20 bibliotek powiatowych, 81 gminnych, w 8 była gmina współwłaścicielką, a 399 w ręku Towarzystw. Ogółem więc udział korporacyi publicznych w ruchu bibliotekarskim na południu Czech był nieznaczny i w ogóle z całych Czech najmniej bibiotek jest w południowych.

W miejscowościach o narodowości mieszanej są przytem częstsze, bo tam z reguły praca oświatowa bywa intenzywniejsza. Wśród powiatów z większością czeską jest na południu aż ośm takich, w których liczba gmin, posiadających ludową bibliotekę, nie dochodzi nawet 20% (w całych Czechach takich powiatów jest 13).

W Czechach południowych roczne zapomogi powiatowe na rzecz bibliotek wynoszą razem 1.130 K, a gminne 3.203 K. Biblioteki tutejsze są też mniejsze.

Na 39 czeskich, albo z większością czeską, powiatów, w których biblioteki liczyły od 5.001 — 10.000 tomów, przypada na południowe Czechy powiatów takich tylko 4. Tylko w powiecie czesko-budějowickim było ponad 10.000 tomów, gdy tymczasem w reszcie Czech było takich powiatów jeszcze 18.

W Czechach istnieją powiaty, wykazujące ponad 100 tomów bibliotecznych na setkę ludności, ale na południu jest tylko jeden powiat, wykazujący 40—50 tomów na 100 głów czeskiej ludności. Dwa powiaty są z 30 — 40 tomami na 100 głów, 10 powiatów z 20 — 30 tomami, 20 powiatów 10—20 i 8 powiatów z 5—10 zaledwie tomami.

(a) **Muzeum żydowskie w Pradze** zostało otwarte dnia 28. IV. w nowym budynku izraelickiego Bractwa pogrzebowego. Znalazły tu miejsce pamiątki starodawnego Ghetta praskiego, dzieła, z których niejedno mogłoby być ozdobą każdego muzeum artystyczno-przemysłowego; a są one tem bardziej zajmujące, że reprezentują kawał zamierzchłej Pragi. Mieszczą się w przedsionku i dwóch salach. Zaraz na wstępie zatrzymują oko zwiedzającego dwie rzeczy: plan Ghetta praskiego z r. 1843., a między nagrobkami kamień z grobu niejakiej Bělušy z r. 1342. (Żydówki w Czechach za czasów Karola przeważnie nosiły imiona cze-

skie) z chebskiego cmentarza żydowskiego.

Większość przedmiotów, umieszczonych w obu salach, pochodzi z trzech, już dzisiaj nie istniejących, synagog starej Pragi.

Znajduje się tu również szereg rękopisów i druków hebrajskich. Ciekawe zaś dla historyka są różne dokumenty, n. p. bolety, uprawniające żyda do jednodniowego pobytu w miastach, w których nie wolno było im się zatrzymywać, zwłaszcza boleta berneńska z roku 1748.

(bk) **Szkół wydziałowych na Morawach** jest obecnie czeskich 135; z tego 74 męskich z 10.589 uczniami i 61 żeńskich, z 8.675 uczennicami; razem więc 19.264 młodzieży. Niemieckich szkół wydziałowych liczą Morawy 93; z tego 48 męskich z 6.945 uczniami i 45 żeńskich z 7.420 uczennicami; razem 14.365 młodzieży. Procentowo przypada na szkoły czeskie 59·2%, a na niemieckie 5·3% frekwencyi.

(bk) **Źródła do zbójnika Janosika.** W *Českém Lídu* (XXI, 6) przedrukowuje Emil Horský w artykule p. t. »Zbajstwi Jura Janošika«, dochodzenia sądowe i wyrok na Janosika, wydany 1713. roku. Było to już drukowane po madiarsku w latach 1831—1833. w kalendarzu Levočskim przez Kašpara Fejerpatakiego.

W ostatnich latach zajęcie się postacią »zbójnika« wzrosło na nowo w literaturze czeskiej i słowackiej.

Treść aktów urzędowych różni się wielce od tradycyi ustnej.

(mg) **Adresarz Czechów na południu słowiańskiem** wydał *Český List* w Zagrzebiu. Księga ta obejmuje w I. części adresy Czechów, żyjących w Chorwacyi, Slawonii, Bośni i Herzegowinie, Istryi, południowych Węgrzech, Serbii i Czarnogórzu.

Część II. zawiera praktyczne wskazówki i adresy słowiańskich firm handlowych w tych ziemiach.

Adresarz ten odegra pożyteczną rolę w pochodzie czeskim na jug słowiański, w coraz w bardziej zwycięskim pochodzie nad Adryatyk.

Kronika słowacka.

(ek) **Słowacy w Wiedniu.** Najsilniejszą organizacyą Słowaków, zamieszkałych w Wiedniu, jest związek »Narod«, istniejący od lat dwudziestu. Założenie i pracę tego związku należy zaliczyć do najciekawszych objawów życia słowackiego. Dziesięć razy już upadał, ale przebył ciężkie przesilenia, utrzymał się przy życiu, a dziś imponować może nawet czeskim organizacyom wiedeńskim.

Powstał w 1892. r. dzięki kilku studentom słowackim. W Wiedniu bowiem przebywało dużo akademików słowackich, jeszcze w latach po r. 1860., uczęszczając głównie na wydział lekarski, a poczet ich zwiększył się w latach 1880—1900., kiedy to władze madiarskie w swych szkołach zaczęły szykanować młodzież słowiańską.

Teraz ta kolonia tak się wzmogła, że przy różnych okolicznościach urządzała demonstracye przeciw Madiarom. Kiedy policya, na naleganie ówczesnego węgierskiego prezydenta ministrów zamknęła stowarzyszenie »Tatran«, założyli: Jan Wagner, Paweł Blaho, Jaromir i Milutin Križko »Narod«. Przechodził wprawdzie ten związek różne koleje, ale wciąż się rozwijał, dzięki temu, że nie był stowarzyszeniem wyłącznie akademickiem. Dziś skupia nietylko inteligencyę, ale i lud słowacki prawie wszystek, przebywający w stolicy naddunajskiej.

Wogóle przedstawiają się tu stosunki korzystniej niż w Peszcie, gdzie aż 50.000 Słowaków przebywa, a dla ochronienia ich przed zmadiaryzowaniem inteligencya zamało pracuje.

(mg) **Słowacka paralelką w czeskiej szkole handlowej** dwuklasowej w Uhers. Hradišti. Z każdym rokiem napływa do tej szkoły coraz większa liczba uczniów ze Słowaczyzny węgierskiej. Ponieważ szkoła ta nie może im dać wiadomości ze stosunków prawnych i handlowych w Zalitawii, nie daje im też wykształcenia językowego w madiarszczyźnie, przeto dyrekcya tej szkoły wydała do świata słowackiego odezwę, aby przyczy-

nił się funduszem 3.500 K na początek (potem 700 K) na stworzenie osobnego oddziału »słowackiego«, w którymby odpowiednio kwalifikowany komercyalista dopełniał w wymienionym kierunku wykształcenia uczniów Słowaków.

Słowieńska kronika.

(a) **Projekt krótkich podręczników naukowych.** Ruchliwa drukarnia nakładowa A. Gabrščka w Gorycy (»Goriška Tiskarna A. Gabršček«) nieustaje w wydawaniu dzieł pożytecznych. Nakładem jej wyszedł szereg powieści i książek naukowych, ona wydaje miesięcznik kulturalny *Veda,* którego redaktorami są znani uczeni i publicyści słowieńscy, Ivan Prijatelj, urzędnik wiedeńskiej Biblioteki nadwornej, i Bogumil Vošnjak, nowo mianowany docent uniwersytetu zagrzebskiego; ona wydaje szereg »biblioteczek«, jak: słowiańską — dla młodzieży — powszechną (svetovna) — polityczno-społeczną i t. d. Obecnie zaś przystępuje do wydawnictwa »Biblioteki oświatowej« (»Prosvetno knjižnico) przy współudziale całego szeregu publicystów starszych i młodszych. Wydawnictwo zamierzone jest na 100 zeszytów, obejmujących rozprawy i monografie głównych działów wiedzy. Składać się będzie z następujących dziesięciu seryj: I Państwo, II Gospodarstwo, III Technika, IV Teorye społeczne, V Ruch społeczny, VI Polityka, VII Filozofia, psychologia, etyka, VIII Medycyna, IX Prawo i administracya, X Kultura. Serya I obejmować będzie 5 zeszytów, II serya 15, a następne po 10 zeszytów. Całość ma wyjść w ciągu lat czterech, a cena w prenumeracie wyniesie zaledwie 60 K, a więc po 60 h zeszyt!

Wydawnictwo jednak tylko wtenczas dojdzie do skutku, jeśli znajdzie się 400 prenumeratorów. Nakład obliczono na 150.000 egzemplarzy.

(mg) **„Illirija“**, stowarzyszenie słowieńskich akademików w Pradze, święci 10-lecie swego istnienia 1. czerwca pod protektoratem miasta Pragi i przewodnictwem honorowem Dr. Kramařa, rektora Dr. Čelakowskiego, prezydenta miasta Dr. Groša, rektora techniki Dr. Stoklasy i prezesa Rady narodowej, Dr. Podlipného. Uroczysta akademia odbędzie się na Žofinie.

Przed powstaniem »Ilirije« w r. 1896. było w Pradze ledwie 2 Słowieńców w ogólnem stowarzyszeniu »Slavia«. W. r. 1897. już 9 Słowieńców należało tutaj, ale ponieważ w Slavii rozróżniano tylko Czechów i nie-Czechów, ponieważ »Żyd i Słowieniec byli na równi traktowani« (zob. *Slovenski Narod* Nr. 119. z 1912.), przeto prócz realistów wystąpili ze Slavii reszta Słowieńców. Założyć nowe stowarzyszenie było trudno, bo statut mógł przepisywać urzędowanie tylko w czeskim lub niemieckim języku. Przyłączyli się tedy Słowieńcy z Chorwatami do serbskiej organizacyi akademickiej: »Šumadia«; prezesem został nawet Słowieniec, wnet pozyskano do grona swego i Bułgarów i tak zjednoczona Jugoslavia święciła jubileusz »Šumadie« pod protektoratem Wł. Riegera i 2.000 K czystego zysku oddano słowieńskiej »Družbi sv. Cirila in Metoda«! Ale w r. 1901. niezgoda wewnętrzna w »Šumadiji« doprowadziła Słowieńców do założenia własnego Towarzystwa »Illirija«.

(a) **Mecenas słowieński.** W Rjece umarł w 78 roku życia gorliwy patryota słowieński, kupiec Josip Gorup. Ukończywszy gimnazyum, wstąpił na praktykę do handlu swego stryja w Tryeście, po którego śmierci przejął firmę na siebie. Po kilku latach przeniósł się do Rjeki, gdzie zajmował się głównie handlem morskim.

Stratę jego odczuje zwłaszcza młodzież słowieńska, której był największym dobroczyńcą. Syn prostego wieśniaka, dorobił się, dzięki niezwykłym zdolnościom handlowym, znacznego majątku, stał się milionerem, ale nie wszedł w ślady innych dorobkiewiczów słowieńskich, nie wynarodowił się, lecz całe życie pozostał wierny swemu małemu narodowi. W młodszych latach zajmował się również poli-

tyką, posłował na sejm kraiński, a przekonaniami należał do stronnictwa liberalnego. W przyjacielskich rozmowach z Ivanem Hribarem skarżył się często, że Słowieńcom brak inteligencyi. Na podstawie tych rozmów powstało stowarzyszenie »Radogoj« dla popierania słowieńskich akademików, pod które położył śp. J. Gorup podwaliny materyalne, ofiarując na jego cele 5.000 K. Z namowy również Hribara wydał poezye Gregorčiča i wypłacił za nie poecie 6.000 K, najwyższe honoraryum, jakie kiedykolwiek otrzymał pisarz słowieński. W roku 1880. darował 220.000 K. na zakupno gmachu pod wyższą szkołę żeńską w Lublanie, a dalszych 120.000 K na jej wyposażenie. Równocześnie złożył 60.000 K na stypendya dla uczniów szkół handlowych, a 120.000 K dla akademików. W swej miejscowości rodzinnej wystawił nową szkołę kosztem 40.000 K. Wogóle szczodrą miał rękę na wszelkie narodowe cele słowieńskie. Jego zaś prywatna ofiarność nie dała się kontrolować.

Kronika chorwacka.

(a) † **Š. p. Nadko Nodilo.** Dnia 21. bm. umarł w Zagrzebiu w 81 r. życia profesor tamtejszego uniwersytetu Nadko Nodilo. Urodzony w Splicie w r. 1831., ukończył uniwersytet wiedeński w r. 1860, pozyskawszy kwalifikacye na nauczyciela szkół średnich. Należał do przywódców ruchu, zdążającego do zjednoczenia Dalmacyi z Chorwacyą. Gdy zwolennicy tej idei postanowili wydawać własny organ (*Nazionale*, dzisiejszy *Narodni List)* i zastanawiano się, kto ma go redagować, wybór padł na Nodila. Na tym posterunku wytrwał do r. 1867.; następnie przenosi się do Zadaru, ale współpracownikiem swego dziennika pozostał nadal. W r. 1869. został wybrany posłem na sejm. W sześć lat potem mianowany profesorem uniwersytetu zagrzebskiego, opuszcza na zawsze Dalmacyę. Przestaje zajmować się polityką, natomiast rozwija naukową działalność na polu historycznem. W okresie tym wydaje szereg dzieł, z których wiele drukowanych w »Radu« (zbiór rozpraw) jugosłowiańskiej Akademii w Zagrzebiu. Piastował wiele godności zaszczytnych: był rektorem uniwersytetu, zwyczajnym członkiem chorwackiej i serbskiej Akademii Umiejętności, honorowym obywatelem Zagrzebia i Splitu. W ostatnich latach był zwolennikiem postępowców chorwackich i wielkim przyjacielem Słowieńców. Pogrzeb jego odbył się 23. maja, zwłoki jego złożono w grobowcu zasłużonych w Arkadach na Mirogoju zagrzebskim.

Najważniejsze jego dzieła są: »Postanje papinske svjetovne vlasti ili pedeset godina talijanske historje« (Powstanie świeckiej władzy papieskiej czyli 50 lat historyi włoskiej) — »Religija Srba i Hrvata na glavnoj osnovi pjesama, priča i govora narodnog« (Religia Serbów i Chorwatów na podstawie pieśni, przysłów i zwrotów ludowych) — »Historija srednjeg vieka za narod hrvatski i srpski« (Średniowieczna historya chorwacka i serbska).

(ek). **Madiaryzacya Bośny.** Związek szkolny, madiaryzacyjny »Julián Egyesület« założył już dwie szkoły ludowe, madiarskie: w Sarajewie i Mostarze; w najbliższej zaś przyszłości ma założyć w Brčce, Bjelinie, Tuzli i Banjaluce. Stwierdzono urzędownie, że do madiarskich szkól w Sarajewie i Mostarze uczęszcza prawie dwie trzecie dzieci niemadiarskich.

(ek.) **Madiarskie szkoły w Chorwacyi i Slawonii.** Statystyka szkolnictwa chorwackiego ostrzega przed ważnem niebezpieczeństwem, które zagraża Chorwatom. Oto do r. 1890. było w Chorwacyi i Slawonii tylko 6 szkół madiarskich, a potem liczba ich nadzwyczaj szybko wzrastała. Od r. 1890. zaczął je zakładać zarząd węgierskich kolei państwowych, od r. 1892. zaczęły powstawać szkoły wyznaniowe, mianowicie ewangelickie, a nieco później w r. 1904. rozpoczął działalność madiarski związek szkolny: »Julián Egyesület«. Dziś jest już w królestwie chorwackiem 69 szkół madiarskich, do których

uczęszcza 11.000. dzieci. Najwięcej tych szkół jest w Sriemie (24.), potem we wirowitickim (18.) i pożegskim (16.), mniej już w bielowarskim (9.), a po jednej w zagrzebskim i modrušskorjeckim komitacie. Tylko w dwóch żupaństwach nie zagnieździły się jeszcze szkoły madiarskie, mianowicie we warażdińskim i ličkokrbawskim.

Ten wzrost szkół madiarskich i stale zwiększający się poczet madiarskich i niemieckich immigrantów, którzy posiedli już znaczną część Slawonii, dał impuls do założenia ogólno-narodowej obronnej organizacyi szkolnej pod nazwą: Hrvatska Narodna Straža.

Serbska kronika.

(mg). **Sienkiewicza „W pustyni i puszczy"** wyszło w przekładzie serbskim prof. Milorada Jankovića w Belgradzie p. t.: Kroz pustinju i prašumu (Str. 342. Cena 2·50 K.). O dobroci przekładu mówi imię tłomacza, który w Polsce dłuższy czas przepędził, pisze całkiem poprawnie po polsku, piórem swem zasila i polską prasę. O staranności przekładu świadczą liczne przypiski i objaśnienia, zwłaszcza przyrodnicze, jakich nawet oryginał polski nie posiada. Prof. Jankovićowi zawdzięczamy żywą korespondencyę młodych słowianofilów, jaka się rozwinęła między studentami belgradzkimi i krakowskimi. Widoki Krakowa i wyrazy polskie nie są już obce kilku z młodzieży serbskiej, a również i młódź polska poznała i obrazy Belgradu i z cyrylicą się dobrze spoufaliła.

(a) **„Srbska književna zadruga"** obchodziła w połowie maja dwudziestolecie istnienia. W r. 1892. powzięło kilku serbskich literatów i uczonych myśl założenia stowarzyszenia, którego celem byłoby szerzenie dzieł doborowych z literatury pięknej. Do założycieli należeli: Andra Gavrilović, Dr. V. Bakić, D. A. Živaljević, Zmaj Jova Jovanović, Živan Živanović, Jov. Gjorgjević, Ljuba Kovačević, Ljuba Jovanović, Ljuba Stojanović, M. Miličević, Dr. Jovanović Batut, Dr. Jovanović Morski, Pera Gjorgjević, Stojan Novaković i inni. Na ich odezwę do społeczeństwa przystąpiło do stowarzyszenia około 6.000 członków-prenumeratorów; fundusz zakładowy z końcem tegoż 1892. r. wynosił 12.373 dinarów.

Od tego czasu rozwijała się zadruga powoli, ale stale. Były i ciężkie czasy, w których zdawało się, że będzie trzeba stowarzyszenie rozwiązać, do tego jednak na szczęście nie przyszło. Dzisiaj liczy 1173 żyjących dobrodziejów (179 już umarło), 1090. członków-założycieli i 7.528 członków zwyczajnych. O ruchliwej działalności stowarzyszenia świadczy kwota, jaką wydano od założenia na sam druk; wyniosła ona mianowicie dotychczas 195.400. dinarów.

(a) **„Srbska akademija nauka"** w Belgradzie przystąpiła do budowy własnego gmachu na podstawie planu architektów: Andry Stefanovića i Dragutina Gjorgjevića. Koszta wyniosą około 2 milionów dinarów; pokryte zostaną częścią z majątku Akademii, darów i zapisów, częścią zaś z pożyczki amortyzacyjnej; rząd przyczyni się do budowy darem 200.000 dinarów. Ażeby zaś nie obciążać zbytnio funduszów Akademii, połączono utile cum dulci: postanowiono urządzić w gmachu dwa pasaże, w których znajdzie pomieszczenie 40 sklepów. Nie będzie więc to tylko budynek reprezentacyjny, ale zarazem rentowne przedsiębiorstwo.

Druk ukończono 1-go czerwca 1912.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie
pod zarządem L. K. Górskiego.

„MUSEION“

miesięcznik poświęcony literaturze i sztuce

wychodzi w Krakowie pod redakcyą Ludw. Hieronima Morstina. Wydawcy: Władysław Kościelski i L. H. Morstin.

Pomieszcza utwory prozą i wierszem, oryginalne i tłómaczone z zakresu piśmiennictwa polskiego i literatur obcych, malarstwa, rzeźby, muzyki i architektury przy współpracownictwie najwybitniejszych autorów polskich i obcych. Ze względu na wiekowe powinowactwo polskiej umysłowości z cywilizacyą Rzymu i tych literatur, które z rzymskiej wyrosły, pismo zamieszcza w przekładach i transkrypcyach świetne wzory romańskiej kultury, objawionej w pieśni, prozie i filozofii.

Prenumerata „Museionu“

wynosi rocznie w Galicyi kor. 30, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem marek 25, w Królestwie Polskiem w Warszawie rubli 12, z przesyłką poczt. rubli 13. — Półrocznie kor. 15, marek 12·50, rubli 6, z przesyłką pocztową rubli 6·50.

Prenumeratę przyjmuje Administracya: Kraków, ulica Karmelicka L. 13. -- Na Królestwo Polskie i Cesarstwo Księgarnia Gebethnera i Wolfa w Warszawie.

Adres Redakcyi: Kraków, ul. Karmelicka L. 13.